№ 15 PETERSBURG, 14 (26) kwietnia 1885 r. ROK 4

PRZEDPŁATA:
Z przes. pocz. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (doniesienia w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów:* księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków:* u G. Gebethnera. *Poznań:* u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 15:

Słowo wstępne: Zgon historyka M. Kostomarowa. Ostatnia faza kwestyi podatkowej. **Sprawy bieżące**: Zatarg anglo-rosyjski. Jubileusz słowiański w Rosyi. **Korespondencye «Kraju»**: z Witebska, p. *Winc. Mienickiego*; z nad Tykicza, p. *Jana Iłgowskiego*; z Moskwy, p. *A. K.* Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący**: Ziemie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna**. *Doniesienia*.

DZIAŁ LITERACKI: Wspomnienie o Smolarze, p. *G. Smólskiego*. Listy o literaturach słowiańskich, III, p. *Br. Grabowskiego*. Po za krajem, p. *Zglińskiego*. Nowości literackie (Jeske-Choiński Teodor «Z miłości, opowieść jakich wiele», p. *Tymona*; «Auszra» litewska, p. *S. S.*). Kronika powszechna. **Odcinek**: Alastor, tłóm. Jana Kasprowicza. **Ogłoszenia**.

Petersburg, 13 kwietnia.

W czasach przejściowych, jak obecny, daleko więcej nieraz daje nam do myślenia otwarty dół grobowy, aniżeli drobne bieżące wypadki polityki wewnętrznej czy zewnętrznej. Oglądamy się w tył, sprawdzamy rachunki u wielkich mogił, swoich własnych czy obcych, byle nieobojętnych. Do takiego obejrzenia się w tył daje szczególniejszy pochop zgon historyka Mikołaja Kostomarowa, zgasłego w d. 7 kwietnia, a pochowanego d. 11 kwietnia na cmentarzu Wołkowskim w Petersburgu, gdzie spoczywa Turgeniew, Bielinskij i wielu innych rosyjskich literatów i poetów. Imię M. Kostomarowa głośne jest przynajmniej na cały obszar słowiańszczyzny. Ludziom tak znanym, należą się po śmierci słowa prawdy. Tę prawdę postarajmy się streścić wedle swego rozumienia, bez uprzedzenia, ale i bez tego pobłażania, które właściwe jest nekrologom, mającym za przedmiot pospolitego rodzaju śmiertelników. Kostomarow był dzieckiem najdalszej Ukrainy, bo aż ku Domowi posuniętej, urodził się w 1817 r. z ojca, zamożnego obywatela powiatu ostrorożskiego i matki, prostej poddanki. Ojciec po francuzku wychowany, światowy człowiek i niedowiarek, został w 1828 r. zamordowany przez własnych poddanych. Od matki przejął Kostomarow przywiązanie do ludu i głęboką religijność w duchu prawosławnym. Niezmierną czcią otaczał syn matkę swoją Tatjanę Kostomarową, która panowała w jego domu jako poważna i opatrzna gospodyni aż do r. 1874, kiedy ją stracił, sam obłożnie chory na tyfus i nieprzytomny. Wychowanie otrzymał Kostomarow w uniwersytecie charkowskim. Tu zaczęła rozkwitać pod ożywczym tchem romantyzmu poezya nowa i odrębna małorosyjska, której inicyatorem i wieszczem był profesor H. Artemowski. Kostomarow obrał zawód profesorski i w 1826 r. objął katedrę w kijowskim uniwersytecie. Swietne i sympatyczne było kółko młodych ludzi, pełnych wspomnień o czasach przeszłych, o kozaczyznie, marzeń o braterstwie wszechsłowiańskiem; by dążyć ku niemu, chciano utworzyć skromne w celach naukowych stowarzyszenie pod inwokacyą Cyryla i Metodego. Należeli do kółka Kulisz, poeta Szewczenko, Biełozierski. Wszelki ruch umysłowy w owych czasach bywał podejrzany: w literackiem stowarzyszeniu dopatrzono się tajnego politycznego stowarzyszenia. Burza ta spadła niespodzianie, kiedy Kostomarow miał się żenić z panną Miną Kragelską, a Szewczenko miał mu do ślubu drużbować. Aresztowany d. 29 marca 1847 r. w Kijowie, Kostomarow trzymany czas niejaki w fortecy petropawłowskiej w Petersburgu, zesłany został na mieszkanie do Saratowa, gdzie pozostał na wygnaniu aż do r. 1859. Taki był przebieg pierwszej połowy życia historyka, zaznaczonej ukraińskiemi poezyami pod przybranem imieniem Jeremjego Hałki i obszernem dziełem o Bohdanie Chmielnickim. W tece leżały podyktowane materyały do «Buntu Steńki Razina» i do mnóstwa innych monografij.

Druga część życia, od 1859 do 1885, daleko świetniejsza, zaczyna się od powrotu z wygnania i od wstąpienia wprost na katedrę historyi Rosyi w uniwersytecie petersburskim. Ożywienie w całej publiczności było niezmierne, audytorya nie mogły zmieścić cisnących się słuchaczy. Bezwarunkowo najbardziej uczęszczanemi były lekcye Kostomarowa, czy mówił o starożytnych ruskich latopiscach, czy o staroruskich rzeczpospolitych miejskich Nowogrodu i Pskowa, czy o samozwańcach i kozaczyznie, czy o mozolnych początkach budowania państwa moskiewskiego.

Wymownym profesor nie był, i głos miał niedonośny; o styl, o zewnętrzną formę dbał niewiele; pociągały ku niemu: niezmierne bogactwo materyału, zdumiewająca erudycya i potężny talent obrazowania, wywołujący niby na zaklęcie z szarego tła przeszłości żyjące i całkiem zrozumiałe postacie. Im zawilszą była kwestya, tem bardziej go nęciła, umiał nią żywo zająć i siebie i innych. Zarzucili mu później krytycy i dziejopisowie wielkoruscy, że w dziejowych jego obrazach mało ciągu i są sprzeczności, że najmniej pojmował on ducha i politykę wielkich budowniczych, że z Iwana IV Groźnego zrobił pospolitego tyrana, że Piotra Wielkiego nie lubił i omijał, że pod jego pędzlem najlepiej się udają roboty odśrodkowe, barwne żyłki pierwiastków antypaństwowych, hajdamackich, kozackich, nakoniec, że historyk wynajduje paradoksy i lubi ciąć najbardziej ustalone pewniki. Tak naprzykład, w 1860 r. wyzwał na turniej dysputy publicznej moskiewskiego uczonego Pogodina, twierdząc o nienormańskości pochodzenia waregów; w lekcyach dużo rozpowiadał rzeczy nowych, w całkiem innem świetle malujących państwowe porządki. Nasze dzieje w okresie działalności Kostomarowa przed r. 1863, miały w nim trzeźwego, ale sprawiedliwego i nawet przychylnego sędziego, dowodem czego mogą służyć pierwsze lekcye, wykrojone z klimakterów Kochowskiego o hetmanie Wyhowskim. Znał się podobno ze Swidzińskim, my zaś widzieliśmy go w najlepszem usposobieniu w 1862 w Wilnie, w przyjaznem mu kółku redakcyi «Kuryera Wileńskiego». Kostomarow był powszechnie lubiany, na rękach popularności można rzec niesiony. Lata profesorskiego zawodu były dla niego najszczęśliwsze.

Tymczasem zaszły wypadki, które znacznie wpłynęły na odmianę stanowiska. Uniwersytet wskutek wewnętrznych rozruchów, został zamknięty; wnet po katastrofie bawiąc się w reformatora i polityka, proponował Kostomarow poprostu zmienić go na instytucyę zwykłych lekcyj publicznych, bez korporacyi profesorów i bez studentów. Stało się inaczej, uniwersytet odnowiono na mało odmiennych od dawniejszych formach, ale nie powołano do wykładu wielu dawniejszych profesorów, między innymi Kostomarowa. Był to logicznie szczęśliwy wypadek, bo Kostomarow niezdał się na człowieka czynu i praktyki, zaś cały swój czas odtąd mógł poświęcić pracy gabinetowej i poruszaniu ogromów źródeł rękopiśmiennych pierwszorzędnej wartości, które mu stały otworem. W 1863 wybuchło u nas powstanie, od złych skutków którego nie możemy się uleczyć i które pośrednio odbić się musiało i na słabiutkim, zaledwo kiełkującym ruchu literackim małorosyjskim. Głównym organem tego ruchu było czasopismo «Osnowa», z liczby współpracowników której, śmierć wykreśliła jeszcze w 1861 r. Szewczenkę. Otwarcie wyznajemy, że mamy żal pewien do zmarłego, że dla bardzo łatwych do zrozumienia pobudek, chcąc przeciąć wszelkie posądzenia o jakąkolwiek wspólność, nawet w ideach, której zresztą nie było, między aspiracyami małoruskich literatów i mocno skompromitowaną sprawą polskiego rewolucyjnego ruchu, wniósł on pewien pierwiastek dyplomacyi i polityki do traktowanej przezeń historyi. Publiczne lekcye o unji lubelskiej w 1863 roku, a szczególniej «Ostatnie lata Rzeczypospolitej», są nacechowane usposobieniem właściwem raczej pamfletowi politycznemu, a nie historyi.

Kostomarow zestarzał się w stanie bezżennym. W jednej z licznych wycieczek na Ukrainę, na wyspie Chartycy, siedlisku dawnej Siczy zaporozkiej, spotkał się niespodzianie z owdowiałą po obywatelu Kisielu niegdyś swoją narzeczoną. Kiedy w 1874 r. Kostomarow tracący matkę był prawie śmiertelnie chory, p. Kisielowa przyjechała do chorego, aby go pielęgnować, a gdy wyzdrowiał, wyszła za niego za mąż. Była to odtąd troskliwa opiekunka, otaczająca czułem staraniem starca, któremu zaczynały odmawiać posług popsute na rękopisach i drukach oczy. Mimo zagrażającej ślepoty, nie przestawał pracować, wydając dzieła wprawdzie co do talentu słabsze i odznaczające się coraz większem przyzwyczajeniem nieprzytaczania źródeł. Na początku zwykle stoją u niego wypisane nazwy kilkudziesięciu dzieł albo rękopisów źródłowych, a potem zaczyna się nieprzerywany odnośnikami tok opowiadania, nie dający możności sprawdzenia, co z jakiego źródła wzięte.

Ilość prac dokonanych przez Kostomarowa olbrzymia. Z pism jego możnaby usunąć wszystko, co należy do polemiki, albo co pisał Kostomarow jako publicy-

sta; są to rzeczy nie mające żadnej wartości; pozostanie to tylko, co skreślił jako historyk wcale niepowszedni. Zachodzi pytanie: jakiejże jest ten dziejopisarz miary? Szkoły nie stworzył, to prawda, szkołę w nauce dziejów tworzą ludzie systematyczni, mający stałe zasady i opracowujący dzieje wedle pewnego planu, przytem ludzie mający pojmowanie wypadków pragmetyczne, badający następstwa i przyczyny zdarzeń. Talent opowiadania, odtwarzania zewnętrznej strony wypadków z całym ich ruchem, z bijącem tętnem życia przyznają Kostomarowowi prawie wszyscy, chociaż innego jest zdania dobry znawca w tej materyi K. Szajnocha (t. IV dzieł, str. 13: «Nie ma Kostomarow poczucia historycznego artyzmu, wyobrażenia o kompozycyi. Dzieje płyną jak cicha, leniwa rzeka, po której żadna fala nie pluśnie nad powierzchnią, promień słońca nie odbije się na falach rozigranych»). Sąd Szajnochy zbyt jest surowy i tyczy się przytem pierwszego młodzieńczego, niewprawną ręką kreślonego utworu Kostomarowa: «Bohdana Chmielnickiego». Są przytem stopnie w artyzmie, Kostomarow był niezawodnie epikiem-artystą, ale nie może stać na równi ani z Macaulay'em, ani z Szajnochą. Najwłaściwszą charakterystyką byłaby ta, którą słyszeliśmy z ust M. Malinowskiego o W. A. Maciejowskim: był to erudyt. Nie chcemy robić zbliżenia ani porównania między Kostomarowym i Maciejowskim, ale to pewna, że Kostomarow przeorał niwę dziejów Rosyi, a z nią razem i Polski i Ukrainy w rozmaitych okresach, w najróżniejszych kierunkach, wiele kwestyj wzniecił, wiele nowych poglądów nasunął, nakoniec puścił w obieg olbrzymią masę historycznego materyału, do którego rzadko kto zazierał i zechce po nim zazierać. W tym względzie dokazał tyle, coby uskuteczniło kilka pokoleń książkowych i archiwowych szperaczy.

Rada państwa ma niebawem orzec w sprawie reformy wielkiej doniosłości, mianowicie zdecydować: czy całkowite zniesienie w Rosyi europejskiej podatku pogłównego może być przeprowadzone już z końcem bieżącego roku, jak to projektuje p. minister skarbu, którego odnośne podanie jest już, jak się właśnie dowiadujemy, wniesione do ekonomicznego oddziału rady. Reforma ta, acz już w epoce emancypacyjnej, a więc przed dwudziestu kilku laty, na porządku dziennym była postawiona i zajmując kilka komisyj rządowych, służyła za temat licznych nieustannie powtarzanych, a zawsze ożywionych dyskusyj publicznych, nie posunęła się przecież naprzód aż do r. 1883. Dopiero w maju tegoż roku ogłoszony został z inicyatywy ministra skarbu p. Bungego ukaz Najwyższy o stopniowem zmniejszaniu podatków od duszy, wyłącznie ze stanu włościańskiego, jak wiadomo, ściąganych, i o zastąpieniu ich, w miarę możności, przez nowe źródła dochodów państwowych, z zastrzeżeniem wszelakoż, ażeby owo pogłówne ostatecznie zniesionem zostało w ciągu lat siedmiu. Stosownie do tego, uwolnieni zostali od podatków «podusznych» z końcem roku 1882 włościanie trzech kategoryj, najbardziej, zdaniem skarbu i prasy ekonomicznie upośledzeni, to jest włościanie wpisani do gmin miejskich, włościanie nie posiadający wcale ziemi i nakoniec właściciele t. z. «*czełwiertnaho nadieła*»; ogólna suma tej zniżki podatkowej nie wynosiła więcej nad $3^1/_2$ miljony rs., była zatem stosunkowo drobną; zamiana jej jednak pośredniemi poborami, ściąganemi z zamożniejszych warstw społeczeństwa, miała wielkie znaczenie, jako pierwszy wyłom w systemacie podatkowym, opierającym się na podziale ludności na dwa stany: jeden opodatkowany pogłównie, drugi od pogłównego zwolniony. Drugi krok, uczyniony w tym kierunku w roku następnym, był już znaczniejszym: podatki od duszy chłopskiej zmniejszone zostały o $15^1/_2$ miljonów rs.; zwolnieni od nich wtedy całkowicie włościanie osad fabrycznych, byłym poddanym obywateli wiejskich zmniejszono pogłówne o połowę, a wszystkim innym kategoryom włościan o 10 procent. Pozostawało po zdjęciu w ciągu tych dwóch lat 19 miljonów, jeszcze 39 miljonów podatków z duszy, które rozkładały się w ten sposób: 10 miljonów włościan t. z. państwowych, t. j. w dobrach państwa osiedlonych, płaciło od r. 1884 22 miljony pogłównego, 9 miljonów b. poddanych prywatnych płaciło $10^1/_2$ miljonów rs., włościanie z ziem należących przed emancypacyą do apanażów rodziny cesarskiej (*Udiełу*) 2 miljony, 500 tysięcy włościan z prowincyj nadbaltyckich 1 miljon rs., 200 tysięcy kolonistów 400 tysięcy rs., 600 tysięcy kozaków małoruskich $1^1/_2$ miljona rs., 200 tysięcy włościan Besarabji 300 tysięcy rs., drobne grupy inorodców etc.—resztę. Owoż obecnie minister skarbu wniósł, jak słyszymy z najzupełniej wiarogodnego źródła, projekt do rady państwa o zupełnem skasowaniu pogłównego, proponując dopełnić powstający w ten sposób 39-miljonowy niedobór w budżecie, przez podniesienie akcyzy o jedną kopiejkę na stopień, co według obliczeń jego ma dać 16 miljonów rs. dochodu i przez zwiększenie obroku włościan, ziemię skarbową dzierżawiących na pozostałe 23 miljony.

Podnosząc akcyzę od wódki, p. Bunge przyznaje podobno w motywach swego projektu, że podatek ten jest już w Rosyi dość wysoki (8 kop. od stopnia), przykład jednak Anglji, ściągającej więcej niż we dwoje od stopnia, pozwala mu spodziewać się zwyżki, która nie obciąży nadmiernie gorzelnictwa krajowego, obawa zaś o rozwielmożnienie się kontrabandy na kresach zachodnich i o nadużycia przemysłowców usuwa p. Bunge obietnicą, że nowa ustawa o nadzorcach gorzelnianych i projektowane zwiększenie straży pogranicznej, skutecznie zapobiedz złemu zdołają. Czy przypuszczenie to p. ministra ziści się, czy sumy spodziewane wpływać będą całkowicie, czy defraudacye i przemytnictwo nie zwiększą się, czy nareszcie gorzelnictwo wyniesie nowe ciężary i czy wreszcie rozłożenie tych 16 miljonów na inne źródła dochodów nie byłoby racyonalniejszem, pozostawiamy to rozstrzygać przyszłości i przejdziemy do drugiego punktu projektu. Włościanie na ziemiach skarbowych osiedleni, płacili dotąd obrok i pogłówne. P. minister proponuje zwolnić ich od tej drugiej kategoryi poborów, jednocześnie jednak podnieść ogólną sumę obroku właśnie o tyle, o ile oni od pogłównego zwolnieni będą, z tem atoli zastrzeżeniem, ażeby zwiększony w ten spo-

---

ODCINEK «KRAJU».

ALASTOR
czyli
DUCH SAMOTNOŚCI
(Z Shelley'a)
przekład
Jana Kasprowicza.
(Dokończenie).

Zawitał wieczór; pryskające piany,
Gdy się w wysokie zlewają sklepienia
Nad ściegiem morza, promienistych blasków
Stroi purpura kolorami tęczy.
A tam od wschodu zmrok wolno się zbliża,
Kędziorów wieńcem przysłania ciemniejszym
Dnia skroń pogodną i oczy promienne.
I noc nadeszła w płaszczu z gwiazd utkanym,
A tuż do walki straszliwej, w szalonym
Grzmotów rokoszu, ze wszystkich okolic
Górzystych morza pustkowi, tysiące
Rwą się potoków, snać szydząc z spokoju
Gwiaździstych niebios. I dalej a dalej
Przed burzą małe ucieka czółenko,
Jako ta piana zimowych potoków,
Kiedy stromemi spadają kaskady...
Oto w tej chwili na wałów krawędzi
Sunie rozbitych, a oto tam dalej
Po za niem roztrzasł się bałwan, i morze
Drży na ten łoskot. Lecz łódka swym ściegiem
Mknie pewno naprzód, jak gdyby nie zwiędłą
Postać człowieka, lecz boga żywiołów
Mieściła na dnie.
Około północy
Zajaśniał miesiąc, a oto tuż przed nim
Niebotycznemi sterczy Kaukaz szczyty
I lodowatym lśni grzbietem, jak w kole
Srebrnych gwiazd światło słoneczne, a dołem
Pośród rozpadlin odwiecznym grzmią bojem,
Wiry i fale... O biada mu! biada!...
Śród fal kipiących mknie czółno... nad morzem
Zawisły góry strzaskane i czarne
Skał połamanych zygzaki groźnemi
Sterczą ku niemu ramiony; i czółno
Po nikłych wałów spienionej krawędzi
Sunie i sunie z nadludzką potęgą.
Tam, morze chłonąc w zakrętów przepaściach
Ziała jaskinia... Łódź niepowstrzymana
Mknęła wciąż dalej... «O senne zjawisko!
O ty miłości», zawoła poeta,
«Jam widział drogę, którąście zniknęły...
O, już niedługo sen i śmierć oddzielać
Będą mnie od was!...»

* * *

Ku jamy zakrętom
Pędziła barka; nareszcie dzień biały
Spłynął na morza ponure bałwany.
Tam, gdzie bój wałów najwścieklejszy spoczął,
Po niezgłębionej, bezdennej przestrzeni
Powoli łódka się sunie. A kędy
Strzaskana góra otwarła swą czarną
Przepaść promieniom lazurowych niebios,
Zanim z odgłosem piorunowych grzmotów,
Na który wieczne zatrzęsły się skały,
Dotarł kłąb wody do podstaw Kaukazu,
Fala, spadając potokami wiru,
Zalała otchłań... Przeszybkiemi kręgi
Potem tryskając wciąż niżej a niżej,
O drzew olbrzymich sękate korzenie,
Po nad nią ramion ogromem w ponurej
Sterczących ciemni, gdy w ciągłem a w ciągłem
Trąca igrzysku, rozbija się wreszcie...
Wpośrodku staw był ponury, bagnisty,
I grzęznąc w strasznym, zwodniczym spokoju,
W zwierciadle swojem każdą szpecił chmurkę.
Łódka porwana wzrastających wirów
Szalonym pędem, kręci się i kręci,
Kołem cyplowych kręci się zygzaków,
Aż gdzieś na stromej zakrętów krawędzi
Śród drzeń wypocznie straszliwych — gdzie wody
Nad szczelinami skał pryskają pianą,
I gdzie wpośrodku spienionych bałwanów
Gładkie zostało zwierciadło... Czyż w przepaść
Spadnie bezdenną?... Czyż fala przeciwnych
Porwie ją prądów i w paszczy pochłonie?
Czyż się zatopi?... W lekuchnym powiewie
Zachodnich wiatrów nabrzmiewa rozpięty
Żagiel i łódka pomiędzy zielone
Mchami wybrzeża, łagodnie muskanym
Sunie potokiem, a nad nią sklep gaju.
Słuchaj, o słuchaj! odległe to wycia
Strasznego wiru zlewają się z lasu
Melodyjnemi szelesty. Gdzie krzewin

sób obrok z dzierżawy, nie przewyższał w każdej danej miejscowości rat wykupowych przez byłych włościan obywatelskich płaconych. Ilość zatem opłat, przez włościan koronnych do skarbu wnoszona, pozostaje tą samą co i przedtem, znika tylko opodatkowanie «duszy», głowy, czy jednostki, a natomiast powiększa się obrok, czyli właściwie podatek od ziemi skarbowej przez włościan dzierżawionej, czyli jeszcze właściwiej tenuta drobnych dzierżawców państwowych. Znika dalej nierówność pod względem podatkowym między stanem włościańskim a innemi stanami, ale powstaje zato nierówność ekonomiczna między włościanami z ziem skarbowych, a byłymi poddanymi obywateli ziemskich; gdy bowiem ci ostatni, płacąc swe raty wykupowe, przychodzą powoli do własności ziemskiej, tamci płacąc, jak chce projekt ministeryalny, obrok z takiemi ratami zrównany, pozostają na wieki dzierżawcami tylko. Okoliczność ta nie mogła naturalnie ujść uwagi p. Bungego i zdaniem jego powstająca wskutek projektowanej reformy nierówność między włościanami mogłaby łatwo być usuniętą przez dopuszczenie włościan państwowych do wykupu znajdujących się w ich rękach gruntów, jak to już w 1863 r. w 9 zachodnich guberniach przeprowadzone zostało.

Takim oto jest w zarysie ostatni projekt dzisiejszego ministra skarbu. Społeczne i polityczne znaczenie jego łatwem jest do ocenienia. Z tytułu ekonomicznego jest on wielkiej doniosłości pod dwoma względami: połowę włościan zwalnia od uciążliwego podatku; wyzwala cały stan włościański od tych zobowiązań gminnych i trudności paszportowych, które tak wysoce przeszkadzały mu dotąd w szukaniu zarobku w miejscach popytu pracy i tak szkodliwie na stan jego materyalny wpływały. Dotychczas gmina odpowiadała solidarnie za opłaty pogłówne swych członków i włościanin musiał uiścić się ze wszystkich swych należności, zanim dostał paszport, dający mu możność szukania pobocznych zarobków, jeśli uczastek jego ziemi nie dawał mu dostatecznych środków do utrzymania. W tym jednak razie właśnie zarobek poboczny mógł być jedynem źródłem dla uiszczenia się przed skarbem i oto w ten sposób powstawało błędne koło, łamane zwykle przymusową wyprzedażą inwentarza, ruiną lub ucieczką z gminy rodzinnej bez paszportu i pokryjomą nielegalną egzystencyą. Obecnie, gdy w myśl projektu p. Bungego, pogłówne ostatecznie zniesionem zostanie — nic już nie stoi na przeszkodzie, ażeby i owe faktyczne *glebae adscriptio*, stało się wraz z porządkami paszportowemi przeżytem wspomnieniem z przeszłości...

Zestawiając reformę podatkową z innemi, również z inicyatywy p. Bungego uskutecznionemi reformami, jak zniesienie akcyzy od soli, przeważnie, włościan swego czasu obciążającej, jak zniżenie włościańskich rat wykupowych, jak założenie banku włościańskiego — trudno odmówić p. ministrowi skarbu uznania, że losem ludu tak troskliwie się zajmuje, i że ostrożnie i powoli, ale systematycznie, stara nadać polityce finansowej rosyjskiej kierunek demokratyczny przez równiejszy niż był dotychczas rozkład ciężarów państwowych. Żałować nam się tylko przychodzi, że p. minister nie rozciąga troskliwości swej i na włościan Królestwa, którzy, co prawda, zwolnienia od pogłównego nie potrzebują, bo podatek ten, jak wiadomo, w Królestwie nie istnieje, którym kredyt atoli taki, jakim się cieszą już obecnie włościanie Cesarstwa, byłby wielce pożytecznym i dałby obok tego możność skutecznego odpierania obcych żywiołów od nabywania ziemi na kresach zachodnich, a więc byłby zbawiennym i ze względów czysto politycznych. Miejmy nadzieję, że p. Bunge wciągnie z czasem i Królestwo w zakres swej finansowej polityki demokratycznej; tymczasem zaś, przynajmniej, może zasady w Cesarstwie przezeń poruszane, znajdą zastosowanie w tych choć czynnościach społecznych obywateli Królestwa, które pozwalają wpływać samodzielniej nieco na kształtowanie się miejscowych stosunków ekonomicznych, przystosowując takowe do potrzeb, zbyt nieraz upośledzonego ludu naszego.

ZATARG ANGLO-ROSYJSKI.

Wiadomości ubiegłego tygodnia o zajściach z powodu granicy afganistańskiej, rozbijają się na dwie odrębne połowy. Do środy włącznie, wiał duch na ogół, pokojowy. Zarówno depesze angielskie, jak dzienniki rosyjskie, nie traciły nadziei na niewątpliwie pokojowe rozwiązanie nieporozumień. Od czwartku widnokrąg zachmurzył się w sposób dość zatrważający. Wiadomość, że Anglja nastaje na potrzebę naganiania czynności jenerała Komarowa, owiało wiosenne już zdawało się usposobienie publiczności europejskiej falą tak chłodnego powietrza, że dziś, na wieńcach poprzednich zapewnień pokojowych, widzisz już same tylko kryształy mroźnych, krew ścinających powiewów wojny. Lecz, czy znikły dla pokojowców istotnie nadziei promienie? Nie przypuszczamy jeszcze. Więc zanim zorza zabłyśnie gdzieś krwawa, skonstatujmy, iż dyplomacya, nawet w ostatniej chwili, umiała niekiedy znajdować w zasobach bogatego swego słownika takie odcienia wyrażeń, przy których akcya dzielnego żołnierza znaleźć mogła zasłużony dla siebie wawrzyn, nie rzucając przez to cienia na drażliwości i interesa narodu, który lepiej jeszcze umiał handlować.... niż bić się.

Zatarg, jak zaznaczyliśmy, przybrał ponownie ostrzejszy charakter dopiero w dniu 9 (21) b. m., kiedy na posiedzeniu izb angielskich, lordowie Gladstone i Granville, widocznie pod parciem żądań wicekróla Indyj, lorda Dufferina i obozu konserwatystów, złożyli niektóre pojaśniające szczegóły z depesz Lumsdena, który nareszcie zdobył się na przesłanie swojemu rządowi okolicznościowego opisu powodów bitwy nad Kuszk. «Raport ten — powiedział premjer angielski — poważnie się różni od raportów jenerała Komarowa». Przy wniesieniu żądania na kredyt nadzwyczajny dla armji w wysokości 4 milj. funtów szterlingów, na flotę 6 i pół milj. funt. szt. i na szczególne przygotowania 6 i pół milj., Gladstone tak się wyraził: «Znamy całą wagę czynionych przez nas propozycyj i z ufnością liczymy na patryotyzm parlamentu; celem wszelakoż naszym i naszem życzeniem było i pozostanie utrzymać się na stopie tych samych co dotąd stosunków z mocarstwami, to jest, o ile podobna, dojść z pomocą środków pokojowych do sprawiedliwego rozstrzygnięcia wszelkich nieporozumień tak w chwili obecnej, jak i na przyszłość» (oklaski). Powtórzywszy z tego powo-

---

Cień się usuwa i mały, zielony
Odsłania dywan, zatoka się kończy;
Wązkie ją brzegi ścieśniają, a kwiaty
Z nad ich krawędzi patrzą pozłociste —
Spuszczoną patrzą źrenicą w przejasnej
Fali spokojne, kryształowe lustro.
Oto plusk wałów, bijących o łódkę,
Dzisiaj zakłóca ich dumań zajęcie,
A dotąd chyba przeszkodą im były:
Ptaszę, gdy w hyżym zabłąka się locie,
Pieszczoty wiatru, trzcina, gdy się łamie,
O, i niestety, ich własna powiędłość...
I oto tęskny zapragnął spalone
Uwieńczyć sploty blaskami ich krasy,
Ale samotność, wróciwszy do serca,
Chęć tę wyparła... Lecz jeszcze nie spełnił
Swego zadania ten, co skrycie
Gorzał w wypiekach oblicza, w spuszczonej
Mglistego smętku źrenicy i ciała
Więdnących kształtach, lecz zawisł nad życiem,
Jako ten piorun, co wprzódy zabłyśnie,
Zanim swą chmurę rozsadzi i zanim
Posępne nocy pochłoną go fale.

* * *

Oto nad lasem, co cieniów olbrzymiem
Zdał się rozlewać jeziorem i szarą
Wązkie wąwozy opasywał wstęgą,
Zabłysło słońce południa. Tu jamy,
Dołem wykute w niebotycznych skałach,
Rozjęki boru wyszydzają echem.
Nad drogą wieszcza, gdy wiedzion miłością,
Sennym obrazem, czy bóstwem lub śmierci
Silniejszą dłonią, ażeby na łonie
Spocząć Natury, aby jej kolebki,
A swej poszukać mogiły, z gałęźmi
Bujny liść w zmierzchu splatał się tkaninę,
Coraz się ciemniej cień za cieniem ściele.
Tu jasną zieleń brzeziny olbrzymi
Dąb żylastemi pochwyca ramiony,
Tam cedrów smukłych wiążą się kolumny
W kopuły sklepień wyniosłych, pod niemi
Z drżeniem i strachem zwieszają się blade
Liście akacyj i olszyn; powoje,
Osiane kwiecia tysiącznemi gwiazdki,
Jak węże, mieniąc w tęczowych się blaskach
I w krwawych ognia kolorach, wieńcami
Wokoło pni się obwijają szarych,
I jako serca kochanków rozkosznie,
Najniewinniejszych wybiegów i myśli
Przebłogich węzłem, spaja ócz dziecięcych
Promień pogodny, tak i one pną się
Wokół gałązek wzajem zaślubionych,
Wzmacniając jeszcze miłosne sojusze.
Z dnia niebieskawych blasków i z południa
Złotej jasności tkaninę pomroku
Ciemny liść przędzie, rozlicznie dzierzganą,
Zmienną, jak chmurek czarowne widziadła.
Mchów aksamitnych przepulchne kobierce
Pod tym się wiją cieni baldachimem,
Aromatycznym wonieją korzeniem
I patrzą kwiatków tysiączną źrenicą.
Z głębiny jarów, gdzie róże piżmowe
Krzewią się wspólnie z gałązką jaśminów,
Płyną zapachy, i duszę wędrowca
Oszołomiwszy, do błoższych go jeszcze
Nęcą tajemnic. Tu zmierzch i milczenie
Strzegą doliny południową strażą.
Niby siostrzyce, niklemi mgieł kształty
Tuż pod cienistem pływając sklepieniem.
A dalej czarne błyszczących kryształów
Szemrze źródlisko i we fal zwierciadle
Odbija siatkę z gałązek utkaną,
Każdy listeczek, co wisi, i każdą
Plamkę na niebie, co śród niej zagląda.
I nic lustrzanych nie zmąci obrazów,
Chyba gdy gwiazdka z za gęstych krat liści
Błyskotliwemi zamigocze oczy,
Chyba ptaszyna, gdy w miesięcznych blaskach
Pragnie wypocząć, lub owad nadobny.
Sunący cicho — ten owad, co jeszcze
Nie zaznał dzionka, nim oku południa
Ukazał lśniące bogactwo swych skrzydeł.

* * *

Piewca się zbliżył i w ciemnej krynicy
Spokojnem lustrze, śród włosów starganych,
Wybladłe oczu zobaczył promyki —
Jak serca ludzkie, gdy we śnie nad czarne
Wzniosłszy się wrota mogiły, na dnie jej
Spostrzegą własny swój obraz zwodniczy...
Słyszy jak trawy i liście szeleszczą,
Zwiastując niby w przerażeń momencie
Kroki niezwykłej istoty, i szepty
Słyszy strumyka, co wdzięcznie wytryska
Z owej krynicy... I mniemał, że przy nim
Jakiś duch stanął, nie odzian srebrzystych
Szatą promieni, lecz z wszystkich tej ziemi
Jakoby utkan tajemnic, z jej czarów —
Z jej majestatu wszystkiego przedziwa...
I oto w lasów poszumie, w strumyka
Szmerze, w milczącem źródlisku, w wieczornym

du, i niemal w tych samych słowach końcowy ustęp przemówienia Gladstona, lord Granville, w izbie lordów, uwydatnił niektóre strony obecnego stanu uzbrojeń i ruchu wojsk angielskich. Korpusy zaangażowane w Egipcie i Sudanie, zostaną wycofane z akcyi i postawione na stopie gotowej do działania gdzieindziej. «Jednakowoż, zastrzegł się przytem p. minister, środek ten nie ma związku z wymaganiami posiłków do Indyj, gdyż wymaganiom tym zadość się stało lub stanie z resursów angielskich, nigdzie dotąd nie angażowanych; wojska zaś sudańskie i egipskie będą do dyspozycyi, jako rezerwa indyjska». Całą działalność przygotowawczą, na którą rząd zażądał kredytu 11 milj. f. ster., lord Granville zamknął w wyrazach następujących: «Po pierwsze, przygotowujemy to wszystko, co zażądał rząd Indyj; powtóre, mobilizujemy w Anglji siły zbrojne, które wraz z wojskami, uwolnionemi w Egipcie i Sudanie, utworzą pełen korpus rezerw; po trzecie, wzmacniamy artyleryę i miny, okrom tych, jakie z ogólnych przygotowań marynarskich są niezbędne». Rada ministrów angielskich na wieczornem posiedzeniu swojem w dniu 9 (21) kwietnia, roztrząsała szczegóły depesz Lumsdena, otrzymane tegoż dnia zrana i we trzy godzin później zakomunikowane ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie. Po zamknięciu posiedzeń rady ministeryalnej, wysłaną została do Petersburga nota, której osnowa jest oczywiście nieznaną dotąd ze źródeł urzędowych. Zdaniem organów prasy londyńskiej, lepiej zwykle poinformowanych, gabinet angielski, położywszy nacisk na różnice doniesień Lemsdena z doniesieniem jen. Komarowa żąda: według wersyi podanej przez ministeryalną «Daily News», dalszych i lepszych (?) niż dotąd wyjaśnień; według zaś wersyi dziennika «Standard», w nocie brytańskiej powiedziano: że rosyanie w bitwie pod Aktepe byli stroną napadającą i że z tego powodu rząd brytański zmuszonym się widzi powtórzyć poprzednią swą prośbę co do ogłoszenia przez rząd rosyjski, iż działań jen. Komarowa nie pochwala».

Prądy optymistyczne. Większość prasy zagranicznej w ciągu pierwszej połowy tygodnia stale wierzyła w pokojowe załatwienie nieporozumień, lubo inne głosy ostrzegały zawczasu przed zbytnim optymizmem. Niektóre pisma angielskie zapewniały, iż królowa Wiktorya, nadzwyczajnie zatrwożona obrotem rzeczy, napisała list prywatny do cesarza Wilhelma, prosząc go o użycie swych wpływów w celu odwrócenia wojny. Opierano też widoki pokojowe na tem przekonaniu, iż Anglja nie może dowierzać swemu sprzymierzeńcowi Abdurachmanowi. Zdanie to otwarcie wypowiedziała gazeta «Standard», donosząc, iż emir waha się między Rosyą i Anglją, i że ostatecznie nie odważy się wpuścić wojsk angielskich do swego państwa. W Londynie utrzymywano nawet, iż Abdurachman zamierza ustąpić Rosyi Herat. «Ten emir, powiada z tego powodu «Koelnische Ztg.», stanowi w tej poważnej kwestyi żywioł najbardziej komiczny. Niemniej komicznym jest i sear Lamsden. Z pośpiechem godnym wznioślejszej sprawy opuścił on brzegi Murgabu, obawiając się turkomanów i afganów i uciekł nad samą granicę perską. Już ten fakt, że się on nie cofnął do Heratu, najlepiej świadczy o stosunkach między opiekunami i pupilem. Słowem (kończy podjudzająco gazeta), Anglji nic innego nie pozostaje, jak ustąpić przed Rosyą we wszystkiem. Rząd angielski długo ukrywał się za plecami emira, a ponieważ emir niema ochoty do odegrywania roli, przez Anglję mu proponowanej, pozostaje więc tylko pośpieszna rejterada z zagrożonej sytuacyi». Nie wszystkie jednak gazety tak różowo były usposobione. Wątpiono przedewszystkiem, aby Anglja mogła ustąpić Penżdeh, inne sądziły, iż gabinet londyński za nic nie zechce ustąpić Ziulfiharu, również przez Rosyę wymaganego, o czem doniósł korespondent londyński berlińskiego «Tagblatt'u». Niedobrą także wskazówkę upatrywano w rokowaniach o umiejscowienie wojny. Wiadomo, iż dotyczą one głównie kwestyi cieśnin. Poglądy kół urzędowych w Peszcie przyszły poprzeć w danym razie widoki wiedeńskie, co widać z surowej admonicyi, udzielonej Porcie przez urzędowy «Pester Lloyd». Gazeta powiada, iż w razie usłuchania poduszczeń Anglji, Porcie gorzko żałować tego wypadnie. Musiałaby ona znosić ciężar wojny bez nadziei najmniejszych korzyści w razie zwycięztwa. Możliwem byłoby nawet, ciągnie «P. Lloyd», iż Turcya, jak to się nieraz zdarzało, stałaby się w końcu objektem wynagrodzenia dla zaspokojenia uroszczeń wzajemnych. Nigdy zatem Porta nie miała tak poważnych przyczyn dla zachowania neutralności.

Polemika półurzędowa. «Journal de St. Pétersb.» zamieścił następującą replikę pod adresem stronnictwa wojny w Anglji: «Telegraf (pisze), doniósł nam świeżo o mowie lorda Churchill'a na bankiecie ligi imienia lorda Beaconsfild'a. Zważywszy na powody tego bankietu, na imię, pod egidą którego zawiązała się ta liga i niespokojną osobistość mówcy, z łatwością można było przewidzieć, iż lord Churchill prawić będzie o wrogich zamiarach Rosyi, a nadto domagać się przerwania układów, w przeciwnym bowiem razie, zadany będzie według niego cios śmiertelny urokowi imienia angielskiego i potędze brytańskiej w Indyach. «*L'enfant terrible*» partyi konserwatywnej nie wyjaśnił jednakże, jakie to są owe wrogie zamiary Rosyi, i nie wiemy, czy zapewnił słuchaczów o skuteczności proponowanych przez siebie środków, dla odwrócenia ciosu śmiertelnego w Indyach, przewidywanego w razie dojścia do skutku układów. Ponieważ telegraf wspomina tylko o mowie lorda Churchill'a, przypuszczać należy, iż inni poważniejsi przewódcy partyi konserwatywnej, albo wstrzymali się od wszelkich przemówień, albo nie rzekli nic takiego, coby było w związku z zatargiem angielsko-rosyjskim.

Zadośćuczynienie moralne. Wymagania Rosyi (pisze «Now. Wrem.»), pozostały do ostatnich czasów bez zmiany, i jeśli gabinet londyński okazuje obecnie mniejszą gotowość przystania na pomienione warunki, to pochodzi to z powodów bynajmniej od Rosyi niezależnych. Pewne szczegóły w tym względzie znajdujemy w mowie lorda Rudolfa Churchill'a, jednego z najgadatliwszych członków partyi konserwatywnej. Wybrał on właśnie chwilę dla swoich obwinień akurat wtedy, gdy układy między Londynem a Petersburgiem zdawały się zbliżać ku końcowi; ogłosił tym sposobem zamiar opozycyi rozpoczęcia kampanji przeciwko gabinetowi Gladstona, z powodu ustępstw w kwestyi nabytków terytoryalnych rosyjskich. Przedwczesne to wyjaśnienie planów opozycyi zmieszało Gladstona i jego kolegów, uważali zatem za stosowne napomknąć o konieczności «moralnego zadośćuczynienia», zdolnego przeciwważyć twierdzenia opozycyi, jakoby układy zadały cios śmiertelny panowaniu angielskiemu w Indyach. Nie ulega jednak wątpliwości, iż rząd rosyjski nie może zgodzić się na żadne «zadośćuczynienie moralne». Dowiódł on wyraźnie, iż bynajmniej nie żywi zamiarów, o jakie go pomawiają angielscy rusofobi. Wojska rosyjskie dały dotkliwą nauczkę afganom, bynajmniej jednak nie skorzystały z rezultatów swego zwycięztwa. Trudno już wymagać lepszych rękojmi usposobienia pokojowego. Stałość, z jaką Rosya domaga się oznaczenia granicy afgańskiej, mogącej położyć kres dalszym nieporozumieniom, wskazuje, iż rząd rosyjski dobrowolnie chce unikać wszystkiego, coby dało powód do posuwania się w kierunku Heratu.

Przykre położenie Austryi. Z Wiednia piszą do «Times'u», iż rząd austryacki jest w nader drażliwem położeniu wskutek zaciągniętych względem Niemiec zobowiązań z jednej, a usposobienia i dążności swoich poddanych z temi zobowiązaniami sprzecz-

---

Zmierzchu, co kładł się ciemniejszym wciąż cieniem,
Prowadzą z sobą rozhowór—snać w wielkim
Stworzeń okręgu jedyne istoty!..
Lecz kiedy oko w głębokim rozmyśle
Tonące podniósł, w posępnym obrazie
Dumań dwie źrenic zabłysnęły gwiazdy,
Lazurowemi wabiąc go uśmiechy.

* * *

Posłuszny światłu, co w duszy mu gore,
Szedł za doliny wijącą się wstęgą.
Dziki strumyczek niejeden swawolnie
Przepłynął parów zielony, w lesistej
Skryty ustroni. Czasami poważnie
I uroczyście stłumioną melodyę
Śród mchów szeleścił, to znowu po gładkich
Skakał kamyczkach i śmiał się, podobnie
Dzieciom wesołym, lub znowu spokojnie
Wił się łanami, i kwiaty i zioła,
Gdy się nad jego zwieszają zwierciadłem
Pieścił własnemi ich kształty... Ruczaju,
Co z bezdennego wypływasz źródliska,
Dokąd ty spieszysz tajemniczym prądem?
Wszak tyś mojego życia wizerunkiem:
Ponury spokój, igrające fale,
Puste otchłanie w twem wnętrzu, tajemny
Prąd twój i źródła niezbadane głębie
W wszystkiem tem — w wszystkiem rozpoznaję siebie.
Prędzej mi powie niezmierzone morze,
Prędzej mi niebo objawi szerokie,
Którą z skalistych jaskiń, którą z chmurek
Pieszczą ulotnych twe wody, niż z ust się
Dowiem wszechświata, gdzie kiedyś te żywe
Zagoszczą myśli, gdy na twoich kwiatów
Miękkiej pościeli butwiejące kości
Będą mi wiatry bieliły!!!

* * *

I dążył
Nad pochyłemi strumyka brzegami,
I stóp, gdy drżały w gorączkowym żarze,
Śród mchów zielonych pozostawiał ślady.
Biegł, jako człowiek, co w szaleństw febrycznych
Palącym ogniu wyskakuje z łoża;
Lecz nie przepomniał zwyczajem chorego
Czarnej mogiły, do której ma zstąpić,
Skoro się strawią omdlałych zawrotów
Płomienne żary... W cieniu drzew pospieszał
Za szemrzącego potokiem ruczaju,
I oto lasu poważną świątnicę
Zmienia na blask wieczornego nieba.
Śród mchów powiędłych szare patrzą głazy
I więżą fale rozburzonej rzeki.
Gibkie łodygi delikatnych chwoszczów
Rzucają cienie na szorstkie urwiska,
A twardą ziemię trzymają w uścisku
Tylko żylaste korzenie odwiecznych
Szkieletów jodeł, strzaskanych piorunem...
Co za powolne lecz straszne odmiany!
Albowiem jako upływają lata,
Jak się zmarszczkami gładka skroń pokrywa
I włos bieleje ciemnawy, ócz gwiazdy,
Co niegdyś perłą łzawej rosy lśniły,
Jako dziś w szklanem patrzą odrętwieniu,
Z taką szybkością przemijały kwiatów
Nadobne czary i cienie zielonych
Gajów, a z niemi przemiłe zapachy
I słodkie dźwięki... On, pełen spokoju,
Kroczy z strumieniem, co w istnie zimowym
Rwie się rozpędzie labiryntem dolin,
Tór sobie ryjąc prześmiałemi łuki.
A oto wokół piętrzące się skały,
O dziwnych kształtach, czarnemi wierzchołki
Strzelają w świetle wieczoru, a pośród
Rumowisk głazów zwietrzałych a chwiejnych,
Grzbiet ich, mroczący łożysko kaskady,
Zieje podartych rozpadlin piekielną,
Czarną gardzielą, co hukom potoku
Wciąż tysiącznemi odgrzmiewają echy.
Tam nad wąwozu ziejącą otchłanią
Stacza się góra spadzistemi ściany,
Snać po nad całym chce zawisnąć światem
Skał grzebieniskiem; albowiem w miesiąca
Zblakłych promieniach, w gwiazd mdlejących blaskach
Szerokie dołem wiją się potoki,
Stu wysp jeziora, niebieskawe góry,
Błonia drzemiące w ołowianym zmierzchu;
A gdzieś na krańcach niebieskiego sklepu,
Wzgórza, purpury gorejące ogniem,
Połyski swoje zlewają z pomrokiem,
Przodem w surowej a nagiej prostocie
Niby się światów rozwija zwierciadło.
Swierk korzeniami uwiązłszy w opoce,
Nad bezdnią wisząc giętkiemi konary,
Za każdym wiatru biczyskiem w rozjęku
Drżał jednostajnym, i skargi żałobnej
Pieśń uroczystą za każdym nawałnic
Łączył przystankiem z bezdennych potoków
Sykiem i wyciem i grzmotem, a z góry
Szorstkiem się łożem rwie rzeka spieniona,

nych, z drugiej strony. Wprawdzie, nie ulega wątpliwości, iż Austrya, naśladując Niemcy, nakazała swemu posłowi w Konstantynopolu domagać się od Porty zachowania neutralności, niemniej przeto węgrzy i większość liberałów austryackich bynajmniej nie życzą sobie pomagać Rosyi w wojnie z Anglją. «Deutsche Ztg.» bardzo watpi, aby Anglja zwracała uwagę na przeszkody papierowe, zagradzające przed nią dostęp do Czarnego morza i zarazem pozbawiające ją głównej podstawy operacyjnej w działaniach zaczepnych przeciwko Rosyi. Zkądinąd — dodaje gazeta — niepodobna przewidzieć skutków otwarcia cieśniny dardanelskiej dla okrętów angielskich. Tajemne komitety bulgarskie w Rumelji wschodniej oczekują tylko sygnału z Rosyi, aby podjąć sztandar powstania, a w takim razie czyliż można dowierzać gazetom urzędowym, twierdzącym, iż Austrya zawsze na boku zostanie.

Postawa Szwecyi. W «Helsingfors Dagblad» umieszczoną została korespondencya o położeniu, jakie, w razie wojny, Szwecya zająć zamierza. «Opinja publiczna nietylko jest przeciwko przyjęciu propozycyi angielskich względem wyspy Gotland, ale domaga się nadto zachowania najściślejszej neutralności. Kwestya jednakże, czy Szwecya zdoła obronić swą neutralność, mając flotę nieliczną i 37 tysięczną armję, na pospolite zaś ruszenie niema co liczyć. Siły morskie Szwecyi i Nowergji, niczem są w porównaniu z «potęgą angielską». Dalej korespondencya wspomina o śpiesznym powrocie do Sztokholmu króla szwedzkiego z Konstantynopola; po jego przybyciu, wniesionym będzie do sejmu projekt kredytu na obronę neutralności. Tymczasowo wydano rozkazy pośpiesznego uzbrojenia okrętów w Karlskronie i ufortyfikowania Farzundu na wyspie Gottland.

Stosunek Niemiec do Anglji. Niepowodzenie specyalnych układów gabinetu angielskiego z ks. Bismarkiem, ma być według «National Ztg.» — faktem, który najwięcej otrzeźwiająco oddziałał na opinję publiczną i sfery urzędowe w Anglji. Godnem jest zaznaczenia — powiada gazeta — to sondowanie przez gabinet angielski planów ks. kanclerza. Lord Granville, podobnie jak w kwestyi egipskiej, zwracał się i w danym razie kilkakrotnie po radę do ks. Bismarka. Utrzymują (dodaje gazeta), że postępowanie ks. kanclerza odznaczało się oględnością. W związku z tem niepowodzeniem, ustały nagle i pogłoski o misyi dyplomatycznej lorda Rosebuory do Berlina.

Falowanie przekonań w Rosyi. Do «Times'u», telegrafują z Petersburga, iż panuje w stolicy Rosyi ogólne przekonanie o konieczności nowego starcia z afganami, w których charakterze leży zemsta za krew przelaną. Zapominać przytem nie należy, iż Rosya zobowiązała się do pozostania na stanowisku z zastrzeżeniem, iż w razie zaczepnych kroków, natychmiast afganów zaatakuje. Rosya bynajmniej się z tem nie kryje, iż zajmie Afganistan, jeżeli afganowie do tego ją zmuszą. Telegram o tem, iż Abdurachman nie ręczy za bezpieczeństwo wojsk angielskich w razie wejścia takowych do Afganistanu, przyjęto w Petersburgu z wielkiem zadowoleniem, ponieważ potwierdza on zwodniczość rachuby na afganów pod każdym względem, i wskazuje na niestałość sojuszu angielskiego z narodem, któremu zaufać niepodobna.

Proklamacya emira. Emir Abdurachman, wracając z Rawal-Pindi, ogłosił następującą proklamacyę: «Afganie! Niebezpieczeństwo grozi pokojowi Afganistanu; mojem zadaniem będzie starać się o uniknięcie wojny, wszyscy jednak gotowi jesteśmy dobyć miecza na obronę honoru i niezależności naszej i nie włożymy go do pochew, aż się krwią wrogów napoi. Gdy wojna zostanie nam narzuconą, cały Afganistan powstanie, jak jeden mąż, aby dać odpór napastnikom. Stojąc między Anglją i Rosyą, niezawisłością swoją pokój ochraniać będę. Nie pozwolę, aby armja rosyjska przeszła przez nasz kraj dla wtargnięcia się do Indyj i nie ustąpię ani piędzi ziemi afgańskiej tak rosyanom, jak i anglikom. Radzi będziemy przyjaźni angielskiej, jeżeli pomoże nam ona bronić naszej wolności. Ufam Allachowi, iż pokój naruszonym nie zostanie. Oto, co wam chciałem powiedzieć, towarzysze broni».

Obrona morza Czarnego. Korespondent wiedeński, «Daily Telegraph» donosi, iż postanowiono ufortyfikować Odesę, a mianowicie tę część portu, gdzie stoją okręty cudzoziemskie. Roboty będą ukończone w lecie, koszta wynoszą 400,000 rs. Nakazano także spieszyć się z ukończeniem monitorów, budowanych w Mikołajewie i Sewastopolu; roboty mają być prowadzone dniem i nocą przy oświetleniu elektrycznym. Z Odesy do «Daily News» donoszą o przybyciu głównodowodzącego flotą czarnomorską wice-admirała Pieszczurowa do Sewastopola, dokąd ma być przeniesiony zarząd marynarki z Mikołajewa. W Kronsztacie odbywają się przyśpieszone uzbrojenia okrętów tak, że w ciągu tygodnia gotowa będzie potężna eskadra z 53 okrętów, nie licząc kanonierek. Zajęto się również przygotowaniem torpedów i min, broniących przystępu do portu.

Czternaście powodów do wojny. «Pall Mall Gazette» wyliczyla powody, podawane przez pisma angielskie, dla wojny z Rosyą: 1) Czy prędzej, czy później wojna jest nieuknioną, lepiej zatem prędzej, niż później. 2) Piotr Wielki ułożył plan podbicia Indyj i polecił następcom swoim wykonanie tego planu. 3) Posuwanie się rosyan w kierunku Indyj zagraża panowaniu angielskiemu. 4) Rosyanie, są to barbarzyńcy, nigdy nie dotrzymujący słowa. 5) Oficerowie rosyjscy mówią o wyprawie do Indyj. 6) Herat jest kluczem do Indyj. 7) Wojna z Rosyą jest w Indyach popularną. 8) Wszystko, co robią anglicy jest słusznem, zatem, wszystko, co robią rosyanie powinno być uznane jako niesprawiedliwe. 9) Rosya obecnie nie może prowadzić długiej wojny. 10) Morze Baltyckie jest pokryte lodem. 11) Anglja powinna znaleźć pretekst opuszczenia Sudanu. 12) Rosya nie dopuszcza towarów angielskich na rynki azyatyckie. 13) Potrzeba od czasu do czasu starać się o podniesienie uroku Anglji w Indyach i na Wschodzie. 14) Wielka wojna daje obfite pole zarobku biedniejszym klasom ludności.

Kolej transazyatycka. Korespondent paryzki donosi do «Times'a» o rozmowie swojej z wpływową w Rosyi osobistością, która następujące zrobiła uwagi w kwestyi zatargu angielsko-rosyjskiego: «Wątpię, aby Anglja ustąpiła Rosyi Pendżdeb, ponieważ byłoby to nie zakończeniem, ale początkiem nowych nieporozumień. Pendżdeb Rosya zabierze po to tylko, aby zająć Herat. Planów zaborczych Rosya zupełnie nie żywi, Herat jednakże jest jej potrzebnym, jako konieczny punkt oparcia, dla dosięgnięcia zatoki perskiej. Kolej żelazna rosyjska dochodzi do Merwu, gdy zaś Rosya dosięgnie zatoki perskiej, to natychmiast złączy ją z morzem Kaspijskiem nową linją kolei. Porozumienie wtedy tylko mogłoby nastąpić, gdyby Anglja sama wybudowała linję kolei od zatoki perskiej do Merwu i pozwoliła użytkować z niej rosyanom na pewnych warunkach, korzystnych dla stron obu. Potęga finansowa Anglji stawia ją w możności urzeczywistnienia tego zobopólnie i dla wszystkich korzystnego projektu».

Dwie floty. «Swiet» zamieścił rozkaz dzienny głównego dowódcy portu kronsztadzkiego z d. 7 kwietnia, polecający rozpoczęcie kampanji letniej z gażą na stopie morskiej, następującym statkom: okrętowi «Piotr Wielki», pięciu fregatom, dwóm okrętom bateryjnym, dwóm szalupom, trzem parowcom, dwunastu łodziom kanonierskim i siedmiu monitorom: «Huragan», «Strzelec», »Jednorożec», «Lawa», «Piorun», «Wieszczun» i «Kołdun». Tenże dziennik podaje, że skład eskadry angielskiej, przeznaczonej do działania na Baltyku, został już wskazany. Dowódcą naznaczony admirał Hornby, zastępcą kontr-admirał Seymour. W skład eskadry wchodzą pancerniki: «Répulse», «Lord Warden», «Minotaur», «Sultan» i «Neptun».

Pięta achilesowa Rosyi. «St. James Gazette», zastanawiając się nad kwestyą, gdzie Rosya może być najżywiej dotkniętą, powiada: «Pisma współczujące Rosyi starają się dowieść, iż An-

---

I fale w wiatrów rozpryskując pędzie,
Do niezmierzonych zatacza się głębi...

* * *

Lecz nie sam tylko był tam jar ponury
I nie świerk tylko i ten potok dziki:
Wśród skał odłamów i pośród korzeni
Krył się sękatych, na krańcu tej góry,
Cichy zakątek i na świat posępny
Patrzał pogodnie i k'niebios gwiaździstym
Wznosił sklepieniom pogodną źrenicę.
Miejsce to ciche — i w zgrozy objęciach
Zdaje się nawet słodko uśmiechnięte.
Tu bluszcz ramiony opiąwszy giętkiemi
Zwietrzałe głazy, ciemnych jagód blaskiem
I kobiercami wieczystej zieleni
Stroi posadzkę dziewiczej ustroni.
Tutaj szalony płód jesiennych wiatrów
Naniósł, w swawolnej igraszce opadłych,
Samotnych liści, a strój ich czerwony,
Żółty i biały — niech idzie w zawody
Z przepychem lata; tu każdy łagodny
Zabawia wietrzyk, leciuchnym powiewem
Ucząc te jary, jak spokój ukochać.
Jeden jedyny tylko ze śmiertelnych
Przestąpił progi ciasnych osamotnień
I tylko jeden głos tu echo zbudził:
Ten głos, co dotąd na wiatrów się skrzydłach
Kołysząc, płynął i obraz z śmiertelnych
Najcudowniejszy przynęcił, by kształtów
Wspaniały urok i wdzięk swój na wieki
Zagrzebał w puszczy samotnej, by złożył
Ofiarę z dumy szlachetnej, swój hejnał
Powierzył wichrom surowym, nieczułym,
I śród wilgotnych liści, pośród gruzów,
Tam, gdzie kiełkują mchów i kwiatów sploty,
Zmienne kolory oblicza, pierś śnieżną
I ciemnych oczu ukrył wzrok znużony.

* * *

Dołem, na krańcach niebieskiego sklepu
Zawisłszy sierpem wybladłym, na góry
Miesiąc dalekie lał morze światłości;
A bezgraniczne przestrzenie powietrza
Mgły napełniwszy sinawe, srebrnemi
Poją się blaski miesiąca. Nie płonie
Żadna tu gwiazda, żadnego odgłosu
Tu nie usłyszysz; tu nawet orkany.
Ci niebezpieczeństw zażarci druhowie,
U owej drzemią przepaści — jej ramię
Kołysze do snu szalonych... «O śmierci,
Której przedmroczny orkan w tajemniczym
Huczy rozpędzie! — i ty gigantyczny
Słuchaj szkielecie! ty, który obdarzon
Wszechpustoszącą potęgą, nad słabą
Królujesz ziemią, od wieków w swym ręku
Dzierżąc jej losy niezmienne — posłuchaj:
Ciebie przyzywa z krwawych pobojowisk
Dziwnego losu wszechwładza — z szpitali,
Dżumą zakaźnych, ze świętej łożnicy,
Gdzie spoczywają szczytni patryoci,
I z niewinności śnieżystych wezgłowi
O, i z rusztowań i tronów królewskich —
Śmierć, swą siostrzycę, przyzywa zniszczenie.
Oto krwiożercza przebiegając ziemię,
Rzadkim cię dzisiaj — królewskim niestety!
Obdarza łupem — o nasyć się, nasyć
Drogą zdobyczą; niech ludzie, jak kwiaty
Lub jak robaków pełzających tłuszcza,
Schodzą się cicho do mogił... O, niechaj
Daremnych ofiar zdeptanego serca
Więcej na twoim nie święcą ołtarzu!»

* * *

Wiedział wędrowiec, przeszedłszy zielonych
Próg osamotnień, że śmierć ponad głową
Już mu zawisła... Lecz nim się ulotnił
Duch ten prześwięty i górny, przeszłości
Gonił obrazy, co wiatrów poszeptem,
Gdy melodyjnie drżą śród zmierzchu świątnic,
Dziwnie mu cichą owiewały duszę.
Oto na szorstkim pniu starego świerku
Oparł dłoń bladą, wychudłą, a głowę
Skłonił znużoną na głazie, owitym
Zwojami bluszczu; a członki bezwładnie,
Pośród śmiertelnych odrętwień, spoczęły
U nachylonych brzegów owej bezdni.
Tak oto leży, a życia ostatnie
Uchodzą tętna na skrzydłach powolnych.
Usnęły katy: nadzieja i rozpacz.
Spokoju już mu nie przerwie ni bojaźń,
Ani kaźń ziemska... Tylko potok myśli,
Płynący wolno, nakarmiał tem wszystkiem,
Co kiedykolwiek zobaczyły zmysły,
Co kiedykolwiek czuł byt bezboleśny,
Dziś coraz słabiej i słabiej niknący —
Aż uśmiechnięty, powoli już tylko
Począł oddychać... Ostatnią źrenicą
Spoczął na sierpie miesięcznym, gdy wielki
Tam na zachodniej wspaniałego świata
Płynąc krawędzi, zblakłemi promieńmi
Nocne przeplatał ciemności. Na wzgórzy
Spoczywa teraz połamanych szczytach;
A kiedy świetnym znika meteorem,

glja nie może zadać Rosyi ciosu skutecznego. Sądzimy przeciwnie, iż słabem miejscem w Rosyi są wybrzeża oceanu Spokojnego, ponieważ tam, dzięki kolejom żelaznym w Kanadzie i potężnej flocie, możemy zebrać potężne siły; Rosya zaś może przysyłać tam wojska tylko z wielką trudnością. Władywostok jest jedynym niezamarzającym portem i utrata takowego pozbawi statki wojenne rosyjskie bazy operacyjnej. Chiny także życzą sobie odzyskania straconego w 1860 roku terytorym, chociażby za cenę odstąpienia Władywostoku Anglji.

Ewolucye floty angielskiej. «Swiet» podał wiadomość, że morskie siły angielskie ukazały się już na wodach duńskich. Organ p. Komarowa upatruje w tem nadzwyczaj groźną wskazówkę, pomimo, że telegramy nie przestały donosić zapewnień o pomyślnym przebiegu układów.

Uzbrojenia. Fortyfikacye Kopenhagi prowadzone są nietylko od strony morza, ale i od strony lądu, gdzie mają być wzniesione forty potężne w odległości 8 wiorst od miasta. Forty morskie mają być uzbrojone w działa Kruppa wielkiego kalibru, a nadto opatrzone torpedami.

JUBILEUSZ SŁOWIAŃSKI W ROSYI.

Obchód tysiącznej rocznicy zgonu świętego Metodego odbył się na wszystkich głównych punktach państwa rosyjskiego, o ile o tem sądzić możemy z depesz telegraficznych. W Petersburgu, po odprawieniu nabożeństwa i procesyi, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze «Kraju», odbyło się wieczorem, w sali klubu szlacheckiego, publiczne uroczyste posiedzenie słowiańskiego towarzystwa dobroczynności. Na estradzie zatkniętą została chorągiew św. Cyryla i Metodego, pod którą zasiadł prezes towarzystwa jenerał Durnowo, mając po prawej swej ręce przybyłych gości słowiańskich: pp. Risticza, Naumowicza, Płoszczańskiego i Markowa (red. «Now. Prołomu» ze Lwowa), po lewej zaś byli arcybiskupi i biskupi prawosławni: Sawa twerski, Paladjusz tambowski, Mitrofan czarnogórski, Serafjon ekaterynosławski, Arsenjusz ładożski; dalej, w tymże rzędzie, zajęli miejsca ministrowie: oświaty Delanow, spraw zagranicznych Giers, sprawiedliwości Nabokow, jenerał-gubernator Syberyi wschodniej hrabia Ignatjew, tudzież jenerałowie: Greig, Machotin, Czerniajew, Kuropatkin etc., rektor uniwersytetu petersburskiego Andrejewskij, członkowie towarzystwa dobroczynności słowiańskiej i nareszcie, z tyłu kapela p. Sławiańskiego. Posiedzenie; po odśpiewaniu starożytnych antyfon na cześć św. Cyryla i Metodego, i po otrzymaniu przez obecnych błogosławieństwa od starszego archijereja, zagaił prezes jenerał Durnowo, zwracając się do gości słowiańskich z podziękowaniem za to, że przybyli na obchód święta, które jest «wszechsłowiańskiem i wszechrosyjskiem świętem». Przybycie to, powiedział przewodniczący, stanie się symbolem związku i jedności pomiędzy wszystkiemi członkami wielkiej rodziny słowiańskiej. Po prezesie ozwał się po serbsku Risticz; święto obchodzone nazwał on «tryumfem religijnym, narodowym i cywilizacyjnym», a przemówienie swoje, okryte oklaskami siarczystemi, zakończył okrzykiem: «*Żywio Car! żywio welikaja Rossyja!*». Po Risticzu słów kilka powiedział Naumowicz o jedności, po krwi i duchu, Rusi halickiej z wielkim narodem rosyjskim; słowa jego zyskały również żywe potwierdzenie w oklaskach zgromadzenia. Z kolei, p. Arystow, sekretarz towarzystwa dobroczynności odczytał kilkanaście (z liczby kilkudziesięciu) nadesłanych pozdrowień telegraficznych: z Warny, z Cetynji, z Kijowa od metropolity serbskiego Michała, z Jałty od Aksakowa, z Wenecyi od prof. Bestużewa-Riumina, ze Lwowa od rusińskiej uczącej się młodzieży, z Wilna od kuratora okręgu naukowego Siergiejewskiego, brzmiąca: «Tylko co zamilkły święte odgłosy śpiewów nabożnych na cześć św. Cyryla i Metodego, na placu przed soborem, śród olbrzymiej masy narodu — i naukowa rodzina wileńska przesyła towarzystwu słowiańskiemu wyraz swych uczuć», etc. Po telegramach, czytano wiersze okolicznościowe, po wierszach zaś zabierali kolejno głosy: prof. Włodz. Łamański, p. Arystow (w imieniu nieobecnego z powodu słabości p. Kojałowicza), jenerał Durnowo (w imieniu prof. Bestużewa-Riumina, który swą mowę nadesłał z Włoch) i nareszcie prof. Orest Müller. Hymny i antyfony na cześć św. Cyryla i Metodego, zakończyły posiedzenie. Z mów, największe powodzenie pozyskała mowa prof. Łamańskiego. Oto jest jeden z jej ustępów, podanych w streszczeniu przez «Now. Wr.»:

«Prawosławna Rosya czci tysiącletnią pamięć pierwszych nauczycieli słowiańskich. Czczą ją również inni słowianie współwyznawcy nasi: słowianie haliccy, serbscy... czczą ją dzielni synowie Czarnej-Góry. (Grzmot oklasków, biskup czarnogórski Mitrofan kłania się: oklaski przechodzą w huragan). Czczą i wielbią pamięć apostołów słowiańskich, aczkolwiek nie wspólnie z nami, także i inni pobratymcy nasi, obcy nam wyznaniem. Ale, z tych ostatnich, jedni szczerze się skarżą, że w piśmie słowiańskiem nie używamy liter łacińskich, a w nabożeństwie języka łacińskiego, drudzy znowu także szczerze narzekają na to, że zatracili u siebie liturgję słowiańską i marzą o powrocie do rytuału dawnej, przedhildebrandowskiej służby bożej w kościele rzymskim. Wszystko to świadczy, że jakkolwiek poglądy i pożądania są różne, w głębi, hołd dla zasług i prac św. Cyryla i Metodego przepełnia wszystkie serca słowiańskie, i gdyby podobna było dojść do jedności między nimi, to rzeczywiście stanowiliby oni Europę świętych Cyryla i Metodego».

W Moskwie uroczystość również obchodzoną była nabożeństwem w głównym soborze Uspieńskim, procesyą na plac zwany «*Łobnoje miesto*» i mszą dla zakładów naukowych w nowej świątyni Zbawiciela. W gmachu uniwersyteckim odbyło się połączone posiedzenie dwu towarzystw: «Dziejów i starożytności», oraz «Miłośników literatury rosyjskiej». Odbywały się także odczyty po innych instytucyach publicznych. Wieczorem 6 kwietnia na koncercie dobroczynności słowiańskiej, odśpiewano, między innemi, hymn słowiański na cześć św. apostołów Cyryla i Metodego, skomponowany przez P. J. Czajkowskiego, ze starożytnych melodyj słowiańskich. W Kijowie, po nabożeństwach i odczytach, odbyło się wieczorem publiczne posiedzenie miejscowego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, pod honorową prezydencyą metropolity serbskiego Michała, w obecności jenerał-gubernatora i wielu osób. Metrop. Michał wygłosił dwie mowy, jednę po serbsku, drugą po rosyjsku. Przemawiali także profesorowie uniwersytetu Florynskij i Daszkiewicz. Prezes towarzystwa słowiańskiego Riegelmann, ofiarował 10,000 rs. na cele pomocy przy szerzeniu znajomości języka rosyjskiego między słowianami nierosyjskimi. Telegramy zagraniczne były w językach: serbskim, bulgarskim, czeskim, polskim i ruskim. W Odesie, z powodu obchodu, miejscowe słow. towarzystwo dobroczynności wybrało na swych członków honorowych prezesa akademji południowo-słowiańskiej kanonika Raczkiego, p. Naumowicza ze Lwowa, tudzież profesorów: Lubicza (z Kroacyi), Łamańskiego, Bestużewa-Riumina, O. Müllera i Kostomarowa. Niemniej solenne obchody religijne i naukowe, odbyły się, jak zawiadomiły depesze, w Charkowie, Kursku, Kazaniu, Tyflisie, Taszkencie, etc. Nareszcie, o obchodzie uroczystości w Warszawie telegramy półurzędowej agencyi północnej wyrażają się w tym samym zupełnie tonie i duchu, co i o innych miastach. W świątyniach prawosławnych odbyły się nabożeństwa uroczyste i procesye; w uniwersytecie były mowy profesorów; po zakładach naukowych odczyty; w zamku królewskim, w obecności miejscowego jenerał-gubernatora, znany etnograf, jenerał-major

---

Słabiej i słabiej sączy krew poety,
Zawsze się w dziwnie głębokiej, mistycznej
Zlewając zgodzie z przypływem natury
I jej odpływem. A kiedy w pomroku
Lśnią jeszcze tylko dwie iskry świetlane,
Cichutki oddech zaledwie już słychać
W spokojnej nocy.... Lecz jeszcze, choć promień
Zagasł ostatni, drżało tętnem serce.
Już—już przestaje... drgnąwszy, znowu bije.
A kiedy niebo spoczęło na tronie
Nocy ponurej, tajemnicze cienie
Osłania obraz człowieka, lodowy,
Cichy, bezwładny, pustemu powietrzu
Raczej podobien, lub ziemi milczącej.
Jak mgieł powłoka, którą blask słoneczny
Ozłocił wprzódy, nim w całun ją ciemny
Zmieniło tchnienie wieczoru; o, taką
Była w tej chwili ta postać urocza:
Bez czuć, bez władzy, bez dawnej boskości—
Harfa, na której cichy powiew niebios
Melodyjnemi wygrywał akordy;
Potok cudowny, co fal się tysiącznych
Upajał niegdyś rozdźwiękiem; młodości
Sen czarujący, na wieki już zgaszon,
Podmuchem nocy i czasu — zamarły!
Posępny, niemy i już zapomniany!

* * *

O, bodaj był tu czarodziejski napój,
Którego każdą kropelką Mēdeja
Najcudowniejsze zapładnia bławaty
I woń najświeższą wiosennego kwiecia
Z nagich, zmrożonych wyciska gałązek!
Bodaj nam bóstwo, zamiast jad roztrwaniać,
Podało czarę, którą jeden tylko —
Jeden jedyny wychylił z śmiertelnych,
On, co naczyniem wieczystego gniewu —
Co teraz strugą, ze strasznych się przekleństw
Więcej się chełpi, sam tylko na barkach
Niosąc je swoich,—on wieczny po światach
Wędrowiec, śmierci podobien duchowi.
O bodaj w kole swem zaczarowanem
Marzenie maga, gdy rękę śmiertelnym
Skłębioną kurczem po tygiel wyciąga
I pośród resztek popiołu ponurą
Ryje źrenicą za władzą i życiem,
Było jedynem i prawdziwem światów
Uroczych prawem!... Gdzie jesteś? gdzie jesteś?...
Tyś nam przeminął, jak zorzy porannej
Dzierzgane blaskiem mkną mgliste powłoki,
Ach! tyś nam zniknął, nadobny piękności
I genjuszu synu, ty szlachetny!
Łagodny, piękny!... Niejeden na świecie
Bezduszny czyn się wypełnia; robactwo,
Zwierzęta, ludzie, wciąż żyją a żyją;
Hen! z miast, z nad morza, z gór i z nad pustkowi
W cichym nieszporze, w hejnałach wesołych
Uroczystemi brzmi ziemia odgłosy,
A ty gdzie jesteś?... Zniknąłeś! zniknąłeś!
Dziś ty już nie znasz i nie kochasz więcej
Onych obrazów tej sceny jaskrawej,
Które z rozkoszą za twoim szły znakiem,
A dziś zostały, ach! zkąd ty zeszedłeś!...
O, niech łza żadna — w samej nawet myśli
Nad wybladłemi nie popłynie usty,
Co w swem milczeniu tak jeszcze urocze;
Niechaj nie spłynie po nad tą źrenicą,
Co snu obrazem, zamarła, nad temi
Niechaj nie płacze kształty, których dotąd
Nie śmie robactwo naruszyć! Rumieńce
Chociaż zniknęły, choć lice niebiańskie,
Skażone wiatrem, żyje tylko w rytmach
Tej pieśni skromnej, niech nad tem, co znikło
Wspaniałe strofy nie zawodzą jęku,
O, niechaj nad tem w lodowej niemocy
Sił swych nie trwonią szczytne malowidła,
Ani marmurów skamieniała boleść!
Albowiem sztuka, wymowa i świata
Przepych złocisty, niezdolne tej straty
Godnie opłakać, przed której promieniem
Marły ich blaski... Bo oto boleścią
Głębszą, niż łez ją wypełnią potoki,
Jeśli odrazu wszystko, wszystko stracisz,
Jeśli potężny duch, co swemi blaski
Świat opromieniał, żadnego sierotom
W miejscu ukojeń nie zostawia jęku
Ni skargi żadnej, ni tęsknych nadziei
Rozszalałego rokoszu — a tylko
Blade zwątpienia i spokój lodowy,
Natury wielkie, niezmierzone ramy
I rzeczy ludzkich tajemniczą tkankę,
Grób i kolebkę, co nie są, czem były!

Rittich, autor wydanego świeżo dzieła w języku rosyjskim u Istomina, p. t. «*Słowianskij mir*», miał odczyt świąteczny, odpowiedni obchodowi. Tylko «Now. Wremia» uważało za potrzebne skomentować obchód warszawski następującym specyalnym telegramem własnym:

«Miejscowa prasa polska ignoruje uroczystość welehradzką. Ani jedno z wydawnictw polskich nie mówi o niem, po księgarniach zaś nie widać ani jednej broszury o św. Cyrylim i Metodym. Na całym obszarze kraju osobne nabożeństwo do św. Metodego odprawione zostało szóstego kwietnia nowego stylu jedynie w katolickiej katedrze kieleckiej; celebrował sumę miejscowy biskup w asystencyi duchowieństwa konsystoryalnego».

Z głosów prasy rosyjskiej, omawiającej obchód, notujemy poglądy organów wybitniejszych.

«Warsz. Dniewnik»: W jakiem położeniu zastaje dziś ludy słowiańskie tysiąclecie ubiegające od chwili, jak św. apostołowie słowiańscy działalność swą zamknęli? Większa część świata słowiańskiego cieszy się niepodległością i samodzielnością państwową, mniejsza ocknęła się z długiego snu, w którym pogrążoną była. Niemało też plemion słowiańskich zniknęło z oblicza ziemi, niemało przepadło na zawsze. Ale wszyscy ci słowianie, którzy przeszłość tę ciężką przeżyli, już zmartwychpowstali. Już jeden ten fakt, że słowianie katoliccy, z wyjątkiem drobnym, marzą w dniach tych uroczystych obchodu na cześć św. Cyryla i Metodego, o zastąpieniu języka łacińskiego (?) w kościele przez język cerkiewno-słowiański (?), dowodzi, że poczucie jedności słowiańskiej jest mocnem i potężnem... W dniach tych, poświęconych rozpamiętywaniu dzieł miłości i poświęcenia św. apostołów słowiańskich, niechże w sercu słowian zapanuje wiara, że domowe ich kłótnie i nieporozumienia, znikną jako dym w obec samowiedzy o ich jedności plemiennej.

«Rusk. Wiedomosti» zastanowiły się również nad pytaniem, co w ciągu lat tysiąca zrobili słowianie dla cywilizacyi. Niewiele, jak dotąd, gdyż:

«Otoczeni zewsząd niemcami, włochami, węgrami, podbijani przez tatarów i turków, bez związku ze źródłami starej oświaty greckiej, oddaleni od wielkich zagadnień i ruchów Europy, słowianie dali się znacznie wyprzedzić ludom romańskim i germańskim. Zachodni, całą swą energję żywotną wyszafowali na obronę swej narodowości, zaś słowianie wschodni zużyli ją na walkę z mongołami, na ochronę pierwiastku swego religijnego od toczących cerkiew wschodnią sekt i odszczepieństw, na kolonizacyę dalekich kresów syberyjskich i turkomańskich, tudzież na organizacyę szerokich, rozpływających się swobód kozackich. Daremniebyśmy też w dziejach słowiaństwa szukali takich postaci, jak Roger Bacon, Dante, Petrarcha, Guttenberg, Leonardo da Vinci, Rafael, Erazm Roterdamczyk, Luter, Galileusz, Cervantes, Shakespeare, Descartes, Bacon werulamski, Voltaire. Słowianie tylko zachodni, biorący większy nieco udział w umysłowem życiu Europy, wyłonić z siebie mogli osobistości w rodzaju Jana Hussa lub Kopernika».

Powierzchowniej, a pod kategoryą dalekiej przyszłości, pojął rzecz «Rusk. Kurjer», wyobrażający, że dojść można do siły i trwałego znaczenia plemiennego na podstawie jedności wyłącznie mechanicznej.

«Jeśli (powiada) za dni naszych, na naszych oczach, zjednoczenia dopięli włosi, a za nimi dobrzy nasi sąsiedzi niemcy, pomimo, że mniej są od słowian liczni... to, naturalnie, rodzi się samo przez się pytanie: dla czegożby i ludy słowiańskie nie miały urzeczywistnić zjednoczenia swego na polu politycznem?... Ważne to zagadnienie, i sądzimy, że powinnoby ono stanąć na porządku dziennym obrad zjazdu welehradzkiego...»

Inne pisma, nie wyłączając organu liberalistów petersburskich, «Nowosti», poprzestały bądź na podziwianiu zewnętrznej wspaniałości obchodów, bądź na kazaniach religijnych z tego powodu,—na wzór np. «Zari» kijowskiej, która ledwie pod koniec swych pobożnych rozpamiętywań zdobyła się na zapewnienie, iż «św. Cyryl i Metody życiem swem dowiedli nam, iż nauka wszelka powinna być, i może być zdobywaną jedynie w ojczystej każdego z nas mowie». Z mniejszem jeszcze wylaniem swych uczuć wystąpiły «Mosk. Wiedom.». Poświęciwszy naczelny artykuł faktycznemu opisowi uroczystości w «pierwszostołecznym grodzie Moskwie», organ p. Katkowa zaznaczył tylko, że na tle groźnych widm wojny, «dzień 6 kwietnia jest przypomnieniem źródeł naszego życia duchownego, w których siły swe czerpie wielkość państwowa i które ubezpieczają losy wielkiej naszej ojczyzny».

Korespondencye «Kraju».

Witebsk, 2 kwietnia.

Roczne zgromadzenie witebskiego towarzystwa rolniczego. Sprawozdania i referaty. Projektowane wystawy rolnicze w Połocku i Posyniu. Wybory na członków rady towarzystwa.

Celem niniejszej korespondencyi jest podać wierne sprawozdanie z czynności dorocznego zgromadzenia witebskiego towarzystwa rolniczego, które się odbyło d. 11 i 12 marca w Witebsku. W zgromadzeniu tem wzięło udział przeszło 40 rzeczywistych członków i kilkunastu gości. Obrady zgromadzenia rozpoczęły się 11 marca o godz. 1 z południa; przewodniczył im w zastępstwie nieobecnego prezesa, wice-prezes pan Adolf Jełowicki. Przyjęto nasamprzód do towarzystwa 12 nowych członków i wysłuchano sprawozdania, wygłoszonego przez d-ra Tom. Rostkowskiego, o działalności towarzystwa i stanie jego kasy za rok ubiegły. Notuję tu główniejsze ustępy: I. Działalność towarzystwa. a) Czyniło towarzystwo staranie u ministra dóbr państwa, o danie towarzystwu fermy skarbowej, dla urządzenia w niej niższej szkoły rolniczej i przy niej gospodarstwa wzorowego, a również o subsydyum pieniężne w sumie 1,200 rs. rocznie. Chociaż w zasadzie ministerstwo zgadzało się uczynić zadość życzeniu towarzyszystwa, znalazły się jednak niepokonane trudności przy wyborze potrzebnej na ten cel fermy. Zgromadzenie rolnicze zwróciło swą uwagę na 2 fermy skarbowe, mianowicie, na Bilewo-Sokolnicką w pobliżu Witebska i Machirowską, tuż przy stacyi Horanie, niedaleko Połocka. Po bliższem jednak zbadaniu tych ferm, obie one okazały się niepraktycznemi dla urządzenia w nich szkoły i prowadzenia gospodarstwa wzorowego. Pozostało tedy dla towarzystwa ponawiać starania o wyszukanie więcej odpowiedniej swemu przeznaczeniu — fermy. b) Zgodnie z postanowieniem przeszłorocznem zgromadzenia, towarzystwo drukowało «Ogłoszenia rolników witebskich» (*Sprawocznyj listok objawlenij*). Tych ogłoszeń wydrukowano zaledwo 2 numery, poczem dla braku środków i ogłoszeń, wydawnictwo zostało zawieszone. c) Wygłoszona na zeszłorocznem zgromadzeniu propozycya p. Jełowickiego urządzenia przy zarządach gminnych składów narzędzi i nasion rolniczych, została przyjętą z ogólnem uznaniem, urzeczywistnioną jednak być nie mogła dla tej przyczyny, że się nie dało wynaleźć ogólnego składu, któryby się zgodził dostarczać wspomniane przedmioty podług uczynionych przez towarzystwo propozycyj. d) Z polecenia towarzystwa, członek-sekretarz jego d-r Rostkowski, jeździł w r. zeszłym na wystawę rolniczą do Odesy. Zarząd dróg żelaznych udzielił mu przejazdu bezpłatnego, całomiesięczny zaś pobyt w Odesie, przyjął p. R. na swój rachunek. Zgromadzenie nic nie tracąc na przejazd i pobyt w Odesie p. R., zyskało na podróży tyle, że p. R. zwiedzając wszystkie kolekcye tej wystawy, szczególnie zwrócił uwagę na zwierzęta i owady szkodliwe w rolnictwie, wskutek czego został przez niego opracowany interesujący referat o «robaku zbożowym», epidemicznie grasującym zeszłej jesieni w guberni witebskiej. e) Towarzystwo rolnicze, troszcząc się o wyszukanie jak najtańszego kredytu dla rolników, starało się przez ministerstwo dóbr państwowych o otwarcie kredytu dla rolników w oddziale witebskim banku państwowego na tak zwane «5—6% weksle». Staranie to zostało uwieńczone pożądanym skutkiem. II. Bibljoteka, składa się przeważnie z roczników i wydań różnych rolniczych towarzystw, zaofiarowanych dla towarzystwa bezpłatnie; zawiera ona w sobie przeszło 300 tomów. W r. z. łącznie z innemi dziełami, nabyło towarzystwo «Encyklopedyę rolniczą». III. Kasa towarzystwa. Do 1 stycznia 1884 r., było w dochodzie 4,335 rs. 51 k.; z tej sumy wydano 1,159 r. 23 k., pozostało w kasie 3,176 r. 28 k. IV. Budżet wydatku na rok 1885 wyrachowano na 900 rs. V. Skład towarzystwa: W lutym 1884 r. było w niem 7 członków honorowych, rzeczywistych 205 i korespondentów 14. Następnie przybyło: 1 członek honorowy i 14 rzeczywistych; umarło 4 rzeczywistych członków i wybył 1 czł. rzecz. Obecnie znajduje się członków honorowych 8, rzeczywistych 214 i 14 korespondentów. Następnie, po przeczytaniu przez p. Rostkowskiego kilku komunikatów urzędowych, towarzystwo wyznaczyło komisyę, złożoną z pp. Bobiatyńskiego, Sokołowskiego i Hłaskę, dla obejrzenia i wybrania fermy skarbowej na szkołę rolniczą i przy niej gospodarstwa wzorowego. Komisya ta obowiązaną będzie o rezultatach swoich czynności zawiadamiać radę towarzystwa, a ta z kolei ma prosić p. ministra dóbr państwowych o ustąpienie dla zgromadzenia wybranej fermy.

Poczem p. Jełowicki odczytał interesujący i źródłowie opracowany referat o teraźniejszem przesileniu rolniczem. Treść tego referatu zamkniętą została w odpowiedziach na 3 następne pytania: 1) jakie są przyczyny przesilenia rolniczego; 2) jakie następstwa tego przesilenia dla rolników gub. witebskiej i 3) jakie są środki dla ratowania się od zgubnych jego następstw. Upadek cen na produkta zbożowe, nie jest bynajmniej przypadkowym — mówił sz. prelegent — przeciwnie, jest on początkiem nowych, najniefortunniej dla nas ukartowanych okoliczności, wywołanych z jednej strony przez zbyteczną produkcyę pszenicy, z drugiej zaś, przez ogromne cło na zboże, transportowane do Francyi i Niemiec. Ze źródeł, dostarczonych do angielskiej komisyi parlamentowej przez p. Henryka Kokka, negocyanta i delegata liwerpoolskiej izby handlowej, dowiadujemy się, że za ubiegłe 5 lecie transport pszenicy z Indyj powiększył się niezmiernie. I tak, odtransportowano z Indyj pszenicy:

W roku.	Kwarterów.
1878—79	1,044,709
1879—80	2,195,550
1880—81	7,444,375
1881—82	9,863,520
1882—83	11,144,407

Zatem do maja zeszłego 1884 r. transport ten doszedł do ogromnej cyfry 23 miljonów kwart. W r. 1880 pszenicę białą bombajską sprzedawano w Liwerpolu po 25,75 frank. za 100 kilogram., lecz następnie wskutek wzajemnego porozumienia się negocyantów angielskich i indyjskich i zniżenia opłaty transportowej, ceny na pszenicę spadły o 20%, czyli sprzedawano jej 100 kilogr. za 19 fran. 65 centym. W pewnem piśmie angielskiem zebrane są ciekawe źródła o nadmiarze pszenicy, oczekiwanym w r. 1884. Z tych źródeł wyjaśnia się, że w tym roku oczekiwano nadmiaru pszenicy w różnych krajach świata około 40 miljonów czetwierti. Niedobór w niektórych krajach wyniósł do 32 milj. czetw. Zatem 18 milj. czetw. pszenicy stanowi ten nadmiar, z którym nie wiedziano jaki zrobić użytek, a z tej cyfry znaczna suma przypada na Rosyę. *) Na tem miejscu słuszny można uczynić zarzut, że gubernia witebska bardzo mało produkuje pszenicy, a jeszcze mniej transportuje jej na rynki zagraniczne, gdyż gubernia ta głównie produkuje i sprzedaje zagranicę przez porty baltyckie inne zboża, mianowicie żyto, jęczmień i owies. Znaczne jednak zniżenie cen na pszenicę transportowaną z Rosyi, wywołane nadmiarem tego zboża i ocleniem w Niemczech i we Francyi, mimowoli zmuszą rolników zamieszkałych w miejscowościach pszennych, czarnoziemnych, ograniczyć produkcyę tego zboża i zastąpić ją innemi zbożami, produkowanemi li tylko do-

*) Opuszczam tu ustęp o opłacanem cle za zboże rosyjskie, transportowane do Niemiec i Francyi, jako wyjęty z «Kraju» za r. b. № 8, str. 22, a zatem jest znany jego czytelnikom. (Przyp. korespondenta).

tychczas w miejscowościach mniej żyznych, do których i gub. witebska należy. A więc skoro żyzne miejscowości zmuszone będą zniżyć produkcyę pszenicy i zastąpić ją innemi zbożami produkowanemi dotąd w miejscowościach mniej żyznych, to się mimowoli nasuwa pytanie, co nam pozostaje czynić i co produkować. Jako środki do ratowania się z tego kryzysu można zalecić następne: w miarę upadania produkcyi zbożowej, należy powiększyć produkcyę roślin fabrycznych, traw pastewnych, kartofli itp. Zastępując zboże temi produktami, należy się starać o przerabianie takowych w gospodarstwach rolnych na wódkę, brahę, mięso, mleko i na nawóz lepszej wartości. Słowem, należy zwrócić większą uwagę na chów bydła, do czego nam mogą posłużyć za przykład nietylko sąsiednie gubernie nadbaltyckie, ale i gub. smoleńska, która rocznie sprzedaje zagranicę na sumę 210,000 rs. masła i na 77,000 rs. lepszych gatunków serów. Prócz tego należy zwrócić uwagę na zasiew roślin fabrycznych tj. chmielu i lnu. Dziko rosnący u nas chmiel udowadnia, że produkcya tej rośliny mogłaby zapewnić znaczne korzyści rolnikom. Uprawę chmielu należałoby zalecić ogrodnikom (tych ostatnich należy sprowadzać z Czech). W kulturze lnu i wyrobie lnianych produktów zajmuje Rosya odnośnie do innych krajów europejskich, pierwszorzędne miejsce, skoro sama ona lnem zasiewa 59% ogólnej przestrzeni, zasiewanej tą rośliną w całej Europie. Z ogólnej masy przerabianego w Europie włókna lnianego, jedna tylko Rosya przerabia do 54%. Głównemi rynkami do sprzedaży włókna lnianego transportowanego z Rosyi, są Anglja i Irlandya. W r. 1871 przywóz tego towaru dochodził tam do 131,422 ton metr., z których ¾ przywiezione były z Rosyi. Produkcya lnu w Europie stopniowo się zmniejsza, w Rosyi zaś przeciwnie, powiększa się. Najwymowniej udowodnią tego następujące cyfry. Przestrzeni ogólnej zajętej lnem było:

W Niemczech w r.	1875	214,910	hektarów
» »	1878	133,069	»
» »	1879	116,690	»
We Francyi w r.	1875	78,770	»
» »	1880	65,627	»

Takie same zniżenie daje się widzieć w Belgji. Zupełnie inaczej jest w Rosyi. Wartość wywiezionego z niej zagranicę lnu w przeciągu 5-lecia od 1872—76 r., dochodziła rocznie 40 milj. rubli, a w r. 1877 63,180,000 rs. O gospodarstwie lnianem w 7 t. z. guberniach zachodnich (do których i gub. witebska należy), statystyka dostarcza za r. 1877 cyfr następujących:

Gubernia.	Ilość dz. zas. lnem.	Il. pud. zebr. włók.
Wileńska . . .	18,000	360,000
Kowieńska . .	42,000	800,000
Grodzieńska . .	12,000	220,000
Mińska	30,000	600,000
Witebska . . .	32,000	450,000
Smoleńska .	35,000	700,000
Mohylowska . .	14,000	180,000
W ogóle . .	183,000	3,310,000

Zsumowana ilość włókna lnianego, stanowi wartość prawie 14 milj. rubli, a jeżeli dodać do tego wartość pakuł i siemienia, to ogólna suma za produkcyę lnianą w tych guberniach wyniesie do 20 milj. rs. Wogóle produkcya lniana w gub. zachodnich ciągle się powiększa. I tak transport włókna lnianego do Rygi, dokąd po większej części skierowany jest i nasz handel, wzrasta:

Od r. 1859—61	przywożono rocznie	po	1,500,000 pud.
» 1866—67	»	»	2,250,000 »
» 1869—72	»	»	3,100,000 »

Mimo jednak tak wielkich korzyści, jakie nam len daje, uprawa jego, jak również przerób otrzymywanych z niego produktów w najopłakańszym są stanie. Statystyka udawadnia, że ani jednej fabryki do przędzenia lnu nietylko gub. witebska, ale i inne gubernie zachodnie nie posiadają, wówczas gdy w innych guberniach rosyjskich znajduje się ich 19, w których pracuje 16,537 robotników i ci wyrabiają przędzy na 11,955,000 rs. Tak, że na 68 fabryk płótnianych istniejących w Rosyi, które wyrabiają towaru na 6,399,000 rs. i zatrudniają 11,640 robotników, jedna zaledwo fabryka znajduje się w gub. witebskiej, która produkuje rocznie na 21,000 i daje zajęcie 144 robotnikom, chociaż istnienie i tej fabryki nie jest jeszcze faktycznie udowodnionem. Zgromadzenie wyraziło podziękę p. J. za jego cenny referat i poleciło swej radzie wydrukować go w rocznem swojem sprawozdaniu.

Przeczytano następnie odezwę p. gubernatora, upraszającą zgromadzenie rolnicze o dostarczanie do witebskiego komitetu statystycznego wiadomości względem przemysłu domowego w guberni witebskiej. Postanowiono wybrać komisyę, złożoną z pp. Mohuczego, Święcickiego, Boruchowicza i Elsnera, do której mają się przesyłać korespondencye z różnych stron guberni, a ta z kolei ma je dostarczać do komitetu statystycznego. Dr. Rostkowski przeczytał sprawozdanie z obejrzanej przez siebie we Wrześniu r. z. wystawy rolniczej w Odesie. W ciekawym swym referacie p. R. zwracał szczególnie uwagę na te tylko przedmioty, które miały jakiekolwiek praktyczne znaczenie dla Białej-Rusi. Szczegółowe obejrzenie tej wystawy zawdzięcza p. R. pp. Carier, prezesowi towarzystwa południowej Rosyi, Broniewiczowi, wice-prezesowi tego towarzystwa i profesorowi Dolińskiemu, zgromadzenie wyraziło podziękę p. R., zaleciwszy referat jego wydrukować. Po Rostkowskim mówił p. Święcicki «o zadaniu naszego towarzystwa rolniczego». W pracy tej p. S. wygłosił kilka praktycznych myśli, między któremi wyraził życzenie, ażeby odtąd towarzystwo w czynnościach swoich miało więcej jedności, ażeby nasze siły zbiorowe nie trwonić na próby, które są niemożebne do urzeczywistnienia dla oddzielnych li tylko członków towarzystwa. Dla ograniczenia nadużyć handlarzy zbożowych, którzy nieraz w jednej chwili na kupnie zboża i produktów zbożowych zyskują więcej, niż rolnik może zapracować w przeciągu całego roku, p. S. zaznacza potrzebę urządzenia odpowiedniej instytucyi komisowo-handlowej. Nakoniec jako karm dla bydła, dla zwiększenia i ulepszenia nawozu, p. S. zaleca na gruntach piasczystych zasiewać łubin (*lupinus*). P. Bobiatyński uczynił uwagę, że probował on u siebie zasiewać łubin; wyrasta on w naszych miejscowościach dobrze, lecz na nasiona nie jest zdatny, bo nie dojrzewa; p. Turski doradzał zamiast łubinu zasiewać grykę, jako więcej praktyczną dla naszej miejscowości. Nakoniec p. Elsner odczytał zajmujący referat o łubinie. Jeszcze rzymianie, powiadał p. E., korzystali z łubinu w praktycznych celach ulepszenia gruntu; u nas używał się niedawno jako upiększenie klombów ogrodowych. Przed laty 20 we Francyi, a następnie w Niemczech zaczęto zasiewać łubin na polach i używać go na karm dla bydła. W Królestwie polskiem roślina ta zjednała już sobie prawo obywatelstwa. Życzyć należy, ażeby i nasi rolnicy zwrócili swą uwagę na korzyści, jakie ona zapewnia, zwłaszcza, że zabezpiecza ona niektóre zwierzęta, np. owce, od rozmaitych chorób. Zgromadzenie wyraziło pp. Święcickiemu i Elsnerowi podziękę za ich referaty, polecając je do druku. Na tem się zakończyło o godz. 10 wieczorem pierwsze posiedzenie zgromadzenia rolniczego.

Nazajutrz o godz. 11 zrana, zgromadzenie rozpoczęło swe obrady od sprawozdania komisyi rewizyjnej wygłoszonego przez członka tej komisyi p. Poczobuta. W sprawozdaniu swojem p. P. wyraził, że kasa towarzystwa jest w najlepszym stanie i wszystkie uchwały zgromadzenia, jak również korespondencye, są załatwiane najstaranniej, co zgromadzenie głównie zawdzięcza sekretarzowi swemu p. Rostkowskiemu. Zgromadzenie wysłuchawszy sprawozdania, wyraziło podziękowanie p. R. i wszystkim członkom rady towarzystwa. Następnie po wysłuchaniu referatu p. Rostkowskiego o fosforytach przydniestrzańskich, zgromadzenie uchwaliło urządzić w r. b. 2 wystawy rolnicze, jedną powiatową w Połocku w dniach 1—3 września i drugą gminną w Posyniu 8 września. Wystawa połocka, ma się składać z 3 oddziałów: 1) zbożowo-roślinnego; 2) hodowli bydła i 3) przemysłowego. Do komitetu zarządzającego wystawą, wybrane zostały następujące osoby: Dłużniewski, B. Hłuszanin, A. Gliński, Sokołowski, F. Siellawa, W. Wołodkowicz, M. Kuściński i Medoniecki. Eksperci — oddział 1) T. Lisowski, J. Boruchowicz, M. Przysiecki, A. Spasowski, Święcicki i J. Jasiewicz; oddział 2) I. Hłasko, M. Szczyt, E. Kuhszo, A. Szyryn i W. Gliński i oddział 3) W. Elsner, K. Medoniecki, J. Szadurski, W. Samuyłło, Grzymajłowski i W. Mienicki. Na wystawie posynskiej komitet mają składać pp. Ciechanowiecki, W. Erdman, I. Hłasko i B. Korsak. Eksperci hr. Wielihorski, Benisławski, ks. Szadurski, W. Szadurski, I. Suryn, M. Benisławski, M. Szczyt i K. Karnicki. Poczem p. W. Samuyłło mówił o składzie gruntów i ich własności, i o zastosowaniu do nich racyonalnych udobrzeń. Zgromadzenie dziękowało p. Sam. za tę pracę i poleciło ją wydrukować. P. Boruchowicz, agronom, przeczytał referat o hodowli kapusty, w celu powiększenia jej produkcyi w naszych gospodarstwach. Przytaczam tu ciekawe ustępy z referatu. W niektórych państwach zachodniej Europy, sadzi się kapusta nietylko w ogrodach, ale i na polach. Wydajność i wielkość jej bywa rozmaita. Podług Pabsta, dziesięcina daje od 16 do 20,000 główek. Srednia wydajność kapusty bywa z dziesięciny od 1,825—2,080 pudów, dobra zaś od 2,850—3,420 pud. Kapusta dostarcza do 5,400 pud. liści z dziesięciny (przyczem więcej niż połowa tej ilości od 2,700 do 3,400, sprząta się od października do lutego), co odpowiada 450—550 pud. lucerny suchej. Sadzenie kapusty wpływa na podniesienie kultury rolniczej, gdyż dla niej staranniej się wyrabia ziemia, a głęboko rosnące jej korzenie, wyprowadzają pożywne pierwiastki na powierzchnię gruntu. Jako produkt spożywczy, kapusta zajmuje niepoślednie miejsce; stała się ona niemal niezbędną jako żywność, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt domowych. Z analizy wiadomo, że 100 części kapusty = 18 częśc. żyta, 31 częśc. siana. Ceny na kapustę bywają nieraz bardzo wysokie; płacą za nią niekiedy od 35—40 k. za pud. Nasiona kapusty (rosada) bywają bardzo poszukiwane. Handel jednakże tym produktem, jest u nas zaniedbany. Na poparcie tych słów dość jest wspomnieć, że Rosya rocznie kupuje z zachodniej Europy różnych nasion ogrodowych, a w tej liczbie i rosady, prawie na 1½ miljona rs. Czas więc zwrócić naszym rolnikom, szczególnie wobec dzisiejszego kryzysu rolniczego, większą uwagę na uprawę kapusty, a wówczas i ta drobna na pozór gałęź produkcyi gospodarczej, niezawodnie da nam korzystne rezultaty. Zgromadzenie dziękowało p. B. za jego pracę, poleciło radzie ją wydrukować i zachęcać lud na wystawach gminnych do staranniejszego pielęgnowania kapusty. Przystąpiono następnie do wyboru prezesa, wice prezesa, członka rady i sekretarza towarzystwa. Zostali ponownie wybrani: prezesem jednogłośnie p. Ig. Chrapowicki, marszałek gub witebskiej, wice-prezesem (większością głosów 40 przeciw 6) p. Ad. Jełowicki, sekretarzem (26 głosów przeciw 13) p. Rostkowski i na miejsce wychodzącego członka rady towarzystwa p. Benisławskiego, wybrany (głosów 42 przeciw 5) p. Święcicki. Na tem się zakończyły obrady tegoroczne witebskiego towarzystwa rolniczego.

Winc. Mienicki.

Z nad Tykicza, 8 kwietnia.

Wczesna wiosna i wczesne nadzieje. Dzierżawcy opuszczają hurmem rolę. Licytacye. Historya powstania i szerzenia się sztundy w gub. kijowskiej. Ś. p. ks. Czerniawski, «krezus» miejscowy.

Wyjątkowo wczesną mamy w tym roku wiosnę. Już od miesiąca prawie śniegi, których zresztą tej zimy mieliśmy nie wiele, stopniały, rzeki i stawy puściły, zamróz z ziemi ustąpiła, ptaki, zwiastuny wiosny, nadciągnęły. Wszędzie orzą ziemię pod jare zasiewy, od paru tygodni siać zaczęto, a w wielu miejscach już i siejbę ukończono. Temperatura w południe na słońcu dochodzi

do dwudziestu kilku stopni ciepła, ranna zaś, przy 4—5° ciepła, daje ogromną rosę; przy ciepłej tedy i wilgotnej porze, gdyż i deszcze często przechodzą, nic dziwnego, że posiewy zimowe ślicznie się zarysowują na naszych stepach. Jak okiem z drogi zasięgniesz, wszędzie przed tobą do koła zielony naturalny kobierzec, pokrywający całą Ukrainę. Wszystko, jak dotąd, nadzwyczajnie sprzyja nadziejom urodzaju, wtedy, gdy wczesna wiosna wczesne też zapowiada zbiory. Dobrze i to przynajmniej, że przy ogólnej stagnacyi, świta nadzieja, że przynajmniej głodu nie doświadczymy, bo co się tyczy dzierżawców, tym, przy urodzajach nawet, a przy nizkiej cenie na produkta, grozi bankructwo. Ci z nich, którzy zawarli umowę dzierżawną w latach ostatnich, uważają za dogodniejsze dla siebie zerwać umowę, stracić zastaw, jeżeli go wnieśli, i zapłacić nawet grzywny, aniżeli pozostawać w niepewności. Miasta i miasteczka ukraińskie w czasie jarmarków w ostatnich miesiącach, są przepełnione rozmaitym żywym i martwym inwentarzem i przypominają czasy dawne, kiedy to przed klęskami wyciągano cały dobytek z domu, narażając kraj na ruinę ekonomiczną. Straty przy sprzedaży obecnie ponosić trzeba ogromne, a to dla braku gotówki i kupców, tudzież dla cen na wszystko bajecznie nizkich.

Posiadacze obszernych dóbr ukraińskich, najwięksi z nich nawet, jak sukcesorowie hr. Władysława Branickiego, odczuwać muszą z przykrością obecny stan rzeczy, większość bowiem ich dzierżawców pozrywała bieżącej wiosny wszelkie kontrakty, proponując natomiast administracyi do połowy zmniejszone tenuty. Dało to powód do licznych zatargów i pozwów, a w końcu zmusiło główny zarząd do brania folwarków pod własny zarząd, w części zaś do oddania w dzierżawę włościanom. Co do dzierżawców większych ze szlachty, układy dla właścicieli, posiadających ogromne dobra cokolwiek są wygodniejsze, ponieważ ci ostatni przedstawiają większą rękojmię co do prowadzenia gospodarki prawidłowej niż włościanie, jednakże bez ustępstw ze strony właścicieli ziemskich, dzierżawcy więksi prowadzić dalej gospodarki nie będą w stanie.

Pod wpływem przesilenia ekonomicznego i w obec obostrzonych ustaw ograniczających, odłużone majątki, przy braku zkądkolwiek ułatwionego kredytu, padają bezpowrotnie; do licytacyi stawać może, jak wiadomo, ilość kupujących zbyt ograniczona, ztąd zarówno właściciele, jak i ich kredytorowie, stają się często kozłami ofiarnemi obecnego położenia. Oto jeden ze świeżych przykładów. Sąd okręgowy humański wystawił na licytacyę za długi kilka polskich majętności, w ich rzędzie dobra R..., słynące z urodzajności swej gleby, od wieków pozostające w posiadaniu jednej rodziny, po mieczu lub po kądzieli. Zbyt bolesną byłaby sama opowieść, jaką tę koleją zaprzepaścił tę majętność syn marnotrawny, który, ograbiwszy matkę i babkę, pozostawił rodzinę bez dachu. Nadmienię to tylko, że majątek liczący 1,200 dziesięcin ziemi ornej, ukraińskiej, 1 klasy, z obszernym domem, parkiem i ogrodem wzorowo utrzymywanym, przynoszący ogółem do 14 tysięcy rocznej intraty, sprzedanym został za 63 tysiące rubli dla pokrycia długu bankowego i aktu zastawu. Kredytorowie inni, których pretensye wynosiły do 160 tysięcy... poszli z kwitkiem, nie otrzymali nic. Licytacya rozpoczęła się od 60 tysięcy, pomimo, że istotna, nominalna wartość majątku w trójnasób jest wyższą.

Nowa sekta sztundy, czyli baptystów, od niejakiego czasu stanowi przedmiot badań publicystów rosyjskich. Zdania się dzielą tak co do przyczyn jej powstania, jako też co do przyjęcia środków przeciw niej zaradczych. Nie możemy wchodzić w roztrząsanie zdań, wygłaszanych z tego powodu. Trzeba jednak zaznaczyć, że ogólny upadek obyczajności w narodzie, nie mało się przyczynia do jednania prozelitów nowej sekcie, która ściśle przestrzega trzeźwość, zaleca naukę czytania i pisania, a chrzty, pogrzeby, śluby i t. d. odbywa u siebie bezpłatnie. W każdym razie, to pewna, że od zapatrywania się na samą sektę zależy pytanie: co dalej z nią czynić?... czy ją tępić ogniem i mieczem, jako wielce szkodliwą, bo dzielącą naród na dwa nieprzyjazne obozy, podrywającą jedność panującego kościoła, siejącą nieporozumienia i waśnie w rodzinie, czy też tolerować, jako nie czyniącą ujmy ani szkody społeczeństwu. Sztunda, czyli baptyzm, już przed laty piętnastu zaczęła się szerzyć na południu Rosyi, a mianowicie w guberniach chersońskiej i ekaterynosławskiej, pomiędzy kolonistami niemieckimi. Przynieśli ją tu misyonarze niemieccy z Hamburga. W kilka lat później przeszła ona pomiędzy ludność mało-ruską, przeważnie za pośrednictwem włościan, zostających na robotach po kolonjach, którzy pierwiastkowo przeszczepili ją do Odesy, gdzie prawidłowo mniej więcej uorganizowany jej kościół, z łatwością znajdował dla siebie wciąż nowych wyznawców. Do guberni kijowskiej przeniosła się sztunda z południa w r. 1868, najpierw do powiatu taraszczańskiego do wsi Płoskie, ztąd do Kosiakówki i Czaplinki. Powiat taraszczański, oprócz jednolitej ludności prawosławnej, ma 3,367 osób wyznania rzymsko-katolickiego, rozrzuconych gromadkami po wsiach. Ludność wsi, w których się sztunda nasamprzód rozszerzyła, nie różniła się niczem od okolicznej, ani trzeźwością większą, ani moralnością lub wyższem umysłowem rozwinięciem; stosunki z duchowieństwem były wyborne. Pierwszymi rozkrzewicielami nowej wiary byli we wsi Płoskie jej mieszkańcy Tyszkiewicz, Bohdaszewski i bracia Jakób i Paweł Cybulscy, odnodworcy. Pierwszy dał o nich wiedzieć władzy wyższej miejscowy paroch O. Rutkiewicz, utrzymując, że nowi sekciarze rozpowszechniają książki swego wyznania, zgromadzają się wspólnie dla modlitwy, śpiewów religijnych, czytania i tłómaczenia pisma św., przez co sprowadzają z prawej drogi wyznawców prawosławia. Przy śledztwie wszyscy jednogłośnie zaprzeczyli oskarżeniu i na dowód swej niewinności całowali krzyż i ewangelję. W kilka miesięcy po tem, tenże paroch, odwiedzając inne chaty swych parafjan, znalazł w nich sekciarzy, którzy tym razem otwarcie oświadczyli się przeciw pełnieniu obrządków religijnych kościoła panującego. Zaczęło się nowe śledztwo, i dwaj główni apostołowie nowej nauki zostali osadzeni w więzieniu w Taraszczy «za to, że lekceważyli rzeczy uważane przez kościół za święte». We wsi Czaplińce głównym sztundystą był niejaki Herasim Bałaban. Czas jakiś mieszkał on pod Odesą. Z rozporządzenia władzy postanowiono było ściśle śledzić za jego myślami i prowadzeniem się i o wszystkiem donosić co pół roku metropolicie. Bałaban tymczasem, mieszkając w karczmie żydowskiej, rozpowszechniał nową wiarę i tam się zgromadzali na posłuchanie inni włościanie. Po niejakim czasie, za pośrednictwem pisarza miejscowej gminy Iwana Lasockiego zawiadomiono gubernatora, że w czynnościach Bałabana nie spostrzeżono nic szkodliwego, i na mocy tego gmina wydała mu paspoit na dni 28 do gub. chersońskiej, dokąd ten podążył, rozumie się, w celu dalszej propagandy. *Z rozporządzenia jednak władzy był* on wysłanym ztamtąd na miejsce swego pomieszkania do wsi Czaplińce i oddanym pod nadzór duchowny. Do cerkwi tylko chodził, ale innych form przyjętych przy obrządkach religijnych nie wypełniał, zajmował się dalej propagandą: czytał pismo św. z innymi, lub śpiewał swe pieśni nabożne. Oprócz tego, oskarżono go, że publicznie po karczmach występował przeciw postom, czci obrazów i krzyża, że wyśmiewał sakramenta, obrządki kościelne i duchowieństwo, nazywając księży faryzeuszami. Aresztowano Bałabana i osadzono w więzieniu w Kijowie, zkąd w dniu 13 czerwca 1871 roku oddano go konsystorzowi dla nawrócenia na drogę prawdy. Tu Bałaban złożył przysięgę, że będzie zawsze spełniać wszystkie obrządki kościoła prawosławnego, a dla stwierdzenia prawdziwości swych słów, żegnał się i czołem bił przed obrazami świętych. Uwolniony wreszcie od odpowiedzialności i wzięty na porękę przez swych sąsiadów, wrócił do wsi rodzinnej. Lecz tu znowu począł szerzyć propagandę, a jak skutecznie, świadczy o tem fakt, że w kilka miesięcy liczba sekciarzy doszła w tej parafji do 145 osób, które niebawem publicznie ogłosiły swoje odstępstwo, powynosiły obrazy świętych ze swych chat i złożyły je w dzwonnicy cerkiewnej, przyczem nie obeszło się bez bójki, w której pokrzywdzono starszynę gminnego. Aresztowanych sądzono w Kijowie w połączonej izbie sądu cywilnego i kryminalnego. Sąd nie znajdując w ustawach karnych kary na tego rodzaju przestępstwa, skazał jedynie—za ubliżające odezwy skierowane przeciw kościołowi panującemu — trzech winowajców: Bałabana na jeden rok więzienia, Eugenję Cymbałowę, jako niepełnoletnią, na 4 miesiące więzienia i Muzyczychę pod nadzór policyi; innych uwolnił od odpowiedzialności. W październiku 1873 r. Bałaban, osiedliwszy się w guberni chersońskiej, sądzonym był po raz trzeci w sądzie okręgowym odeskim za rozpowszechnianie herezyi pomiędzy prawosławnymi, lecz i tym razem uwolnionym został. Osiadł tedy na stałe pod Odesą, nie wracając już więcej do swej wsi rodzinnej do guberni kijowskiej. Tymczasem władze dyecezyalne zaczęły się znajomić bliżej z zasadami nowej sekty. W tym celu wysłanym był do wsi Czaplinki znany o. Włodzimierz Terlecki, doktor medycyny i teologji, emigrant z r. 1831, niegdyś misyonarz katolicki. Ten po zbadaniu sprawy, niezmiernie surowo zawyrokował o heretykach. Podejrzani włościanie zostali, w skutek tego, w tymże r. 1874, wezwani do Kijowa i rozmieszczeni mężczyzni po męzkich, a kobiety po żeńskich monasterach. Ale to nie wywarło żadnego oczekiwanego wpływu; przeciwnie, według raportów nawracającego duchowieństwa, utrzymywanie ich dłuższe po klasztorach mogłoby tylko wyrządzić szkodę otaczającym. Bądź co bądź, liczba sztundystów w gub. kijowskiej pomimo tylu przeszkód ze strony władz, robiła z każdym rokiem znaczne postępy. Wyznawało nową naukę w r. 1875 osób 561, w r. 1876—706, w r. 1877—946, w 1878—1,100, w 1879—1,196, w 1880—1,380, w 1881—1,294 obojej płci z dziećmi. Cyfry te do pewnego tylko stopnia są prawdziwe. Wróciło do prawosławia w r. 1877 18 osób, w r. 1878—51, w r. 1879—109, w r. 1880—58, w r. 1881—31. Do r. 1875 sekta ograniczała się tylko do 7 parafij powiatu taraszczańskiego: czaplińskiej, kosiakowskiej, płoskiej, wesoło-kąckiej, popróżnej, mało-bereźniańskiej i groblo-żydowskiej; w r. 1876 pojawia się we wsiach Wotylówce i miasteczkach Winogródku i Bojarce powiatu zwinogródzkiego, ztąd w roku 1878 przenosi się do wsi innych tegoż powiatu: Szubiennych Stawów, Moryniec, Krasnogórki i Czyżówki, tudzież do wsi Tynówki, Rozumnicy i Krętych Garbów powiatu taraszczańskiego. W roku zaś 1880 zjawiają się sekciarze w powiatach skwirskim i czehryńskim i nareszcie w r. 1883 w przedmieściach samego Kijowa.

Na zakończenie nekrolog. We wsi Hussakowej pow. zwinogródzkiego zakończył życie 74 letni starzec, słynny ze skąpstwa i nałogu gromadzania grosza. W opinji rozległej *okolicy uchodził on za Krezusa. Ks. Józef* Czerniawski, magister św. teologji, wychowywał się w b. seminaryum kamienieckiem, następnie kursu teologji słuchał w b. uniwersytecie wileńskim i po otrzymaniu stopnia naukowego, w latach trzydziestych był przez lat parę profesorem w seminaryum kamienieckiem, lecz ztamtąd przez władzę wysłany na altarzystę do Monasterzysk pow. hajsyńskiego, dostał się wreszcie do Talnego i tu do niedawna jeszcze był kapelanem kaplicy, w której spoczywają zwłoki babki obecnego właściciela Talnego hrabiego Szuwałowa, hrabiny Naryszkinowej, córki Szczęsnego Potockiego. Odmawiając sobie najpierwszych wygód życia, ks. Czerniawski zgromadził kapitał dość znaczny, którego część większa prawdopodobnie przez złe ulokowanie, zaginęła, zaś kilkanaście tysięcy pozostałych, nieboszczyk ustnie przekazał jednemu ze swych przyjaciół, przeznaczając takowe na ubogich i na kościoły.

Jan Iłgowski.

Moskwa, 8 kwietnia.

Humor nie arcy-odświętny. Apetyt i trychiny. Kanonada na Kuszk. *Weltschmerz* słowiański u dołu i u góry. Wybory parafjalne. Instytucye dobroczynne. Teatr polski.

Niedawno ubiegłe święta wielkanocne, przeszły tu jakoś wcale niepostrzeżenie. Uroczystość wiosenna, w pośpiechu swym zawitała przedwcześnie, jak na tutejszy klimat, prawie w zimie, w skutek czego zbywało jej na zwykłym charakterze wesela i radości. W naturze zamiast zieloności—mrozy, w społecznej zaś atmosferze, zamiast zwykłych nadziei wiośnianych—ciężkie chmury ołowianej rzeczywistości, obniżającej barometr społeczny do zera, którem jest golizna powszechna. Handel przedświętny, pomimo całej swej kokieteryi, nie zrobił żadnego geszeftu: tradycyjne objadanie się zredukowano do minimum, blizkiego kuracyi głodowej, a na domiar biedy, wędrujące z nad waszej Newy trychiny, jak niegdyś z za Łaby nawała hord teutońskich, takiego napędziły strachu, że najżarłoczniejsi panslawiści ze zgrozą odwracali wzrok od nęcącej ich miłym pozorem szynki, by nie połknąć wypasionego na niwie westfalskiej przybysza. Nawet odległe echo zwycięzkich wystrzałów nad Kuszkiem nie zdołało podnieść dyapazonu ducha narodowego. Nie wnoszono żadnych «zdrawic» nie poleciały ku wierzchołkom Parapamizu telegramy pozdrawiające, nie szyto chorągwi obrzędowej, i obojętnie przyglądano się wystawionym mapom okolic Murgabu, leniąc się uczyć trudnej tych odległych kresów geografji. Zresztą, dla rozruszania ciężkiej ospałości mieszkańców grodu tutejszego potrzeba, aby ucierpiały interesy albo skóra jakiego bratuszka prawosławnego, przeciętny zaś «moskwicz» obojętnie patrzy na to, że kilka kop jakichś tam odległych *porteurs des chałats*, dostąpi szczęścia być zaliczonymi do szeregów jego współobywateli. Stare przysłowie, że Moskwa od jednej zapałki się zapaliła, w podobnych zdarzeniach nie znajduje potwierdzenia. Przyrównać ją raczej można do olbrzymiego samowara, do którego długo trzeba węgli dorzucać, zanim się zagotuje, tak, iż wypada uciekać się do pomocy buta samobytniczego, by doprowadzić tę machinę do należytej lub żądanej temperatury.

Za dowód tego właśnie usposobienia warstw ludowych, może służyć obchód tysiącletniej uroczystości apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego. Urzędowy i obrzędowy obchód wypadł bardzo pokaźnie, a nawet świetnie, zwłaszcza, jeżeli zaufamy w danym razie sprawozdaniom dziennikarskim, które przybrały ton wielce uroczysty. Zgromadzeń uczonych i uczących się było dość obficie; nawet wychodząca z mody muza poetyczna głos swój podniosła. Ale wszystko się to działo w kołach tak zwanej inteligencyi. Lud jakoś obojętnie przyglądał się temu obchodowi, którego strony historycznej nie zna, znaczenia nie rozumie. Widocznie nie czytał on licznych broszur, które dopiero w dzień uroczystości zostały *en masse rozrzucone*. Ulice nie przedstawiały się odświętnie, lud ruszał się w codziennem ubraniu, pracował, nosił towary i z zadziwieniem spoglądał na wywieszone chorągiewki. Słyszeliśmy jednego stróża domowego, przybijającego flagi, który na pytanie co to ma znaczyć, odpowiedział: «Bóg to raczy wiedzieć; powiadają, że to jakieś święto; kazano nam przybić flagi, więc przybijamy». Widać z tego, że tutejsi słowianofile nie zbyt gorliwie pracowali nad rozwinięciem w ludzie swoim poczucia wszechsłowiańskości: lud ten pozostał w ciasnem kółku swych pojęć miejscowych, i nie rozumie sztucznego ich *Weltschmerz*'u rasowego.

Przechodzimy do bliżej obchodzących nas rzeczy. 1 kwietnia przy tutejszym kościele katolickim, odbyło się ogólne zgromadzenie parafjan, dla wybrania syndyków i członków rady kościelnej, jak zwykle na 3 lata. Po kilku latach nieporozumień, które zbiegiem niepomyślnych okoliczności panowały w parafji tutejszej i zachwiały ład w interesach kościoła, tudzież odeń zawisłych instytucyj, ubiegłe trzylecie można nazwać erą znacznie pomyślniejszą. Syndykat, który przez ostatnie 3 lata miał na pieczy interesa parafji, szczególnie dzięki energicznej działalności dwóch jego przedstawicieli pp. Pierlinga i Benisławskiego, oprócz znacznych reperacyj i robót około przyozdobienia świątyni, potrafił znacznie pomnożyć jej fundusze, stanowiące podstawę, już nie dobrobytu, lecz wprost bytu. Fundusze kościelne oraz szkółek i instytucyj dobroczynnych, które w 1881 r. przedstawiały sumę niemal 85 tysięcy rs., dziś już dorosły do 110 blizko tysięcy. Syndykat wprowadził pożyteczny zwyczaj, dawniej niestety zaniedbywany, ogłaszania drukiem sprawozdań dorocznych, które się sprzedają na rzecz szkółki. Co prawda, parafjanie nie zbyt skwapliwie kupują to sprawozdanie, atoli dzięki im, ogół w razie życzenia może być dokładnie powiadomiony o miejscowych sprawach kościelnych. Sprawozdania te, co rok regularnie ogłaszane, przyniosły już skutki dodatnie. Pewien dobroczyńca, któremu się podobało imię swe pokryć tajemnicą, ofiarował w roku zeszłym 3,000 rs., prosząc o rozdzielenie tej sumy po 1,000 rs. na rzecz kościoła, szkółki męzkiej i kasy dla ubogich; nadto zaś w podaniu swojem wyraził, iż składa tę ofiarę wobec faktu, że administracya kapitałów parafji jest porządną i jawną. Ze sprawozdań widzimy, że połowa wyżej wzmiankowanego kapitału stanowi własność kościoła, reszta zaś rozdziela się pomiędzy szkółki męzką i żeńską, dom przytułku dla kobiet starych i kasę dla ubogich. Szkółka dla dziewcząt, do utrzymania której przyczynia się też tutejsza parafja francuzka, jakolwiek ma mniejszy kapitał, bo nie przenoszący 13 tysięcy rs., najlepiej jednak stoi. Do tego pomyślnego stanu, przyczynia się szczególna ofiarność opiekunki jej pani Pierling, która znaczne własne fundusze jej poświęca. W szkółce tej, dzięki zabiegliwości opiekunki i specyalnego komitetu damskiego, elementarne wychowanie odbiera 150 dziewcząt. W nierównie gorszym stanie znajduje się szkoła dla chłopców, w której za małą stosunkowo opłatą uczą się dzieci parafjan, wychowują się także darmo sieroty. Nadto szkoła udziela pomocy swoim uczniom, którzy przeszli do szkół wyższych i nie mają środków utrzymania. Bądźcobądź, kroki ku polepszeniu stanu tej szkoły już poczyniono i jest nadzieja, że stan ten przy należytej, ma się rozumieć, ofiarności parafjan, znacznie się poprawi. Dom przytułku dla kobiet, stosownie do środków, spełnia swe zadanie przyzwoicie. Najgorzej uposażoną jest kasa dla ubogich, której chyba przyjdzie z pomocą mające powstać towarzystwo dobroczynności.

Przed wyborami, ks. dziekan prosił parafjan o powiększenie liczby syndyków, celem zasilenia rady kościelnej. W skutek tego postanowiono wybrać 4 syndyków i tyluż kandydatów. Z dawnych syndyków pp. Pierling i Benisławski, zostali wybrani jednogłośnie bez głosowania, przy powszechnych wyrazach wdzięczności parafjan za ich energiczną i pełną poświęcenia działalność. Na dwóch drugich syndyków zostali wybrani znaczną większością głosów, dr. Baranowicz i p. Nietosławski. Na kandydatów wybrano dwóch polaków i dwóch czechów.

Podczas zgromadzenia, zaproponowano urzeczywistnienie dawno tu projektowanego towarzystwa dobroczynności, którego ustawę rząd zatwierdził jeszcze w 1862 r., chociaż jej urzeczywistnienie napotykało wciąż niepomyślne okoliczności. Propozycyę przyjęto jednomyślnie i rada kościelna zajmie się obecnie wyrobieniem pozwolenia na zwołanie zgromadzenia, mającego wybrać członków komitetu towarzystwa. Początkowanie w sprawie funduszowej zakładanego towarzystwa już zrobiono, parafjanie bowiem złożyli na ten cel przeszło 1,000 rs., jakowa suma zapewne znacznie urośnie przy zapełnieniu w swym czasie liczby członków towarzystwa.

Do rzędu rozrywek i zabaw świątecznych, których wespół z innymi z przyjemnością używało tutejsze polskie towarzystwo, zaliczyć możemy polskie amatorskie przedstawienie teatralne, po którem nastąpiła zabawa taneczna. Wieczór ten odbył się w poniedziałek po niedzieli przewodnej, w salach tutejszego klubu niemieckiego. Nie pierwsza to już próba tak przyjemnej zabawy towarzyskiej; na ten raz jednak do pomyślniejszych ją zaliczyć możemy, dzięki znacznym w grze postępom tak dawnych amatorów, jak nowych sił, które im pomogły, pod umiejętnem kierownictwem p. Wasilewskiego, artysty opery tutejszej. Dano trzy jednoaktowe sztuki: «Pierwsza lepsza» Fredry ojca, «Fałszywe blaski» p. Méllerowej i «Marcowy kawaler» Blizińskiego. Staruszka fredrowska, skutkiem przyciężkiego już nieco wiersza, który zresztą w naszych realnych czasach zaczyna tracić mir na scenie i zkądinąd w skutek, że trąci już myszką archeologiczną, mniej obudziła zajęcia, chociaż odegraną była starannie. Daleko więcej zainteresowały publiczność «Fałszywe blaski». Pierwszy występ na scenie młodej amatorki w roli Eleonory, zdradził sporą dozę talentu, ognia i poczucia artystycznego, a bardziej patetyczne sceny, w których wybornie pomogli jej Ksawery i Łubin, obudziły rozczulenie publiczności, co w naszych zimnych czasach jest niemałym dowodem uznania. Janowa i Filipek dodali sztuce dość wesołości. Wybornie także wypadł «Marcowy kawaler», którego bohaterką Pawłowa. Przepyszny akcent wieśniaczki, mówiącej nie po szlachecku, ino po kujawsku, naturalność i prawdziwa werwa komiczna, nie zawsze na amatorskiej scenie spotykane, wywołały gorące oklaski i owacye. Ekonom był typowy; reszta dobrze się dostrajała do tonu i obudziła siarczystą wesołość. Musimy to przyznać, że dank pierwszeństwa należy się pięknym amatorkom, na co zresztą przystanie z właściwą sobie rycerskością i brzydka połowa trupy amatorskiej. Polonja wystąpiła licznie; zebrało się przeszło 500 osób; było dużo rosyan, wiedzionych ciekawością ujrzenia nieznanego sobie widowiska, a potem siarczystego mazura, który trwał do dnia białego.

A. K.

Ostatnie wiadomości.

Nisz, 19 kwietnia. Onegdaj otwarte tu zostało z g r o m a d z e n i e n a r o d o w e. Po zamianowaniu na marszałka skupczyny Pawłowicza, byłego ministra skarbu, król serbski otworzył posiedzenie osobiście mową od tronu, w której, wspomniawszy na wstępie o swojej podróży do Austryi i o gościnności cesarza Franciszka-Józefa, dodał, iż fakt ten «nie mało podniósł powagę Serbji». Mówił następnie król o odwiedzinach w Belgradzie króla rumuńskiego, i z tego powodu zaznaczył, że zdarzenie to jest «dowodem dobrych stosunków pomiędzy obu sąsiedniemi krajami». Nareszcie, mowa oględnie poruszyła piekącą sprawę niesnasek bulgarsko-serbsko-greckich, zapewniając, że «lubo zatarg pomiędzy Serbją a Bulgaryą nie został dotąd załatwiony, to przecież nie trzeba winy w tem upatrywać w zamiarach korony lub rządu serbskiego».

Londyn, 19 kwietnia. Gladston w liście do towarzystwa międzynarodowej l i g i p o k o j u, mówiąc o otrzymaniu rezolucyi towarzystwa, proponującej załatwienie nieporozumienia z Rosyą przez sąd polubowny, robi przytem uwagę, że nie widzi powodu, dla któregoby odpowiadające godności obudwóch państw, rozstrzygnięcie nieporozumienia nie dało się osiągnąć zwykłą drogą rokowań dyplomatycznych.

Londyn, 20 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie ku czci p a m i ę c i B e a c o n s f i e l d a, lord Randolph Churchill skreślił obraz wzburzenia, jakie wśród ludności indyjskiej wywołało posuwanie się rosyan w Afganistanie. Rzekł on, że gdyby prowadzone dzisiaj układy raz na zawsze nie zażegnały zamiarów wrogich Rosyi, natenczas panowanie Anglji w Indyach poniosłoby cios śmiertelny, a upadek potęgi wielkobrytańskiej byłby już tylko kwestyą czasu.

Nisz, 20 kwietnia. Odpowiedź skupczyny na m o w ę t r o n o w ą, parafrazuje we wszystkich punktach słowa królewskie, a o zatargu z Bulgaryą wyraża się, iż Serbja podtrzyma z godnością słuszne swe prawa.

Londyn, 21 kwietnia. Pogłoski o powstaniu przeciw m a h d i e m u wzmagają się. Powstały plemiona w okolicach Berberu, Chartumu, oraz w Kordofanie. Krążą pogłoski o wystąpieniu włochów z Massawy ku Kassali.

Berlin, 21 kwietnia. Parlament przyjął projekt podwyższenia cła wchodowego od koni z 10 na 20, od wołów i krów z 6 do 9, od byków z 20 na 30, od inwentarza drobnego z 4 do 6, a od cieląt nie mających sześciu tygodni z 2 do 3 marek.

Wiedeń, 21 kwietnia. Ministerstwo rozpisało wybory do rady państwa na połowę czerwca. Dr. Smólka przyjmowany był wczoraj na posłuchaniu u cesarza.

Wiedeń, 21 kwietnia. Krąży pogłoska, że poseł dr. Leon Biliński, prof. uniwersytetu lwowskiego ma zostać szefem sekcyi w ministerstwie. Burmistrz Pragi czeskiej, p. Czerny, ma wstąpić do gabinetu.

New-York, 22 kwietnia. W Richmond spłonął wczoraj gmach cyrku podczas przedstawienia. W natłoku uduszono blizko sto osób; pięćdziesiąt koni i lwów spłonęło. Szkoda wynosi 600,000 dolarów.

Lwów, 22 kwietnia. Deputacya rusinów w sprawie oddania jezuitom klasztorów bazyljańskich wyjechała dzisiaj do Wiednia, celem przedstawienia sprawy cesarzowi.

Madryt, 22 kwietnia. Krążą wieści o ogłoszeniu na prowincyi rzeczypospolitej przez stronnictwo Zorilli. Ogłoszenie to miało nastąpić w czterech punktach.

Sofja, 23 kwietnia. Donoszą z Konstantynopola, że wskutek starań patryarchy, Porta odmówiła swego potwierdzenia biskupom bulgarskim w Macedonji. Patryarcha miał się powołać przed Portą, w swoich żądaniach, na poparcie mocarstw zachodnich, głównie Francyi i Anglji.

Londyn, 23 kwietnia. W admiralicyi nastąpił wybuch dynamitowy, który zniszczył jedną salę i poranił urzędnika. W komnacie, gdzie wybuch nastąpił, znaleziono mechanizm zegarkowy, stanowiący resztkę machiny piekielnej. Sprawca nie pochwycony dotąd; podejrzewanym jest jeden z robotników przy admiralicyi, który w chwili katastrofy uciekł przez aleje parku St-jamskiego.

Londyn, 24 kwietnia. Piątkowe i sobotnie telegramy londyńskie, pozwalają przypuszczać pewne złagodzenie alarmów wojowniczych. W poniedziałek dopiero izba gmin przystąpi do obrad nad wnioskiem o kredycie nadzwyczajnym. Na żądanie opozycyi, lord Gladston odmówił bliższych objaśnień obecnego stanu rzeczy. «Korespondencya z gabinetem petersburskim (powiedział premjer angielski), prowadzi się w sposób wielce poważny, lecz całkowite przedstawienie sprawy niepodobne, wtedy, gdy cząstkowe narażićby mogło na nieporozumienia». Dodał przytem Gladston, że się spodziewa od izby uchwały kredytu bez żądania od rządu szczegółowszych wyjaśnień: «przeznaczenie bowiem kredytu jasnem jest samo przez się dla wszystkich». Dziennikarstwo angielskie nie straciło przecie jeszcze, acz bardzo już słabego, promyka nadziei, na utrzymanie pokoju. «Times» zapewnia wprawdzie, że ustępstwo ze strony Rosyi nie jest prawdopodobnem, dodaje atoli zarazem, że natychmiastowe pogorszenie się sytuacyi, również nie może być oczekiwanem. «Daily News» twierdzi ze swojej strony, że wymiana not drogą telegraficzną między Petersburgiem a Londynem, nie przerwała się dotąd jeszcze. Dziś, w sobotę, rada ministrów angielskich zbiera się ponownie. Włosek, na którym zawisło pytanie: ma być wojna, czy pokój, polega obecnie na zagadnieniu, ażaliby się nie udało obu gabinetom rozwiązać zatargu o granicę afganistańską na szerszych niż dotąd podstawach, pominąwszy wojenny incyndent nad rzeką Kuszk. Tym sposobem żądana nagana czynności jen. Komarowa, zeszłaby na dalszy plan. «Daily News» przewiduje zarazem, że nawet odwołanie posłów nie oznaczałoby jeszcze koniecznie wypowiedzenia wojny, gdyż zostałyby szanse pośrednictw. Nadto, inny telegram londyński donosi, że na adres deputacyi stowarzyszenia pokojowego w Liwerpool, Gladstou miał odpowiedzieć, że nie zaniecha żadnych usiłowań w celu zażegnania zbrojnego starcia się z Rosyą o granice azyatyckie.

Kair, 24 kwietnia. Wskutek zamknięcia dziennka francuzkiego «Bosphore égyptien», nieprzyjaznego polityce angielskiej i anglikom, rząd francuzki zażądał od rządu egipskiego zadośćuczynienia, którego gdy Nubar basza odmówił, jeneralny konsul Francyi, odczytawszy przed chedywem i jego ministrem depeszę swojego rządu, nakazującą w takim razie zerwanie stosunków, opuścił natychmiast Kair. Francya oświadczyła zarazem, że odmawia swej sankcyi projektom finansowym, ułożonym na rzecz Egiptu.

Wiedeń, 24 kwietnia. Opublikowano patent cesarski, datowany dnia poprzedniego, rozwiązujący radę państwa i nakazujący natychmiastowe, nowe do niej wybory.

Władywostok, 8 kwietnia. «Pet. Wied.» dowiadują się, że eskadra angielska, złożona z czterech pancerników, zbliżyła się na rejdzie Władywostoku i naczelnik jej prosił o pozwolenie wejścia do portu, co mu odmówionem zostało. Inne znowu dwa pancerniki angielskie, trzymają się od pewnego czasu w pobliżu opancerzonej fregaty rosyjskiej «Minin», wracającej z dalekiej ekspedycyi.

Kronsztat, 12 kwietnia. Donoszą z tego miasta do «Now. Wr.»: «Zarządzający ministerstwem marynarki, jenerał-adjutant Szestakow, obejrzawszy wojenne statki floty baltyckiej i przygotowania do obrony portu, opuścił Kronsztat w wieczór 10 kwietnia. Nazajutrz, w mieszkaniu komendanta odbyła się rada wojenna, na której roztrząsano środki obrony na przypadek możebnej wojny z Anglją. W pracowniach tutejszych działalność jest gorączkową. Kampanja letnia dla eskadr już się rozpoczęła, i flota odpłynąć będzie gotowa na pierwszy sygnał, jak skoro stopnieją do reszty cienkie lody. Oprócz grubszych pancerników, ma się gotowych do stu łodzi z minami, które podzielone zostaną na dwa oddziały, jeden pod wodzą kontr-admirała Nowikowa: drugi pod wodzą kontr-admirała Korniłowa. Część jedna floty zbrojnej ukryje się gdziekolwiek pod odsłoną ufortyfikowanych wybrzeży zatoki fińskiej, część druga pozostanie przy Kronsztacie. Są wiadomości, że okręta rosyjskie, zostające na otwartem morzu, zdala od swoich brzegów, obserwowane są uważnie i niekiedy nawet zaczepiane przez okręty angielskie, tak, że zachodzi obawa starć przypadkowych».

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Długo oczekiwane posiedzenie komitetu mickiewiczowskiego odbyło się wreszcie 16 b. m. przy nadzwyczajnie licznym udziale członków. Na 23 miejscowych stawiło się bowiem 19, zaś z zamiejscowych przybyli: p. Kazimierz Zalewski, p. Edward Leo, p. Erazm Noskowski, p. Adam Pietkiewicz, hr. Przeździecki i hr. Lanckoroński. Niektórzy członkowie warszawscy mieli pełnomocnictwa od kilku swych kolegów, którzy dla rozmaitych względów do Krakowa przybyć nie mogli. Pomimo różnych wątpliwości, jakie wzbudzał ten sposób brania udziału w obradach komitetu, uchwalono ze względu na wyjątkowe położenie dopuścić pełnomocników, aby głosowali za swych mocodawców z Warszawy. Po załatwieniu tej kwestyi formalnej, przyjęto do wiadomości wyrok sądu konkursowego, wyrażając jednocześnie na wniosek dr. Faustyna Jakubowskiego uznanie dla działalności członków jury. Wniosek dalszy o wypłatę nagród konkursowych uchwalono jednomyślnie. Następnie hr. Artur Potocki oświadczył, że mistrz Jan Matejko wypracował po raz trzeci projekt pomnika dla Adama Mickiewicza, który obok głębokości pomysłu i wybitnie narodowej cechy, jest zupełnie wykonalny i nie pociągnie za sobą zbyt wielkich kosztów. Projekt ten przedstawiono natychmiast komitetowi do obejrzenia, poczem hr. Potocki wniósł, aby żadnego z pomników na konkurs nadesłanych do wykonania nie zalecać i wziąć za podstawę dalszego działania projekt Matejki. Pierwsza część tego wniosku została uchwaloną jednomyślnie bez rozpraw, druga część nie spotykała również właściwie opozycyi; obradowano tylko nad sposobem plastycznego wykonania rysunku mistrza. Szkic ten nie jest jeszcze ostatecznie wykończony, sam Matejko był zdania, że wiele zmian poczynić w nim należy, aby go zrobić zupełnie odpowiednim dla rzeźby. Wychodząc więc z zasady, że komitet jest zbyt ciężkiem ciałem, aby mógł z należytym pośpiechem i spokojem tę kwestyę przedyskutować, uchwalono wybrać komisyę, któraby pod zastrzeżeniem ostatecznej ratyfikacyi komitetu, wprowadziła do szkicu Matejki pod kierunkiem i podług wskazówek samego autora zmiany i dodatki, jakieby się okazały niezbędnemi. W głosowaniu kartkami powołano do tej komisyi znaczną większością głosów prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego, marszałka krajowego dr. Zyblikiewicza, hr. Artura Potockiego, prof. Maryana Sokołowskiego, p. Prylińskiego i hr. Przeździeckiego. Tak więc utrzymał się projekt mistrza Matejki. Projekt ten przedstawia Mickiewicza siedzącego na krześle kurulskiem, ubranego w togę; prawa ręka wieszcza zgiętą jest ku piersiom. Godła nadziei (kotwica) i mądrości (sowa) mieszczą się obok niego. U stóp wieszcza klęczy genjusz, wskazując jedną ręką wieszcza, drugą ręką zdejmując pęta z wielkiego orła, siedzącego na księgach, z których wierzchnia nosi (w szkicu) napis «Literatury słowiańskiej». Po drugiej stronie, nieco wyżej od genjuszu widzimy w głąb cofniętą postać kobiety, dzierżącej ogień w ręku. Przechylona ku wieszczowi słucha wyrazów jego natchnienia, a zarazem patrzy z zajęciem w dal, niby w przyszłość narodu. U dołu stopni, na których wznosi się postać wieszcza, umieszczone są dwie figury, mające przedstawiać Wisłę i Niemen. Wieczorem odbyła się w hotelu pod «Różą» uczta na cześć warszawskich członków komitetu, na którą zaprosił ich w imieniu miejscowych członków komitetu prezydent Szlachtowski.

Lwów. (*Sprawy rusińskie*). Z powodu wyjazdu do Petersburga na obchód św. Cyryla i Metodego pp. Naumowicza, Płoszczańskiego, Markowa, oraz kilku rusinów, ruska gazeta «Mir» oświadcza, że dygnitarze cerkwi rusińskiej, duchowieństwo i lud rusiński w Galicyi, nie uważają siebie bynajmniej za reprezentowanych przez owych podróżników.

«Wdzięczność dla apostołów naszych, nasz honor narodowy i tak szczere zaprosiny czcigodnego komitetu welehradzkiego, kładą na nas miły obowiązek, powiada «Diło» abyśmy po odbyciu u siebie uroczystości jubileuszowej na pamiątkę błogosławionej śmierci św. Metodego w dniu 6 (18) kwietnia, pośpieszyli na taką uroczystość do Welehradu, jako w pamiątkowy dzień chrztu Rusi; abyśmy nie szczędząc ani pracy, ani środków materyalnych, stawili się tam jak najliczniej, w roli przedstawicieli wszech stanów naszego narodu ruskiego, aby tam obok naszego czcigodnego duchowieństwa stawili się także możliwie najliczniej przedstawiciele naszej inteligencyi świeckiej, deputacye naszych włościan i mieszczan, w miarę możności, w strojach narodowych».

«Now. Prołom» pisze: «Wizerunki św. Cyryla i Metodego, zamówione przez nas w Petersburgu dla rozesłania przy gazecie i skonfiskowane przez lwowską policyę, w tych dniach nam zwrócono, tak, iż rozsyłamy je dziś, jako dodatek dla niektórych czytelników naszych. Ci, którzy rzeczonego wizerunku nie otrzymają, raczą zareklamować. Co się tyczy zwrotu nam broszur, dotychczas nie nastąpiła żadna rezolucya, jakkolwiek prawa obowiązujące wymagają, iżby policya po skonfiskowaniu wydawnictw drukowanych, doniosła o tem w ciągu 24 godzin c. k. prokuratoryi, ta zaś ostatnia w ciągu dni trzech obowiązana złożyć relacyę o konfiskacie do sądu karnego, który znów z kolei w ciągu dni 4 powinien konfiskatę potwierdzić, albo znieść».

Poznań. Sprawą gnieźnieńsko-poznańskiego wakansu arcybiskupiego zainteresowało się bardzo dziennikarstwo niemieckie. Wiadomo już, jakie gniewy ze strony oficyalnej «Nord. All. Ztg» wywołało niepowodzenie w Rzymie kandydatury ks. kanonika Waniury, jakie powody niepowodzeniu owemu ministeryalny organ przypisywał. Teraz wychodzi w dziennikarstwie niemieckiem na jaw kandydatura proboszcza kościeleckiego, monsignora księdza Ponińskiego, kandydatura, o której widokach powodzenia nic powiedzieć nie możemy, ale któraby w sferach państwowych nie powinna spotykać się z żadnemi przeszkodami, ponieważ, powiada «Dz. Pozn.», najzupełniej niewiadomo, aby proboszcz kościelecki był się w czemkolwiekbądź naraził władzy rządowej. Między innemi zabrała pod tym względem przed kilku dniami głos wychodząca w Poznaniu «Posener Zeitung». Sprawa ponownego obsadzenia arcybiskupiego stanowiska gnieźnieńsko-poznańskiego, według tego dziennika, zdaje się na teraz dochodzić istotnie do ostatecznego swego rozwiązania. Najważniejszą przeszkodą porozumienia między rządem pruskim a kuryą rzymską w tej kwestyi, była, jak wiadomo, okoliczność, że dawniejszy arcybiskup hr. Ledóchowski wytrwale swojej restytucyi żądał, a że rząd pruski, jak bardzo naturalnie, wzbraniał się podobnemu żądaniu zadosyć uczynić, kurya przekonała się nareszcie, że w punkcie tym nie można żadną miarą liczyć na ustępstwo rządu pruskiego i zdecydowała się nareszcie, po pewnem wahaniu usunąć przeszkodę, leżącą w osobie hr. Ledóchowskiego, powierzając mu stanowisko, które go trwale do Rzymu przywiązuje, a rezygnacya jego z pretensyj do poznańskiego arcybiskupstwa czyni rzeczą konieczną. Według jednozgodnych wiadomości z Rzymu, nie można też dłużej wątpić, że w przedmiocie osoby nowo zamianować się mającego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, poważne toczą się układy. Leży jednakże w naturze stosunków, że kwestya ta jest nadzwyczajnie trudną do rozwiązania. Papież Leon XIII żywi z pewnością jak najlepszą

wolę, aby doprowadzić do zgody z rządem pruskim. Niewątpliwie uznaje też, że interes katolickiego kościoła wymaga natarczywie zaprowadzenia uregulowanych stosunków w zarządzie dyecezyalnym, polski wpływ jednakże w Watykanie utrudnia widocznie do najwyższego stopnia przyjście do skutku ugody. Ostre wycieczki «Nordd. Allg. Ztg.» przeciw polskiej prasie, dostarczają najlepszego dowodu, do jakiego stopnia w Berlinie panuje rozdrażnienie z powodu ustępstw kuryi wobec polsko-narodowych pretensyj». Z jeremjad powyższych organu niemieckiego wnioskować raczej można, że rozwiązanie sprawy tej, trwającej już lat jedenaście, nie jest chyba tak blizkie.

Nową próbkę stosunków szkolnych w Poznańskiem podają dzienniki miejscowe: W gminach Obudna, Wielkich i Małych Lasek, znajduje się dzieci szkolnych pięćdziesiąt wyznania ewangelickiego, a spełna drugie tyle dzieci katolickich. Ojcowie rodzin katolicy pragną oczywiście, by dzieci różnego wyznania rozdzielone były w dwóch szkołach, a więc w szkole małolaskiej wszystkie dzieci katolickie, w szkole zaś w Obudnie pobierały naukę same tylko dzieci ewangelickie. Nawet rejencya już była się zgodziła na ten bardzo naturalny podział. Lecz ministerstwo w odpowiedzi z dnia 2 lutego r. b. zawyrokowało inaczej. Ministerstwu nietyle chodzi o zgodność wyznania w szkole, jak raczej o wyrównanie liczby uczniów w obu szkołach. Według jego podziału, ma być w szkole «protestanckiej w Obudnie dzieci protestanckich 24, a katolickich 46, w katolickiej zaś szkole małolaskiej ma pozostać dzieci katolickich 57, a protestanckich ma przybyć 25. Będą więc dwie szkoły wyznaniowe, oczywiście z nazwiska tylko. Ministerstwo przeznacza dla szkoły katolicko-polskiej nauczyciela katolika, niemca wprawdzie, lecz mówiącego po polsku. Lecz w Obudnie ma być nauczyciel ewangelik, nie mówiący słowa po polsku, a to z tej słusznej racyi, że szkoła ta ma nosić nadal tytuł protestanckiej! Mniejsza o to, że w tej protestanckiej szkole będzie katolików 46 na 24 protestanckich dzieci.

W ciągu ubiegłego tygodnia rozpoczął swe obrady sejm prowincyonalny poznański pod przewodnictwem barona Unruhe z Babimostu. Zastępcą marszałka jest hr. Franciszek Kwilecki z Kobelnika. Marszałka i zastępcę jego mianuje rząd. Reprezentacya składa się: 1) Z czterech właścicieli głosów wirylnych: ks. Thurn Taxis, ks. Antoniego Sułkowskiego, ks. Ferdynanda Radziwiłła i hr. Karola Edwarda Raczyńskiego. 2) Z 22 wybieralnych deputowanych większych posiadłości, między którymi znajduje się tym razem 12 polaków. 3) Z 24 posłów gmin miejskich, między którymi 6 polaków, a 18 niemców. 4) Z 8 posłów gmin miejskich, między nimi 3 polaków. Szczupły zakres kompetencyi sejmowej rozpoznać można z wyznaczonych komisyj: 1) do spraw ogólnych, zakreślonych ordynacyą prowincyonalną, oraz spraw żwirówek i dróg; przewodniczący: Chłapowski; 2) do spraw ubóstwa krajowego i domu poprawczego w Kościanie; przewodniczący: Zabłocki; 3) do spraw zakładów prowincyonalnych autonomicznych, celów dobroczynnych, meljoracyj krajowych i wynagrodzenia za padłe bydło; przewodniczący: Altag; 4) do spraw finansowych i kasowych i prowincyonalnego stowarzyszenia ubezpieczeń od ognia; przewodniczący: Klitzing.

Górny Szlązk. Na Górnym Szlązku posiadamy miljon sto tysięcy ludu czysto polskiego, budzącego się do życia narodowego i politycznego z łaski walki kulturnej i chęci gwałtownego zgermanizowania ludu pracowitego i moralnie zdrowego. W ogóle w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi, mało bardzo zwraca się uwagi na tę armję miljonową żywiołu czysto polskiego u granic Królestwa polskiego i Galicyi. Przy każdej przeto sposobności zaznaczać należy konieczność pamiętania o Górnym Szlązku i przychodzenia z pomocą moralną i czynną temu ludowi pracowitemu, więcej niż inne oświeconemu, nieustępującemu przed germańską kulturą, a na wskroś polskiemu. Lud szlązki dzielnego ma obrońcę w swym pośle radcy sądowym Letosze, który sumiennie broni praw ludu szlązkiego w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. W ostatniej zaś odezwie swej do górnoszlązaków, zdaje poseł ten w krótkości sprawę z zachodów swych w najpilniejszej i najważniejszej kwestyi ludu górnoszlązkiego, t. j. w kwestyi roboczej.

PRZEGLĄD PRASY.

AGITACYE ANGIELSKIE. Stara to prawda, że gdziekolwiek powstanie zawierucha polityczna, nieodmiennie tam wnet polaków przyplączą. To samo i z wieściami o angielskich agitatorach w Polsce, których nikt w oczy nie widział, co jednakże nie przeszkodziło im zmieścić się najwygodniej na stronicach gazet. Przytoczyliśmy już parę wiadomości o tych pogłoskach w N-rze ostatnim, jak również oświadczenie z tego powodu półurzędowego «Warsz. Dniewn.». Ze swojej strony, «Dziennik Poznański» wystąpił z tegoż powodu z artykułem, zatytułowanym: «Polska w obecnej sytuacyi». Organ poznański nie utrzymuje na żaden sposób, ażeby agitacye miały u nas miejsce, powiada owszem wyraźnie, że o tem nic nie wie, uważa atoli za stosowne wyjaśnić stanowisko obecnie zajmowane przez społeczeństwo polskie w ogólności, a względem Anglji poszczególnie:

«Nie potrzeba nam, mówi, wyrzekać się ani naszych uczuć, ani naszych ideałów, ani naszych praw narodowych, ale czego nam zapominać w imię dobra naszego, a nawet i godności narodowej nie wolno — to twardych, przekonywających nauk nie tak dawnej nawet bardzo historyi. Jeżeli jest zachodnio-europejskie mocarstwo, które w porozbiorowych dziejach naszych odegrało cynicznie lekceważącą nas, a świadczącą o własnym nierozumie (?) politycznym rolę, była niem z pewnością Anglja. Rolę tę, konsekwentną, wiernie powtarzającą się przy nadarzonych okolicznościach, scharakteryzowalibyśmy jako ustawiczną oscylacyę między wzgardą dla praw narodu polskiego, a odzywającą się następnie regularnie pokusą wyzyskiwania jego dywersyjnej akcyi».

Następuje dalej charakterystyka zachowania się anglików w kwestyi polskiej, w latach 1831, 1855 i 1863, stwierdzająca powyższe zdanie. A więc konkluduje «Dziennik»:

«Nieprzebaczonym za to grzechem, występkiem przeciw dobru narodowemu byłoby wystawiać na rozbicie choćby jednę głowę polską, wystawiać choćby jednego polaka na niebezpieczeństwo dla panowania angielskiego nad Indyami, z grzeczności i uprzejmości dla owej Anglji, która dokazawszy swej sztuki, filozofowałaby pierwsza ze zwykłą John Bullowi zimnotą nad nierozumem owych polaków. Co najwięcej wygłosiłby takim ofiarom egoizmu John Bullowego, jaki nowy Tomasz Campbell swoje *requiescant in pace*. Nieprzebaczonym grzechem tedy, powtarzamy, byłoby podawać ucha podszeptom angielskim, gdyby, czego nie wiemy, odzywać się w jakibądź sposób do nas miały. Wskakiwać w przepaść dla pięknych ócz, a raczej dla pięknego, nic nas nie obchodzącego, nic nam nie ręczącego interesu Anglji, byłoby albo nieprzebaczoną lekkomyślnością, albo niegodniejszą od niej spekulacyą».

Pomijając rachunki historyczne, to pewna, że pod względem agitacyj jakichkolwiek, angielskich czy innych, nie może być dzisiaj dwóch zdań. To też powiada z tego powodu «Kuryer Warszawski»:

«Niewyczerpany w pomysłach i nieprzebierający w środkach korespondent «Timesa» z Paryża, pan Blowitz, nie wahał się puścić w świat kaczki najgrubszego kalibru, mianowicie groźby, że na wypadek wojny Rosyi z Anglją, Anglja postara się o to, iż na całym Kaukazie wybuchnie powstanie, a niemniej i rozruchy w Polsce. Pomijając, że kaczki takie mogą być obliczone tylko na ludzi, nie mających najmniejszego wyobrażenia o stosunkach w innych, a zwłaszcza w odległych krajach, możemy tylko ubolewać, że niesumienny pan Blowitz ośmiela się mieszać polaków do swoich dziennikarskich wymysłów. Ubolewamy nad tem o tyle bardziej, że niektóre dzienniki polskie rozszerzyły tę wiadomość wstrętnym dodatkiem, jakoby szterlingi angielskie już agitowały pomiędzy ludnością robotniczą w Królestwie i t. p. Zdaje się, że wobec naszego społeczeństwa nie potrzebujemy wcale zaprzeczać plotkom p. Blowitza, ale radzibyśmy, ażeby doszły go te wyrazy, które u nas każdy mieszkaniec kraju podpisze: że polacy za lada impulsem dorywczym dla nikogo kasztanów z ognia wyciągać nie będą, że gdyby nawet znaleźli się zagraniczni kuglarze polityczni, którzyby zamierzyli jakiekolwiek polityczne lub socyalne niepokoje u nas za pomocą szterlingów sztucznie wytworzyć, spotkałby tych kuglarzy sromotny zawód».

Pod adresem owych nieoględnych pism polskich, które polują na sensacyjne, chociaż często szkodliwe dla społeczeństwa wieści, słuszną uwagę posyła «Gazeta Narodowa»:

«A! kiedyż się skończy gorączka dyplomatyczna u nas niedorzecznego spekulowania na zajścia zewnętrzne w jakimkolwiek kierunku i tworzenia ztąd urojonych korzyści, zamieniających się w nieszczęście, zamiast starania o podniesienie sił narodowych i przedmiotowego śledzenia zmian, zachodzących w stosunkach świata, od których pożytek z tych sił zawsze zależy»!

Przytaczając powyższą odezwę «Dziennika Poznańskiego», «Now. Wremia» powiada:

«Protest ten dowodzi, iż lekcye przeszłości nie przechodzą bez śladu dla społeczeństwa polskiego, trzeźwo zapatrującego się na fakty historyczne. Życzyćby należało, aby takąż samą postawę polityczną rozszerzono do wszelkich stosunków z Rosyą».

STARE KOPCE. W ostatnich czasach najzacięciej występujące przeciwko nam organa prasy rosyjskiej, zmodyfikowały poniekąd ton swych artykułów o społeczności polskiej, zarzuciły stare tryby polemiczne i przyznały, że «polacy istotnie czegoś się nauczyli, coś zapomnieli, i że nowy lepszy objaw usposobień polskich należałoby podtrzymywać i wzmacniać». Modyfikacya ta jednak nie sięga głęboko. Ot np. «Kijewlanin», przyznawszy niejaką zmianę frontu w postawie polaków, zapewnia wszelakoż, że wszystko to pewnego pięknego poranka wrócić może na pierwotne «szowinistyczne» stanowisko, i dla tego to proponuje zmianę obecnych granic administracyjnych, ażeby takowe nie przypominały dawnych granic państwowych między Rosyą i Polską. Ciekawe są motywy proponowanej reformy.

«Granice 1772 r. (pisze), tak są drogie polakom, że nawet specyalne ich wydawnictwa geograficzno-historyczne, jak np. Balińskiego «Starożytna Polska» i Moraczewskiego «Starożytności polskie», ignorują wszelkie późniejsze zmiany, w obrębie tych granic dokonane. Nie dość tego, sami mieszkańcy obu wybrzeży dnieprowych, nie przestali podziśdzień w mowie potocznej nazywać lewego brzegu Dniepra polskim, prawego ruskim. Mieszkaniec południowych powiatów guberni kijowskiej ilekroć zajdzie rzecz o miejscowościach bezpośrednio-sąsiednich w gub. np. chersońskiej, nigdy nie powie inaczej, tylko, że miejscowości te położone są «zagranicą». Nawzajem, ilekroć mieszkaniec lewego brzegu Dniepra udaje się z Perejasławia np. do Bogusławia, zawsze powiada, że się wyprawia do «Polszczi».

Oburza to «Kijewlanina». Oświadcza on, «że jakkolwiek taka uporczywa żywotność tradycyi śród ludu miłą jest zapewne dla kogokolwiek, to jednak nie jest ona w interesach rządu rosyjskiego». Nie wiemy doprawdy, z jakimby skutkiem mogłaby dziś być podjętą administracyjna kampanja przeciwko tradycyjnym sposobom wyrażania się ludu małoruskiego, sądzimy natomiast, że ani Baliński ani Moraczewski nie mogli żadnem prawem uwzględnić dzisiejszych granic polskich w dziełach swoich, poświęconych starożytnościom polskim z przed roku 1772.

POEZYA DZISIEJSZA. J. I. Kraszewski w ostatnim liście z Magdeburga do «Kłosów» wygłasza następujący sąd o piewcach z dni naszych:

«Czytałem w jednem z pism warszawskich feljeton, w którym autor (Cz. Jan. w «Kur. Warsz.») ubolewa nad smutnym stanem poezyi naszej i poetów, pełnych, według niego, talentu i piszących rzeczy wyborne, lecz nie znajdujących w swem społeczeństwie ani sympatyi, ani uznania. Pan Cz. Jan. uskarża się na ludzi, im przypisuje winę oziębłości, ale niema w tem racyi: wina nie w nich, lecz w tej poezyi, pięknej, doskonałej, wytwornej, wykończonej pod względem formy, ale nie przynoszącej nic nowego, nic oryginalnego. Jest to poezya eklektyczna, zapożyczana u Heinego, u Wiktora Hugo, Goethego, Słowackiego, u wielkich mistrzów, mniej lub więcej już znanych, lecz nie zrodzona we łzach, nie natchniona uczuciem szczerem i prawdziwem, ideą płodną i mającą przyszłość przed sobą. Niepodobna zaprzeczyć, że to piękne, ale znane i zimne, nienaturalne, wyrzeźbione, wyszlifowane, z poświęceniem treści dla formy. Słowem, to samo,

co z konkursem — pospolitość. To też ludziom więcej się podobają rzeczy bodaj nieokrzesane, byle w nich czuć było życie i prawdę. Skarżyć się na publiczność, to znaczy wierzyć, że ją sposobem sztucznym uda się nawrócić do żłobu. Bezwątpienia, robiąc wiele hałasu, uzyskuje się powodzenie chwilowe, ale przyszłość wymierza sprawiedliwość. To, co niema wartości odpowiedniej potrzebom czasu, utonąć musi w zapomnieniu. Wszyscy owi poeci, których p. C. J. wymienia, gdyby się byli ukazali pół wieku temu, niezawodnie zajęliby miejsce zaszczytne, już przez sam wzgląd na doskonałość formy; dzisiaj, epigonowie, nie mający nic w sobie, coby było ich własnem, muszą przystać na rolę nader skromną».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dnia 9 b. m. p. Ristic przyjęty był przez Najjaśniejszego Pana.

× Do rady związkowej rzeszy niemieckiej wniesiono, z rozkazu cesarza Wilhelma, podpisany 8 (20) marca w Petersburgu przez upełnomocnionych obu stron, projekt ugody pomiędzy cesarstwem niemieckiem i Rosyą, w przedmiocie wydawania przestępców. Oto jest tekst dosłowny rzeczonego projektu:

Artykuł 1. Wysokie strony ugodujące zobowiązują się wydawać sobie wzajemnie, na prośbę jednej z nich, tych poddanych wstawiającej się strony, którzy za jeden z niżej wymienionych występnych ze stanowiska praw oznaczonej strony czynów zostali potępieni, albo są prześladowani w drodze sądowej i umknęli przez ucieczkę przed karą zasłużoną: 1) Za jedno z niżej wymienionych przestępstw i występków, albo za przygotowania do ich wykonania, jeżeli tych przestępstw dopuścił się niemiec, którego wydanie jest żądanem, przeciwko j. ces. mości cesarzowi niemieckiemu, królowi pruskiemu, albo członkowi jego rodziny, albo monarsze któregokolwiek z państw, wchodzących w skład cesarstwa, a poddany rosyjski, którego wydanie jest żądanem, przeciwko J. Ces. Mości Cesarzowi Wszechrosyi, albo członkowi rodziny Jego: a) zabójstwo, b) czyn gwałtowny, c) zadanie kalectwa na ciele, d) zgóry obmyślane pozbawienie wolności, e) obraza. 2) Za zabójstwo, albo targnięcie się na życie. 3) Za przeciwną prawu fabrykacyę dynamitu i innych materyałów wybuchowych, albo za przeciwne prawu ich posiadanie. *Artykuł 2.* We wszelkich innych wypadkach, gdy wydanie żądanem jest przez jednę z dwóch ugodujących stron za przestępstwo albo występek, nie wymienione w artykule 1-ym, rząd otrzymujący prośbę w tym przedmiocie, będzie czynił jej zadość, przez wzgląd na przyjazne i sąsiedzkie stosunki, wiążące obie strony. *Artykuł 3.* Ta okoliczność, że przestępstwo albo występek, który spowodował prośbę o wydanie, dokonane są w zamiarze politycznym, w żadnym wypadku nie powinna być braną za motyw do uchylenia się od wydania. *Artykuł 4.* Niniejsza ugoda będzie ratyfikowaną, oraz wymiana ratyfikacyj nastąpi możliwie prędko. Uzyska ona moc swoją w dziesięć dni po wymianie ratyfikacyj i będzie czynną aż do wyekspirowania sześciu miesięcy od dnia, gdy jedna lub druga z wysokich stron ugodujących takową odrzuci. W dowód tego, upełnomocnieni stron obu podpisali niniejszą ugodę i przyłożyli na niej pieczęcie swoje: *Schweinitz. Giers.*

× Dzienniki donoszą, że w Prusach zachodnich i wschodnich z landratur nadeszło rozporządzenie, które ma być treści następującej: 1) Nakazano straży pogranicznej wydalić i odprowadzić do granicy każdego idącego z Królestwa polskiego, któryby się legitymacyą wójta wylegitymować nie umiał. 2) Osoby zatrudnione w Prusach, a pochodzące z Królestwa polskiego, mają być niebawem wydalone. 3) Osoby, które się w Prusach okupiły (?), mają się tak urządzić, aby, gdy przyjdzie rozporządzenie wydalania zagranicę, to niezwłocznie uczynić mogły. Osoby te mają być protokólarnie przesłuchane i t. d.

× Opierając się na pewniejszem źródle, pisze «Wiek», możemy donieść, «iż kwestya czynszowa znalazła się znów na porządku dziennym. Materyały gromadzone są spiesznie; sądy i izby sądowe obowiązane są do przesłania albo kopij wyroków, albo też oryginałów ze wszystkich spraw cywilnych, które odznaczają się albo cechą historyczną, albo obyczajową. Również możemy podać bliższe szczegóły, dotyczące ukazu z dnia 26 stycznia r. b., mocą którego unieważnione zostały świadectwa, wydawane albo przez ministerstwo dóbr, albo przez gubernatorów jeneralnych na kupno majątków w kraju «zachodnim», świadectwa, wydawane w znaczeniu wyjątków z prawa dnia 10 grudnia 1865 r. Ukaz rzeczony stanowił, że się znoszą świadectwa: 1) te, które były wydane osobom pochodzenia polskiego i 2) te, co wydane były osobom pochodzenia nierosyjskiego. Obecnie kategorya osób, którym nie przysługują wydane dawniej świadectwa, czyli kategorya osób, które nie mogą nabywać dóbr w kraju zachodnim, jest następującą: 1) osoby polskiego pochodzenia; 2) cudzoziemcy; 3) wychodźcy z Królestwa pochodzenia niemieckiego, którzy nie zapisali się do gmin miejskich lub wiejskich; 4) koloniści w ogóle, którzy zapisali się do gmin rzeczonych; 5) czesi. Ktokolwiekby więc z tej kategoryi osób zechciał nabyć majątek i okazał na dowód świadectwo, dawniej wydane, takowe świadectwo uznane być winno za nieważne. Sądy i notaryaty otrzymały właściwe rozporządzenie. Pozostała jedna kategorya osób, którym rząd będzie wydawał świadectwa i zaczął już wydawać Jest to kategorya czynszowników, bez różnicy, czy są prawosławnego, czy katolickiego wyznania. Czynszownicy mogą otrzymywać świadectwa na kupno gruntów, tych jedynie, które stanowią ich własność czynszową i które czynszownicy zapragną wykupić. Rząd mniema, że tym sposobem ułatwia się rozwiązanie stosunku czynszowego. W kwestyi świadectw, toczy się jeszcze wymiana zdań»(?).

× «Swiet», zastanawiając się nad kwestyą osadzenia katedry biskupiej w Wilnie, dochodzi do przekonania, że jest ona zbyteczną, a na trzy gubernie litewskie jeden biskup katolicki wystarczy. Natomiast należałoby w Grodnie założyć oddzielną dyecezyę prawosławną. «Do Grodna, pisze gazeta, należy także przyłączyć parafje dawniej unickie g. suwalskiej, które obecnie ciążą ku Warszawie. Przebywający obecnie w Grodnie biskup-wikaryusz związany jest we wszystkiem przez konsystorz wileński; gubernatorowie grodzieńscy podnoszą tę ważną kwestyę, potrzeba ją więc wreszcie rozwiązać energicznie. Przy obecnym ober-prokuratorze św. synodu p. Pobiedonoscewie możnaby, zdaje się, oczekiwać zadawalniającego rozstrzygnięcia kwestyi».

× «Moniteur de Rome» donosi, że według prywatnej depeszy, otrzymanej przez dziennik ten z bardzo dobrego źródła, układy poufne nawiązały się znów z rządem rosyjskim. Bodajby ta inicyatywa, dodaje organ rzymski, przyniosła dobre owoce.

× Kolonizacya zachodnia nie przestaje zwracać uwagi na siebie pism rosyjskich. W prowincyach zachodnich, piszą «Mosk. Wied.», cudzoziemcy osiedlają się na takich warunkach, o jakich na całym świecie nie słychać; nowi ci posiadacze gruntów nietylko nie odbywają służby wojskowej, nietylko w kwestyach spornych zwracają się nie do sądów, lecz do swoich konsulów, ale na mocy naszych praw własnych, nie mogą przyjąć poddaństwa rosyjskiego przed odbyciem służby wojskowej zagranicą. Ustawa ta dla nikogo nie jest tajemnicą, często wspominano o niej w prasie; nie słychać jednak o żadnych zmianach w tej kwestyi.

× W tych dniach miały zapaść następujące, według «Piet. Wied.» uchwały: 1) zniesienia rezolucyi 27 lutego 1864, na mocy której wolno było w pojedyńczych wypadkach i wobec okoliczności, godnych uwzględnienia, w zakładach naukowych dorpackiego okręgu szkolnego, zwalniać uczenice od obowiązkowego uczęszczania na lekcye języka rosyjskiego, i 2) uchwała, ażeby nauka języka rosyjskiego w zakładach naukowych dorpackiego okręgu szkolnego, tak męzkich, jak żeńskich, była obowiązkową dla wszystkich poddanych rosyjskich i aby życzący uzyskać prawo publicznego lub domowego nauczania, nie wyłączając też cudzoziemców i cudzoziemek, podlegali egzaminowi z języka rosyjskiego, na mocy prawa ogólnego, z wyznaczeniem rocznego terminu dla wykonania tego środka w zastosowaniu do nauczycielek domowych i elementarnych.

× Wprowadzając różne reformy w prowincyach nadbaltyckich, rząd zamierza, jak się dowiadują «Petersb. Wiedom.», zruszczyć tam nazwy niektórych miast i tak np. Dorpat, ma być oficyalnie nazywanym, jak ongi, «Jurjew».

× Zarządzający poborami akcyznemi i starają się o wzmocnienie kontroli nad gorzelniami i w tym celu proponują ustanowienie kontroli specyalnej, na wzór kontrolerów w przemyśle cukrowniczym, ponieważ dozorcy obecni nie są w stanie dokładnie śledzić rozmaitych machinacyj gorzelników, w celu uniknięcia opłaty akcyzy. Przytem mają być też utrzymani dotychczasowi dozorcy, których zadaniem będzie dozór przeważnie nad sprzedażą, a nie nad wyrobem trunków. Dla przyciągnięcia zaś na służbę kontrolerów osób godnych zaufania, podobno mają być im przyznane przywileje, przysługujące osobom, pozostającym na służbie państwowej.

× W tych dniach, na wniosek ministra skarbu, najwyżej zezwolono na powiększenie w niektórych instytucyach banku państwowego liczby członków od właścicieli ziemskich, dla tem skuteczniejszej i racyonalniejszej wypłaty właścicielom pożyczek na solo-weksle. Członkowie tacy będą mianowani do wymienionej operacyi za zgodą miejscowego marszałka szlachty i prezesa zarządu ziemskiego, z pomiędzy osób, cieszących się powszechnem zaufaniem i oznajomionych ze stanem gospodarki rolnej.

× Ministerstwo dróg i komunikacyj w porozumieniu się z ministrem finansów zamierzało nabyć dla skarbu niektóre koleje żelazne, eksploatowane obecnie przez tow. akcyjne, które nie wywiązują się ze swoich zobowiązań względem skarbu państwa. Obecnie, jak donoszą dzienniki, nabycie tych kolei dla skarbu zostało na czas jakiś odłożone; celem zaś usunięcia nadal ogromnych wydatków eksploatacyjnych, wystawianych przez towarzystwa, organizuje się specyalna kontrola rządowa, za pośrednictwem organów kontroli państwa, delegowanych do zarządów i administracyj kolejowych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W jednej z sal tutejszej akademji medycznej, d. 13 kwietnia o godz. 11 przed południem, odbył się akt habilitacyjny na stopień doktora medycyny, powołanego już na profesora fizyologji do wszechnicy jagielońskiej, Napoleona Cybulskiego. Rozprawa nosi tytuł: «Badania nad prędkością ruchu krwi za pomocą fotohemotachometru», (Petersburg, 1885, in 8-o, str. 213). Oponentami z urzędu byli: prof. fizyologji Tarchanow, prof. patologji doświadczalnej Paszutin i prof. fizyki Jegorow. Prof. Jegorow zarzucał głównie dysertantowi, że nie przeprowadził wstępnych doświadczeń fizykalnych i nie wyprowadził formuł, któreby się potem dały zastosować do wyjaśnienia fizyologicznego; prof. Poszutin rzucił parę powierzchownych uwag, wyznając, że w roli urzędowego oponenta zmuszony jest do szukania «przyczepek». Obaj jednak zgodnie przyznali, że metoda d-ra Cybulskiego badania prędkości ruchu krwi za pomocą przyrządu, kombinującego w sobie zmodyfikowaną rurkę Pitot'a, manometr różniczkowy i fotografję, jest nader ważną, a jakkolwiek wymaga jeszcze wiele pracy i udoskonaleń, jednak należy ją uznać za pierwszą poważną metodę w tego rodzaju badaniach. W ciepłych słowach przemówił prof. Tarchanow; sz. prof. usiłował wykazać doniosłość pracy d-ra Cybulskiego, zwrócił uwagę na to, że każda nowa metoda bywa punktem wyjścia dla szeregu badań oryginalnych, co też niewątpliwie będzie następstwem metody pomyślanej przez dysertanta. Niegdyś, taka powaga, jak Vierordt, orzekła, że rurka Pitot'a, w zasadzie najlepsza, nigdy się nie da praktycznie zastosować do badania prędkości ruchu krwi w organizmie; słynny Marey czynił w tym kierunku próby, aczkolwiek bez powodzenia.

Dopiero dr. Cybulski nietylko trudność przezwyciężył, lecz w pojedyńczych rozdziałach wytknął zadania i kierunki, w jakich nadal jego metoda graficzna ma być stosowaną. Prof. Tarchanow wspomniał o stosunkach przyjaźni, jakie wiązały go z dysertantem, jako uczniem i pomocnikiem od lat ośmiu, i w końcu swego przemówienia podkreślił, że «dr. Cybulski jest niezaprzeczenie czystym i niepodzielnym produktem rosyjskiej nauki i rosyjskiego laboratoryum». Tłómaczymy to sobie w ten sposób, że sz. prof. pofolgował tu własnej dumie, chcąc sobie przypisać lwią część zasługi; trudno bowiem zaprzeczyć, że dziś każdy uczony zostaje pod tak różnorodnemi wpływami, iż trudno orzec dokładnie, jakich mianowicie okoliczności produktem jest dany uczony; w obecnym zaś wypadku wystarczy przeczytać pracę d-ra C., aby się przekonać, że zostawał on pod wpływem nauki europejskiej, korzystał z prac francuzkich, niemieckich, angielskich, a głównie bodaj zawdzięcza genjalnym pracom graficznym Marey'a. Licznie zgromadzona publiczność rzęsistemi i przeciągłemi oklaskami wyraziła swoje uznanie dla zdolnego pracownika nauki, który trafnie i szczęśliwie został wybrany na profesora uniwersytetu krakowskiego.

= Pogrzeb Mikołaja Kostomarowa odbył się we czwartek, 11 kwietnia. Zrana o dziesiątej w mieszkaniu zmarłego historyka odprawiono żałobne nabożeństwo w obecności rodziny i bliższych przyjaciół nieboszczyka, po którem kolega jego szkolny p. Niesłuchowski, wygłosił mowę, zaczynającą się od słów: «oto człowiek», a zawierającą między innemi ustęp następujący:

«Losy dziejowe narodu polskiego ściśle są związane z losami rosyan. Zgasłemu więc historykowi często wypadało potrącać o historyę polską. Z właściwem mu zamiłowaniem prawdy wskazywał on wadliwości historycznego życia polaków. Ubolewał on nad temi wadliwościami, biczował rozkiełznanie możnowładców i fanatyzm ich wyznaniowy, ale nie urągał martwemu ciału rzeczypospolitej i cieszył się z najmniejszych oznak moralnego odrodzenia się narodu polskiego. Prace historyczne nieboszczyka, polskich dotyczące dziejów, niewątpliwie wpływały korzystnie obok prac lepszych historyków polskich na rozwój samowiedzy narodowej, prowadziły znów polaków do koła życia słowiańskiego i zniewoliły dumnego magnata do przyznania w chłopie ruskim współobywatela, bliźniego i brata. Kostomarow zajmie zaszczytne miejsce w historyi narodowej świadomości polskiej... Wiele mu też zawdzięcza naród południowo-ruski w sprawie swej samowiedzy indywidualno-narodowej, swego «ja» narodowego».

O 11 zwłoki przewieziono do cerkwi uniwersyteckiej, tu się odbyło drugie nabożeństwo żałobne, zakończone mową profesora teologji, protojereja Rożdiestwienskaho, poczem trumnę wzięli na ręce przyjaciele zmarłego i procesya udała się ku cmentarzowi, poprzedzana długim szeregiem deputacyj, niosących wieńce, krzyż i chorągwie. Na samym przedzie niesiono krzyż z zieleni i kwiatów, laurami i cierniami owinięty, z nadpisem: «Od ziomków z Kijowa». Krzyż ten niósł małorus w stroju narodowym. Za nim postępowało kilku ukraińców, również w baranich czapkach i baranich świtkach małoruskich, trzymając w rękach chorągiew srebrzystą z krzyżem, wieńcem i nadpisem: «Rodacy—dziejopisarzowi Ukrainy», a dalej postępowały z wieńcami deputacye od rady miejskiej, od uczących się ukraińców i ukrainek, od uniwersytetów: petersburskiego, charkowskiego, kijowskiego i kazańskiego, od wyższych kursów żeńskich, od kilku redakcyj tutejszych, od komitetu słowiańskiego, do deputacyi którego przyłączyli się pp. Płoszczański, Naumowicz, Markow. Wszystkich takich grup, biorących udział w procesyi pogrzebowej było 35; więc wyciągnęły się one na wiorstę przeszło i przedstawiały widok dość imponujący. Na cmentarzu wołkowskim koło dołu grobowego, wykopanego w dziale t. z. literackim, obok mogiły historyka i krytyka Polewoja, po ostatniej modlitwie wygłoszono dwie mowy w języku małoruskim przez ukraińców i dwie po rosyjsku, jedna przez kolegę zmarłego w zawodzie dziejopisarstwa małoruskiego, p. Mordowcewa, który powiedział mimochodem, że nieboszczyk poświęcając się przez całe życie obronie interesów narodowych Małorusi, o tyle tylko występował przeciwko innym narodowościom do składu państwa rosyjskiego należącym, o ile tego wymagała potrzeba tej obrony. Ostatni mówił u grobu profesor Or. Müller w imieniu odeskiego komitetu słowiańskiego.

= Nieliczni goście słowiańscy w Petersburgu są przedmiotem nieustających owacyj. Dnia 10 kwietnia wyprawiono im w sali klubu artystycznego (na Gagarinskiej ulicy) obiad, na który przybyli: metropolita czarnogórski, wice-prezes towarzystwa słowiańskiego p. Wasilczykow, członkowie rady państwa pp. Stojanow i Gałagan, jenerał Czerniajew i inni. Odczytano rozmaite telegramy i adresy i wygłoszono kilka toastów. Największy zapał wzbudził toast metropolity czarnogórskiego za wieczny sojusz Rosyi i Czarnogórza. Wnoszono zdrowia, o. Naumowicza, p. Płoszczańskiego i b. metropolity serbskiego Michała, któremu posłano telegram. Odznaczył się także jeden z przedstawicieli włościan galicyjskich, który przybył z Naumowiczem; w krótkiej swej mówce wskazał na jedność rosyan i rusinów, wyrażającą się w jedności języka («wasz tylko miększy język, a nasz twardszy, tak jak moja siermięga i wasze sukno») i wiary. W końcu dodał, iż był niegdyś unitą, ale jak przyjechali jezuici i zmartwychstańcy, to powiedział sobie «bywaj zdrowa unjo». P. Weselickij, rodzina którego przesiedliła się niegdyś z Hercogowiny do Rosyi i który zalicza się wskutek tego do dwóch narodowości: serbskiej i rosyjskiej, przeplatał swą mowę serbskiemi ustępami i cieszył się z dwoistego ruchu, jaki mu się udało skonstatować w Rosyi i słowiańszczyźnie. W słowianach p. W. coraz częściej spotyka przywiązanie do Rosyi obok zamiłowania do ojczyzny, w rosyanach zjednoczenie w ich myśli i uczuciach Rosyi z resztą słowiańszczyzny i coraz bardziej utrwalające się przekonanie, że «posłannictwem dziejowem ich ojczyzny powinno być wyzwolenie wszech słowian, połączenie ich w samoistną grupę narodów, w odrębny typ kultury». P. Płoszczański redaktor «Słowa» lwowskiego dziękował współbiesiadnikom za gościnne przyjęcie i położył nacisk na tę okoliczność, że rosyanie oto przybyli do Petersburga dla obchodu jubileuszu apostołów słowiańskich, a nie udali się do Welehradu, kędy zapraszał ich «Zachód», bo nie zachodowi, co się alfabetu cyrylickiego zaparł, lecz Rosyi należy się pierwszeństwo w tej uroczystości. Na końcu przemówił p. Naumowicz, wnosząc toast za towarzystwo słowiańskie, albowiem jemu to obowiązana Ruś halicka, że dziś już cała Rosya wie o istnieniu i losach $3^1/_2$ miljonowego odłamu narodu rosyjskiego w Galicyi, gdy tymczasem niedawno jeszcze wiedzieli to tylko uczeni slawiści rosyjscy; publiczność zaś zaliczała Ruś czerwoną do polskich lub austryackich prowincyj.

= W piątek, w mieście krążyły pogłoski, powtórzone przez dzienniki, że ambasador angielski Tornton, wyjeżdża do Londynu. Wiadomość ta, o ile wiemy, jest co najmniej przedwczesną.

= Profesor prawa cywilnego w uniwersytecie warszawskim, Wacław Holewiński, przyjeżdża, jak donoszą dzienniki warszawskie, do Petersburga, w celu wzięcia udziału w pracach komisyi, powołanej do ułożenia kodeksu cywilnego dla Cesarstwa.

= W Petersburgu ma wychodzić miesięcznik literacki pod tyt. «Siewiernyj Wiestnik», pod redakcyą Jewreinowa; w Kijowie pod redakcyą prof. Kozłowa, wydawnictwo filozoficzne «Filosofskij triechmiesiacznik».

= W jednym z tutejszych zamków więziennych (*Litowskij zamok*) więźniowie zadali dozorcy 12 ran ciężkich nożami.

Z WARSZAWY.

Ludność Warszawy. Wydział statystyczny magistratu warszawskiego ogłosił drukiem sprawozdanie o ruchu ludności miasta w roku 1884. «Kur. Codz.», ze sprawozdania tego podaje kilka szczegółów. Ludność Warszawy podług obliczeń policyi w dniu 1 stycznia 1884 r. miała wynosić 404,889 osób. W ciągu tegoż roku zawarto małżeństw 3,317. Noworodków obojej płci było: ślubnych 12,371, nieślubnych 2,574. Zmarło osób z mieszkańców miasta 11,461. Dzieci martwych urodziło się 657. Na sto osób płci żeńskiej, wypadało płci męzkiej: pomiędzy noworodkami ślubnemi 102,07, nieślubnemi 108,76; pomiędzy zmarłemi 110,18. Rozróżniając wiek wstępujących w związki małżeńskie, znajdujemy najwięcej kobiet w wieku od 21 do 24 lat (32 procent ogólnej sumy); mężczyzn wieku od 25 do 30 lat (39 procent), okazuje się zatem, że przeciętnie kobiety o 5 lat wcześniej zawierają związki małżeńskie, niż mężczyzni. Nie brak jednak i wypadków zawierania małżeństw starców z młodemi, a nawet z młodziutkiemi pannami i odwrotnie: pań starszych nad lat 50, zawierających związki z młodzikami, oraz starców obojej płci, którym na stare lata zachciało się zapalić pochodnię hymenu. W rubryce powyższej znajdujemy zawartych małżeństw: Mężczyzn liczących od 51 do 60 lat, z kobietą mniej niż lat 17—1, z dwudziestoletniemi 2, z liczącemi mniej niż lat 24—6. Mężczyzn liczących więcej nad lat 60 zawarło związki 34, z tych jeden z kobietą 22-letnią, czterech z liczącemi nie więcej nad lat 30. Kobiet liczących czwarty krzyżyk, 4 zawarło związki z młodzikami, nie mającymi jeszcze 20 lat, dźwigających zaś piąty i szósty krzyżyk wyszło zamąż 141, z tych dwie za młodzieńców 22 i 23 letnich i jedna za mężczyznę nie starszego nad lat 40; w pozostałych zaś związkach wiek mężczyzny dochodził wieku kobiety. Rubryka starców obojga płci wskazuje: liczących od 51 do 60 zawarło związki 9 par, starszych nad lat 60 3 pary. Śmiertelność Warszawy obejmuje następujące dane: W roku sprawozdawczym zmarło 6,008 mężczyzn, 5,453 kobiet. Przybyłych z innych miejscowości, a zmarłych w szpitalach 864 mężczyzn, 783 kobiet. Z liczby ogólnej zmarłych, 4,567 osób zmarło bez opieki lekarskiej (!). Świadectwo o ich śmierci wydali lekarze miejscy i one stanowią 36,49 procent ogólnej sumy świadectw. Rok więc 1884 dla tej kategoryi był o wiele gorszym, albowiem w 1883 roku stosunek ten wynosił 31,76 procent, a w roku 1882 tylko 30,81 procent. Wypadków nagłej śmierci było 166, z tej liczby samobójstw 50. W porównaniu z rokiem 1883 widzimy znaczną przewyżkę, albowiem w okresie tym wypadków nagłej śmierci było 153, w tem samobójstw tylko 36. Stosunek urodzonych do zmarłych przedstawia się następująco: urodziło się 14,945, umarło 11,461, a zatem urodzeń więcej 3,484. Podobna przewyżka w roku 1883 wynosiła 3,286. Według wyznań, do 1 stycznia 1884 r. ludność miasta wynosiła: rzymsko-katolickiego 236,644, prawosławnego 12,702, protestanckiego 18,095, mojżeszowego 137,195, mahometan, roskolników i ormian 253.

«*Fortuna*». Pierwszy zeszyt tego miesięcznika, redagowanego przez p. Komierowskiego, opuścił już prasę w Warszawie. Zeszyt ten, zawierający dziewięć arkuszy, wypełniono treścią nader urozmaiconą; jest to pismo o poglądach i dążnościach sympatycznych, które się u nas zwykły nazywać postępowemi. W pierwszym numerze wszystko niemal jest hasłem, wszystko wyznaniem wiary: w feljetonie p. Maryan Bohusz skwapliwie poinformowuje czytelnika kim on, feljetonista, był i jest, w co wierzy i przeciwko czemu protestuje. W «słowie wstępnem» do działu krytyki, p. Józef Kotarbiński opowiada, jaką krytyka artystyczna być nie powinna i najpospolitszy u nas typ krytyki trafnie formułuje w takich zdaniach: «Rozpuszczam cugle stylistycznej werwie, unikam zwykłej jasności wysłowienia, plączę język w dziwne festony, rzucam ciągle arabeski i kwiaty, porównania i obrazy, wolę olśnić, niż przekonać, a gdy niemam co do powiedzenia, to staram się próżnię myśli pokryć błyskotliwą słów oponą». Już to, co prawda, u nas weszło w modę pisać «arabeskami», jak gdybyśmy swój język wzorowali na utworach arabskich, tak, iż sama «Fortuna» obficie dostarcza nam tych arabesek, w rodzaju: «wyzysk tendencyjnego fałszu», «handlarzom przekonań rynki otworzyć», «oliwy zakrystyjnych kaganków używać do smarowania wózka własnej karyery», «zamykanie szerszych dążności ogółu w alembikach browarów», «z cierniowego wieńca Chrystusa robić obrożę dla ogarów, wietrzących burzycielskie pierwiastki rozkładu» i t. p. Nieprawdaż, że to mocno trąci arabszczyzną, a przynajmniej przypomina ową «ścierkę do utarcia pyska grzesznikom». Autor artykułu «Charaktery i talenta» ubolewa nad tem, że «Kuryerki przesiąkają literalnie do naszej treści życiowej. Chwilami zdaje się, że żyjemy ogrzewani promieniami kilkogroszowych lojówek». Ciekawiśmy, czy «Fortuna» na miejsce tych łojówek zapali nam ogniska? Przynajmniej pierwsza jej wiązanka haseł, frazesów, drobiazgów kuryerkowych,

dodajmy, jakby modelowana na «Nowi» wolfowskiej nie wróży tego. Nie przeszkadza to wszakże przyznać, że pierwszy zeszyt jest ciekawy, że się czyta z zajęciem, że w tym pstrym bukieciku czytelnik łatwo znajdzie sobie odpowiednią lekturę, i nowelki oryginalne i tłómaczone, i podróże, i wynalazki, i krytyki, i raptularze kronikarskie, i mody, i wiersze. Wiersz np. p. Konopnickiej: «Hus przed sądem» przedstawia nam wielkiego reformatora, mówiącego stylem tak afektacyą przesiąkłym, że raczej mógłby się tak wyrażać feljetonista współczesny; wiersz Maryana Bohusza: «Ateński lutnista», napisany gładko i z uczuciem, ale niestety, lutniści greccy z czasów Filipa nie odznaczali się ani taką subtelnością uczuć, ani znajomością polityki. Życzymy wszelkiego powodzenia nowemu szermierzowi na polu dziennikarstwa naszego, a przedewszystkiem więcej rzeczy i mniej haseł i wyznań, bo już dość kręcono się w kółko w tym zaczarowanym deptaku. Tymczasem «fortuna kołem się toczy», jak opiewa logogryf z pierwszego zeszytu «Fortuny».

Wynagrodzenia adwokackie. Grono adwokatów przysięgłych warszawskich, na skutek zaproszenia prezesa sądu okręgowego, wygotowało memoryał z projektem niektórych zmian, jakim ma ulec dotychczasowa taksa dla adwokatów. Wedle poglądu redaktorów memoryału, pp. Bardzkiego, J. Brzezińskiego, Kokelego, Krajewskiego, L. Krysińskiego, Marczewskiego, Pepłowskiego, Suligowskiego, Wierzchlejskiego i Wolfa, taksa obecna jest racyonalną i wymaga tylko pewnego uzupełnienia w szczegółach. Głównym jej brakiem jest, iż przyznaje zbyt wielkie znaczenie przedmiotowi sporu i jego wartości, a niedostatecznie uwzględnia pracę adwokata przysięgłego. W memoryale odróżniono sprawy proste, oparte na rewersach, aktach urzędowych i wekslach, za których prowadzenie wynagrodzenie zmniejszono do połowy—od bardziej zawiłych i skomplikowanych, dla których zachowano dawną skalę honoraryum. Za to wszelkie pominięte w taksie, lub niedostatecznie uwzględnione procedury (spory z ekscepcyj, sprawy hipoteczne, spory w drodze incydentalnej, działy, klasyfikacye, dystrybucye i t. d.), podniesiono w memoryale i oznaczono stosowne wynagrodzenie. W wypadkach, gdy sprawa przegrana w 1 instancyi została wygraną w 2, przyznano obrońcy sprawy w tej ostatniej instancyi wyższe wynagrodzenie od obrońcy, który sprawę przegrał. Honorarya obrończe przy działach, klasyfikacyach i dystrybucyach mają być potrącane z sum, będących przedmiotem rozdziału. Wreszcie, zaproponowano zniesienie ściągania 10% na wynagrodzenia za obrony z urzędu. Memoryał ten przedstawiony zostanie przez p. prezesa do ministerstwa, gdzie właśnie agituje się obecnie kwestya zmiany taksy dla adwokatów przysięgłych.

Podręczniki katolickie. Minister oświaty publicznej, jak donosi «Warsz. Dniew.», polecił kuratorowi warszawskiego okręgu szkolnego wydać rozporządzenie, ażeby podręczniki i książki pomocnicze w nauce religji wyznania katolickiego, przeznaczone do użytku w średnich zakładach naukowych tego okręgu, nadal podlegały rewizyi rady kuratorskiej i iżby rezolucye rady w tym przedmiocie były podawane do zatwierdzenia przez ministra.

Zjazd rybacki. «Kur. Por.» dowiaduje się z pewnego źródła, że projektowanem jest urządzenie w Warszawie zjazdu rybackiego. Na zjazd ten mają otrzymać zaproszenia najsłynniejsi ichtyologowie niemieccy, francuzcy, angielscy i włoscy. Odpowiedni program zjazdu niebawem zostanie opracowany, a przewodniczącym konferencyi ma być rodak nasz, znany uczonemu światu zagranicą, p. Michał Girdwojń.

Wycieczki botaniczne, celem zbadania flory polskiej, które w r. z. tak świetnie się powiodły, dzięki staraniom redakcyi «Wszechświata»—w r. b. nie przyjdą prawdopodobnie do skutku, dla braku odpowiednich ku temu środków.

Synod. «Warszaw. Dniewnik» donosi, że ewangelicko-reformowany synod otrzymał pozwolenie zebrania się w Warszawie d. 22 czerwca r. bież.

Z PROWINCYI.

∞ **Lublin.** W poniedziałek, d. 8 (20) b. m. wieczorem, umarł w Lublinie biskup tameczny, ks. Kazimierz Wnorowski. Ś. p. biskup przeziębił się na pogrzebie matki swojej, na tydzień przed wielkanocą, nie przywiązywał jednak do tego żadnej wagi, sądząc, że niemoc jest chwilową i wkrótce przeminie. Tymczasem z przeziębienia owego wywiązało się zapalenie płuc, skomplikowane przyplątaniem się innej jeszcze wewnętrznej słabości, co też ostatecznie powaliło pasterza na łożę, z którego już powstać nie było mu danem. Ś. p. ks. Kazimierz Wnorowski urodził się w Kielcach w 1818 r. z ojca Andrzeja, powszechnie szanowanego inspektora szkół kieleckich. W Kielcach też zbiegła mu większa część zacnego żywota i skoncentrowała się znaczniejsza połowa jego kapłańskiej działalności. Tam ukończył szkoły i seminaryum duchowne, przy którem potem został profesorem i regensem; tam wreszcie zastała go, jako prałata kapituły kieleckiej, nominacya na pasterza dyecezyi lubelskiej. Po ukończeniu seminaryum kieleckiego, słuchał ś. p. ks. Wnorowski wykładów w akademji duchownej warszawskiej i osiągnąwszy stopień kandydata św. teologji, objął w tejże akademji katedrę hermeneutyki biblijnej i introdukcyi do pisma świętego. Wkrótce jednak, bo już w r. 1848, zmuszony był opuścić Warszawę. Po powrocie, czując szczególniejsze zamiłowanie do nauczania młodzieży seminaryjnej, został profesorem seminaryum kieleckiego, następnie regensem tegoż i wreszcie prałatem kieleckiej kapituły. Z prac piśmienniczych ks. biskupa wymienić należy przekład Froeppla «O bóstwie Chrystusa» (1872), rozprawę «O zasadzie i sposobie tłómaczenia pisma świętego», wreszcie «Mowę pogrzebową ku pamięci przedwcześnie zgasłego Jana Majorkiewicza» (1849). Prekanonizowany biskupem na konsystorzu papiezkim 15 marca 1883 r., objął ster dyecezyi lubelskiej 8 lipca tegoż roku.

∞ **Lublin.** Pomimo wyraźnego przepisu, iż nie wolno sprzedawać osad włościańskich cudzoziemcom nieprzesiedlonym, sprzedaże takie, pisze «Gaz. Lubelska», ciągle się praktykują. Ażeby obejść prawo, nowonabywcy proszą jednego z włościan miejscowych i spisują umowę na jego imię, w tem przekonaniu, że akt taki ma prawne znaczenie, pomimo, że nie mają żadnego dowodu na zapłaconą sumę szacunkową, i że akt taki jest tylko symulacyą. Jakież ztąd wypływają następstwa? Oto improwizowany właściciel umiera, a pozostali sukcesorowie mając w ręku formalny akt kupna osady, występują przeciwko rzeczywistemu nabywcy i eksmitują go z gruntu, a cały kapitał, wyłożony na kupno i meljoracyę przepada. I ten, co całe życie pracował, aby mieć kąt jaki na starość dla siebie i rodziny, zostaje odrazu żebrakiem. A że tak się dzieje, możnaby łatwo wskazać wiele przykładów. W osadzie Opole, przy układach o zamianę służebności, przekonano się, że w kilkudziesięciu osadach zmieniali się właściciele, tak, że niektórzy już byli dziesiątymi z rzędu. A żaden z nich nie miał tytułu własności, bo sprzedawano i nabywano li tylko za umowami prywatnemi. Ileż ztąd powstało zatargów i procesów?

∞ **Radom.** Organ miejscowy «Gazeta Radomska» donosi, że jej wezwanie, aby Radom poszedł za przykładem Lublina, który nietylko buduje pawilon własny na wystawie warszawskiej, lecz myśli o urządzeniu podobnej wystawy u siebie, nie padło na grunt jałowy. Jeden z obywateli miejscowych poczynił już wstępne kroki celem wyjednania zezwolenia właściwej władzy, nie bez pewnych nadziei powodzenia. Wystawa radomska ma być urządzoną w granicach programu wystawy warszawskiej, ze szczególnem jednak uwzględnieniem przemysłu drobnego. Termin otwarcia projektowany jest na pierwsze dni czerwca, a czas trwania 3 lub 4 dni, tak, iżby odznaczone tu okazy mogły być jeszcze do Warszawy wysłane dla pomieszczenia ich w pawilonie guberni radomskiej, którego budowa jest także zamierzoną.

∞ **Łódź.** Projekt nowej drogi żelaznej z Łodzi przez Zgierz, Ozorków, Łęczycę do Kutna, wchodzi znowu, jak donosi «Dz. Łódzki», na porządek dzienny. Linja ta była już dawniej projektowaną; obecnie dowiadujemy się, że o koncesyę odnośną stara się p. Wład. Cohn z Tomaszowa, którego podanie, odpowiednio umotywowane, znajduje się już w ministerstwie komunikacyj, celem bliższego zbadania sprawy. Nowa droga miałaby długości około 60 wiorst, przebiegając przez okolice, zasiane fabrykami.

∞ **Szawle.** (*Koresp. «Kraju»*). Epidemja odry dziecinnej, która przez zimę srożyła się po całej Żmudzi, zdaje się łagodnieć pod wpływem wiosennych promieni słońca. Święta, jak corok, skończyły się u nas w przewodnią niedzielę kiermaszem, szczególnie obfitym w konie; nabywców na nie zjawiło się jednak mniej, niż się spodziewano i nie płacono tyle, na ile rozliczano, mając na względzie dostateczne jeszcze zapasy siana przeszłorocznego u rolników. Czy przyczyną braku kupujących były wieści z dalekiego wschodu, w owej chwili dość wojownicze, nie umiem powiedzieć. Z rozczarowaniem wracali do domów ci, co nie sprzedawszy koni, musieli nadto opłacić pozwolenie wprowadzenia żywego towaru do miasta. Na to ostatnie opodatkowanie powinien zarząd miejski zwrócić baczniejszą uwagę. Być może jest ono niezbędnem, może dzięki jemu zdołano wybrukować kilka ulic, pomimo to zawsze brudnych i cuchnących; system jednak zbierania tej opłaty jest wadliwy, gdyż spowodowuje bardzo częste skargi na nadużycia, co z kolei odstręcza ziemian. Święta wielkanocne przeszły w Szawlach dziwnie cicho. W klubach nawet nie zdołano urządzić zabaw więcej ożywionych nad grę w karty, od których dziś nie stroni i płeć piękna. W domach zaś swoich zapomnieliśmy bawić się hucznie i wesoło. Prawdopodobnie jednak nie wieści ze świata politycznego są przyczyną tego zjawiska; winę tę przypisać możemy sobie samym: skrępowaliśmy siebie opinją publiczną, wytworzoną u nas przez garstkę uprzywilejowanych i roznoszoną przez ogół gorliwie, bez poddania jej jakiejbądź krytyce; zwykle to zresztą dzieje każdego partykularza. *Kl. K.*

∞ **Mińsk** lit. (*Koresp. «Kraju»*). Zbliżający się tradycyjny u nas termin odnawiania w kwietniu starych i zawierania nowych kontraktów na dzierżawę dóbr wiejskich lub małych sadyb czynszowych, wywołał tu w r. b. kompletny popłoch. Dzierżawcy poznikali gdzieś, jak kamfora, nawet na takie majątki, o które przed paru jeszczelaty tłumnie się dobijano... Znamy parę dóbr ziemskich w okolicy Mińska, w których właściciele, widząc, co się święci, zniżyli o 40—45 proc. cenę dzierżawną, a pomimo to amatorów niema. Przywiedzeni do ostateczności dzierżawcy opuszczają majątki przed ekspiracyą kontraktu, byle tylko uratować resztki swego mienia. Ciekawą byłoby rzeczą dociec, co mianowicie spowodowało u nas ruinę zamożnej stosunkowo dotąd klasy dzierżawców? W ukazie z d. 27 grudnia, skłonni byliby niektórzy upatrywać główną i bezpośrednią takowego przyczynę. Nieco bliżej się jednak przyjrzawszy, musimy dojść do przekonania, że przyczyna nienagłej tej zresztą ruiny tkwi o wiele głębiej. Niejednokrotnie dawały się słyszeć tu i owdzie mniej lub więcej stanowcze głosy, iż ceny dzierżaw na Litwie są zbyt wygórowane i że kryzys wcześniej lub później nastąpić musi. Nie wierzono jednak temu, i każdy niemal dziedzic wciąż rentę dzierżawną z majątku swego podnosił. Do r. 1881, a nawet 82, było jeszcze jako tako: żadnych groźniejszych chmur na naszym horyzoncie ekonomicznym nie widzieliśmy, a konkurencya ze zbożem amerykańskiem nie przestraszała zbytecznie rolników naszych, wobec ówczesnych, sztucznych wprawdzie, bo wywołanych nizkim kursem rubla, bądź co bądź jednak wysokich cen zboża. Nastąpiło przecież ostatecznie to, co nastąpić musiało: kurs rubla się podniósł, a dowóz zboża amerykańskiego wzrósł znacznie: ceny naszego zboża szybko spadać poczęły, a ogólne przesilenie ekonomiczne i stagnacya w handlu, dokonały reszty. Ani się obejrzała większość dzierżawców, gdy groza nieuniknionego krachu przed oczami ich stanęła; nie spostrzegli też zrazu i dziedzice wielu groźnych objawów. Z wiadomości bieżących wypada dziś przedewszystkiem zanotować projekt rozszerzenia zakresu działalności mińskiej filji banku państwa. Pożyczki mają być wydawane pod zastaw nieruchomości wiejskich i miejskich. Szczegółów jeszcze nie wiemy, możemy tylko zakomunikować, iż stopa procentowa od tych pożyczek niema przenosić 5¼, do 5½%; pożyczki pod zastaw dóbr będą wydawane tylko do wysokości 40% wartości. Prawdopodobnie kredyt, jakiego ma udzielać (podobno już od maja r. b.) tutejsza filja banku państwa, nie będzie ani tańszy, ani dogodniejszy dla naszych ziemian, wobec formalności przy zaciągnięciu pożyczki nie mniejszych, co do liczby od tych, jakie się praktykują w wileńskim banku ziemskim. Ze zdarzeń tygodnia świątecznego, notujemy koncert znanego skrzypka Ebana, który poniósł dość dotkliwe fiasco, gdyż zaledwie 40 osób, przeważnie starozakonnych, pośpieszyło do sali klubowej. Nazajutrz, w dniu 29 z. m. odbył się wieczór tańcujący na rzecz towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży. Sala świeciła niezwykłemi pustkami; pomimo to jednak, dzięki poparciu ze strony kilku zamożnych członków tow., dochód czysty z tej zabawy wyniósł kilkaset rubli. Sprowadzone aż z Wilna bukiety, za ogólną sumę 200 rs., rzecz prosta, iż nawet w dziesiątej części nie zostały rozprzedane. *N. B.*

∞ **Borysowski** powiat, guberni mińskiej (*Koresp. «Kraju»*). Powiat nasz, rozrzucony po obu brzegach Berezyny, obfituje w znaczną liczbę właścicieli ziemskich znaczniejszych i drobniejszych. Dla ulepszenia roli, a powtóre, dla małej spekulacyi, urządzają u siebie ziemianie gorzelnie na małą skalę, gospodarcze, na 30 pudów zacieru dziennego i jednę tylko mamy parową na 50 pudów zacieru. Oprócz gorzelni, nie posiadamy żadnych innych zakładów przemysłowych. Rolnicy nasi zajmują się też spekulacyą leśną, a ponieważ handel ten stanowi żydowską specyalność, więc nowi przedsiębiorcy musieli drogo opłacić swój niedoświadczony nowicyat w za-

wodzie. Dzisiaj zaś tranzakcye leśne wchodzą w powszechne użycie. Prócz handlu leśnego, ziemianie uprawiają sadownictwo. Niektórzy z właścicieli sadów, dzisiaj już pobierają do tysiąca rubli rocznie, chociaż nadzieja zwiększenia się dochodów jest zupełnie uzasadnioną. Nie brak u nas malwersacyj gorzelnianych, co w części od nas samych zależy, gdyż wydzierżawiamy gorzelnie osobom, oskarżanym już wcześniej o nadużycia; o potajemnych jednak gorzelniach nie słychać już u nas od lat dwóch. Jak dawniej, tak też i teraz, żydzi przemycają wódkę z powiatu wilejskiego do naszego, innemi słowy kradną ją w sąsiednim powiecie i lokują w tych miejscowościach, gdzie są u nas przy gorzelniach składy hurtowne. Następnie sprzedają defraudowaną wódkę pod pozorem własnej, lecz po cenie zniżonej. Niedawno urząd akcyzny wykrył tego rodzaju nadużycie w jednym z majątków powiatu naszego. *X. — Straw.*

∞ **Kijów.** (*Koresp. «Kraju»*). Odbyliśmy jubileusz św. Metodego, lecz jak i o ile uroczyście, doprawdy o tem zdaje się niema co pisać. Odbyło się to tak jak wszystkie wielkie uroczystości u nas: połączone procesye duchowieństwa, parada wojskowa, a przytem piękna pogoda, ściągnęły do pomnika św. Włodzimierza niezliczone tłumy, które swą obecnością nadawały uroczystości charakter iście narodowy. W katedrze św. Zofji «protojerej» Złatowerchownikow wypowiedział stosowną do okoliczności przemowę, w której, podnosząc zasługi św. apostołów, nie omieszkał wytknąć słowianom katolikom, iż «poddawszy się pokusom łacińskiego, zdradzili św. apostołów i prawosławną cerkiew, za co srodze ucierpieli i dotychczas cierpią». Strona kulturna uroczystości wyraziła się w licznych przemowach pp. profesorów i nauczycieli, mianych na aktach gimnazyalnych, w tym celu wyznaczonych, a także w koncercie słowiańskim p. Łysianko, do programu którego weszły też pieśni rozmaitych ludów słowiańskich (oprócz polskiego). Uniwersytet widocznie zrażony do jubileuszów, ograniczył się na solennem nabożeństwie, które, ponieważ odbyło się jednocześnie z obchodem u pomnika św. Włodzimierza, pozostało więc co do ilości obecnych mniej niż skromnem. Należało się jednakże spodziewać iż uniwersytet przeważnie postaraćby się powinien, aby zaznaczyć, podnieść i uświetnić kulturną stronę uroczystości, nadawszy jej mniej trochę charakteru urzędowego, a więcej społeczno-historycznego. Tyle o jubileuszu. Fabrykanci cukru muszą być także w nastroju jubileuszowym, obecnie bowiem zarząd banku państwowego zezwolił, aby biuro kijowskie otwarło dla fabrykantów cukru w kraju południowo zachodnim kredyt czasowy na dwa podpisy fabrykantów, których wybrany w tym celu przy komitecie giełdowym syndykat przedstawi jako godnych zaufania. Nowi profesorowie tutejszego uniwersytetu, profesor psychiatryi Sikorski (drukujący obecnie w «*Revue philosophique*» piękną swą pracę «*L'évolution de l'enfant*») i dyagnostyki Lesz, odbyli już swe wstępne odczyty z znacznem powodzeniem. *M. Trzasku.*

∞ **Kijów.** Towarzystwo słowiańskie otrzymało, jak donosi «Kijewlanin», trzy telegramy od polaków w dzień obchodu rocznicy apostołów słowiańskich, wszystkie trzy po polsku: 1) z Poznania: «Bracia wielkopolanie, słowianie zachodni, w tym wielkim dla wszystkich słowian dniu pragną, aby św. Metody był patronem jedności wszechsłowiańskiej»; 2) z Berlina: «Bracia polacy przysyłają w tym wielkim dniu śś. apostołów, braciom w Kijowie, pozdrowienia braterskie», i 3) z Krakowa: «W tym dniu świątecznym wołamy: niech żyje braterstwo wszystkich słowian. Polacy z pod Wawelu» «Bracia... braterstwo», powiada «Nowoje Wremia», cytując te telegramy, jak to brzmi naturalnie w stosunkach między rosyanami i polakami, a zarazem jak niezwyczajnie i nadspodziewanie».

∞ **Charków.** (*Koresp. «Kraju»*). 27 marca, dzięki przeważnie staraniom p. K., odbył się na rzecz ubogich studentów polaków, w sali resursy obywatelskiej wieczór z tańcami. Czysty dochód, który wyniósł zaledwie rs. 150... złożono na ręce gubernatora. *St.*

∞ **Ekaterynburg.** (*Koresp. «Kraju»*). Z uralskiej naszej kolonji nie wiele pocieszającego donieść możemy; chociaż liczba polaków wzrasta tu z rokiem każdym, a materyalny stan większości pozwala jej na zupełną swobodę ruchów, czynów i myśli, jednakże w atmosferze prowincyonalnej martwoty, i nasza kolonja nie daje żadnych oznak życia. Pogoń za chlebem powszednim, lub za groszem, pochłania wszystkie nasze siły tak dalece, że nie starczy ich już na życie umysłowe. Za najlepszą ilustracyę naszych stosunków umysłowych może służyć ilość pism krajowych, otrzymywanych przez miejscowy urząd pocztowy; otóż, ilość ta jest tak drobna, że gołem okiem dojrzeć jej prawie nie można. Kosztem znacznego funduszu zbudowano tu kościół katolicki, lecz na nieszczęście, czasowo bawiący tu pleban zmuszony był wyjechać, urzędowego zaś księdza nie mamy, i niewiadomo, kiedy mieć będziemy? Tymczasem piękny kościołek, w najpiękniejszej części miasta, stoi samotny i opuszczony. W sferze miejscowego przemysłu, zaznaczyć można otwarcie z nowym rokiem, wielkiej fabryki świec stearynowych i przetworów chemicznych, urządzonej przez spółkę handlową Poklewskiego - Koziełły, z miejscowymi przemysłowcami. Fabryka ta, zbudowana wedle najnowszych modeli, rokuje sowite zyski przedsiębiorcom, jakkolwiek morze nafty kaukazkiej zalewa coraz większą przestrzeń, posuwając się wgłąb Syberyi, a pełna przyszłości elektryczność, w osobie ajentów różnych wynalazców, zawitała i do naszego miasta. Ekaterynburg ma być zczasem środkowym węzłem uralskich dróg żelaznych: dziś mamy jedną kolej z Permu; budowa linji z Ekaterynb. do Tiumenia postępuje dość śpiesznie, tak, iż dziś już pociągi robocze dochodzą do m. Kamyszłowa, zabierając nawet towar prywatny, w obu kierunkach; otwarcie zaś ruchu ma nastąpić w końcu roku. Przy budowie tej linji pracuje kilku polaków. Powszechna stagnacya handlowo-przemysłowa i tu bardzo się czuć daje: ceny na żelazo, główny produkt Uralu, są nizkie, a zboże natomiast drogie. Doroczny jednak jarmark w m. Irbicie dość był ożywiony, i obszedł się bez krachów, któremi się odznaczyła Moskwa. *X.*

KRONIKA EKONOMICZNA.

Podczas gdy ministerstwo skarbu rozwija energiczną działalność, «Mosk. Wied.» także wystąpiły z programem polityki finansowej, w obszernym artykule p. Nowosielskiego, przydwornego ekonomisty p. Katkowa. Najważniejszą kwestyą, wedle p. Nowosielskiego, jest reforma obiegu pieniężnego, a zatem i banku państwowego. Pod tym względem p. Nowosielskij gani przesadny udział banku państwowego w popieraniu przemysłu i handlu, znajdując, iż łatwy kredyt staje się przedmiotem nadużyć, a operacya dyskontu weksli prywatnych jest specyalnem polem działalności banków akcyjnych, z któremi bank państwowy rywalizować nie powinien; natomiast radzi autor projektu przyjmować drobne wkłady za pośrednictwem zarządów gminnych, na wzór przykładów zagranicznych. Podobnież udzielanie pożyczek pod zastaw papierów procentowych, powinno być ograniczone tylko do listów zastawnych ziemskiego banku państwowego, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia ceny giełdowej tego papieru. W celu naprawy kursu jednostki obiegowej, p. Nowosielskij radzi dla skonsolidowania papierów, przewyższających rezerwę metaliczną państwa, emitować rentę złotą, opartą na określonej, pod względem wartości i dochodu, ilości dóbr państwowych i wreszcie przeprowadzić reformę celną, nie pomijając granicy finlandzkiej, w duchu ściśle protekcyjnym. W całym tym szeregu rozporządzeń, projekt oparcia waluty kredytowej na dobrach państwowych, niezbyt ścisły w teoryi, nie jest również praktycznym. Podobne uruchomienie niejako majątków ziemskich wtedy tylko ma teoretyczną wartość, gdy, jak np. w czasach rewolucyi francuzkiej, majątki te ulegają sprzedaży i, stosownie do ilości sprzedanych majątków, papierki skarbowe wycofywane są z obiegu; chociaż w danym razie przykład niniejszy bynajmniej nie świadczy o praktycznej wartości samego projektu. Nawet emitowane przez ziemskie instytucye kredytowe listy zastawne o tyle posiadają wartość obiegową, o ile zabezpieczone są obowiązkową sprzedażą majątku długiem obciążonego; o sprzedaży zaś dóbr państwowych p. Nowosielskij bynajmniej nie wspomina. Ziemia, jak to trafnie wyjaśnił Rodbertus, jest naszym funduszem rentowym, nie zaś kapitałem w ekonomicznem rozumieniu tego słowa; zapewnienie więc takiego lub innego dochodu, niczem nie wyróżnia owej renty państwowej p. Nowosielskiego od innych papierów państwowych, przypominając już to, że ścisłe określenie dochodu ziemskiego, jest bardzo trudnem zadaniem. Racyonalne są natomiast poglądy p. Nowosielskiego na reformę banku państwowego. Nie zastanawiając się dłużej nad tą kwestyą, nadmienimy tylko, że poglądy p. Nowosielskiego na rolę banku państwowego są w sprzeczności zasadniczej z polityką ministeryalną, dążącą do rozszerzenia operacyj tej instytucyi, a zatem w sprzeczności też z projektowanem zniesieniem banku polskiego. Oddział warszawski b. p. musiałby zatem zastąpić bank polski w jego ekonomicznej działalności, co się z przyznaniem wiary p. Nowosielskiego nie zgadza. Pogląd ten wyrażony na szpaltach «Mosk. Wied.» nie jest bez znaczenia. Co do zniesienia lombardowej działalności banku państwowego, (t. j. pożyczek pod zastaw papierów procentowych), jest ono o tyle racyonalnem, o ile wpłynie na zmniejszenie spekulacyj giełdowych temi papierami, wskutek której każda zniżka pociąga za sobą liczne upadłości. Ofiarą podobnych spekulacyj stał się bank handlowy w Mikołajewie, gdyż straciwszy pół miljona wskutek paniki giełdowej dni ostatnich, zmuszonym jest poddać się likwidacyi. Inne natomiast banki, które nie wdawały się w spekulacye, a operowały przeważnie na polu interesów krajowych, kredytu kupcom i przemysłowcom udzielając, prosperują, np. tutejszy dyskontowy i odeski handlowy, jak to widzimy ze sprawozdań w «Wiestniku Finansow» ogłoszonych. Ciekawem także jest sprawozdanie niemieckiego towarzystwa, założonego w Berlinie dla wywozu nafty rosyjskiej (*Deutsch-russische Naphta-Importgesellschaft*). Towarzystwo wywiozło 128 tysięcy centnarów produktów naftowych, wartości około 1 miljona marek i czystego dochodu miało około 60 tys. marek; głównym zbytem rynku jest Szlązk i Prusy wschodnie—co piękną przyszłość nafcie w Królestwie rokuje.

Na giełdach panuje stale kierunek zniżkowy, pomimo starań bankierów berlińskich i petersburskich, którzy, wedle słów «Birż. Wied.», upewniwszy się, iż rząd rosyjski nie podniesie lokowanych kapitałów, nabywają sprzedawane przez Londyn papiery rosyjskie. Londyn zaś sprzedaje już na termin trzechmiesięczny, licząc na dalszą zniżkę. «Birż. Wied.» mają nadzieję, że koalicya niemiecko-rosyjska zwycięży i zmusi anglików do opłacenia grubych kosztów; ostatnie jednak telegramy giełdowe bynajmniej tego nie zapowiadają. Przeciwnie, w Berlinie nastąpiła dalsza zniżka i ruble sprzedawano po 194 marki za 100 rs. Na tutejszą giełdę jednak nie wywarło to wielkiego wpływu, wobec zastoju nieznacznej podaży wartości krajowych i małego popytu na trasy zagraniczne. Kurs na Londyn trzymał się stale około 23 pen. Spadły jedynie pożyczki wschodnie do 93, renta złota po 168¹/₄, półimperyały po 8.54, kupony celne po 8.50. Papiery hypoteczne bez zmian, kijowskie listy zastawne ziemskie 96²/₄, wileńskie 96⁵/₈, tutejsze miejskie obligacye po 85. Akcye bankowe znajdują chętnych nabywców, akcye zaś kolejowe nawet awansowały i tak: głównego towarzystwa do 250 i kursko-kijowskie 305. Rubel papierowy równa się 59 kop. metalicz.

Na rynku zbożowym znać wielkie ożywienie. Ceny zboża w Ameryce gwałtownie idą w górę, w Anglji prześcigają jeszcze amerykańskie, słowem panuje tam teraz gorączka zwyżkowa. Na rynkach rosyjskich, jakkolwiek usposobienie panuje mocne i ceny powoli się podnoszą, zmiany tak nagłej nie widać. Widocznie wpływ tej niespodzianej zwyżki w długo przez fortunę maltretowanym handlu zbożowym nie dosięgnął jeszcze naszych rynków, a wątpić należy, aby utrzymała się ona długo zagranicą. Ponieważ głównym czynnikiem są w danym razie wypadki polityczne, trudno przewidzieć, jak się rynek zbożowy w przyszłości ukształtuje, w obec jednak stwierdzonych już wiadomości o nieurodzaju i zmniejszeniu zasiewów w Ameryce, można się spodziewać stałego podnoszenia się cen i usunięcia tak długo ciążącego na rolnictwie przesilenia.

Stan rynku na początku b. m. był następujący:

RYNEK.	Pszenica.		Żyto.		Owies.	
	W kopiejkach:					
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kred.
New-York	70	—	—	—	—	—
Londyn	85	—	—	—	80	—
Paryż	87	—	68	—	79	—
Berlin.	85	—	76	—	—	—
Genewa (w og. Kur. poł.)	96	—	78	—	78	—
Gdańsk	70	—	59	—	70	—
Królewiec	71	—	59	—	70	—
Ryga	—	—	56	93	56	93
Libawa	—	—	56	94	56	93
Odesa	65	107	50	84	48	80
Warszawa	68	110	55	92	68	107
Petersburg	65	107	60	102	69	102

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

E. H. Redaktor «Kraju» p. E. Piltz wyjechał na kilka tygodni z Petersburga. Obowiązki redaktora pełni zastępczo p. J. Szyszło.

Achałtekińcowi. Albożeś pan zapomniał o przypowieści: groch na ścianę...?....

P. R. Uniwersytet w Tomsku nie jest jeszcze otwarty.

W. Rękopism nadesłany nam za pośrednictwem redakcyi «Gaz. Polsk.», jest do odebrania. Wiele myśli zawartych w nim, wypowiedziała już oddawna prasa rosyjska.

Pren. z Ustr. Jedn. z mál. Sprawa z pomnikiem już jest szczęśliwie skończona, jak o tem podajemy wiadomość na właściwem miejscu.

R. S. Jedna z korespondencyj nie mogła się utrzymać.

A. B. Przysłanego przez pana artykułu, ani «Swiet», ani żadne inne pismo rosyjskie nie pomieści. «Kraj» również nie może go drukować, aczkolwiek z innych całkiem powodów.

N. N. Upraszamy o dalsze nadsyłanie korespondencyj i wiadomości. Musimy jednakże mieć pański adres; zamieszczać bezimiennych korespondencyj nie zwykliśmy i nawet nam niewolno.

Krzemień., A. Km., Wer., M. Ch. Nie będą zamieszczone. Rękopisy do odebrania.

K. S. O istnieniu projektu przymusowej sprzedaży majątków należących do osób pochodzenia polskiego, nie słyszeliśmy nic zgoła. Mamy poważne powody utrzymywać, że projekt taki nie istnieje wcale i że pogłoska o nim z gruntu jest nieprawdziwą.

S. S. Artykuł pański wzięty będzie pod uwagę przy ponownem omawianiu przez «Kraj» kwestyi rolniczej.

L. K. Upraszamy o wiadomości faktyczne, dotyczące okolic zamieszkiwanych przez pana. Charakterystyk osobistych, chociażby najprawdziwszych, strzedz się musimy.

NEKROLOGJA.

† Coraz rzadziej spotykamy się z ludźmi starszej daty, z ludźmi, którzy tradycyę szanując, nowemi cywilizacyi prądami nie gardzą, a stojąc na przełomie swym współczesnym, równie jak i nowemu pokoleniu za przykładby służyć powinni.

Z tych właśnie szeregów straciliśmy dziś jednego z gorliwszych przedstawicieli.

Dnia 10 (22) marca r. b. po niedługiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, z przykładną, jak na prawdziwego katolika przystało rezygnacyą, zszedł z tego świata **Ludwik Pieńkowski,** b. marszałek szlachty winnickiego powiatu gub. podolskiej.

Syn zamożnej, dawno na Podolu zamieszkałej rodziny, w młodym jeszcze bardzo wieku osiadł w dziedzicznej swej wiosce Wiszence, mienie swe i czas cały dobru współobywateli i kraju poświęcając, a raz taki sobie cel obrawszy, wierny był temu aż do chwili, gdy uszczuplony w znacznej części majątek, a bardziej może niezależne od niego okoliczności, bezczynnym go uczyniły.

W 1856 roku wybrany na marszałka szlachty, sześć lat pedantycznie, że się tak wyrazimy, godność tę piastował. Nie odstraszała go ani ofiara własnego mienia, ani własnej osoby; zawsze dobro publiczne tylko mając na celu, wiernie jemu służył.

Młodym jeszcze, gdy odziedziczył majątek i do pełnoletności doszedł, jedną z pierwszych jego czynności była ofiara części tego mienia na szkołę Batignole w Paryżu. Dom jego stał się przytułkiem tych, co go pozbawieni byli, a serce i szkatułka gospodarza otwarte dla nich zawsze. Na podobne ofiary gotów był nawet wtedy, gdy po różnych a ciężkich losu kolejach, szczupłemi już tylko funduszami wolno mu było rozporządzać.

Jako marszałek, zbliżony do drobnej czynszowej szlachty, jej głównie opiekunem i obrońcą się mianował, a gdy tego potrzeba się okazywała, dobroczyńcą się stawał.

W nieporozumieniach i sprawach honoru współobywatele zawsze w nim mieli chętnego doradcę i pośrednika.

Takie życie doprowadziło go do wyzucia się znaczniejszej części fortuny, do utraty osobistej swobody. Lecz nie żałował on tego nie raz powtarzał, że gdyby sposobność ku temu się zdarzyła, a okoliczności znowu na tem samem postawiły go stanowisku, dalejby tą samą drogą postępował.

Po sześcioletniem urzędowaniu, na nowe trzy lata obrany marszałkiem, zaraz po tych ostatnich wyborach szlachty podolskiej zamieszkał w Petersburgu, a od 1866 r. do 1874 przebywał w Insarze, mieście powiatowem gub. penzeńskiej.

Pod koniec żywota swego osiadł w bracławskim powiecie, w majątku żony swej, we wsi Koluchowie, gdzie mniej obszerne mając do działania pole, niemniej wszakże użytecznym się okazał. Miejscowi i okoliczni włościanie po radę zawsze do niego przybywali, a licznem na pogrzebie zebraniem, wspólnie z przybyłem na ten smutny obrządek obywatelstwem, najlepsze zasługom nieboszczyka świadectwo dali.

Dnia 14 (26) marca r. b. zwłoki ś. p. Ludwika złożone zostały na cmentarzu parafjalnym w Tywrowie. Pokój jego pamięci! Wieczny odpoczynek daj Panie zacnej duszy jego!

Podolanin *Antoni Zieliński.*

(170)

† Wdowa i synowie Ludwika **Pieńkowskiego,** zmarłego 10 marca 1885 r., zawiadamiają krewnych i znajomych o mających się odbyć 20 kwietnia żałobnych nabożeństwach i egzekwiach w kościołach parafjalnych: Tywrowskim, Pikowskim i Wielko-Ostrożeckim, Winnickiego powiatu, Podolskiej guberni. (158-2-2)

DONIESIENIA.

LUDWIK GROZA
(syn Aleksandra)
Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę w **Kijowie:** ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-7)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 81 opuścił prasę i zawiera: Obrazy Karola Girona, p. Karola Matuszewskiego. — Korespondencye: z Paryża, p. Zygm. Sarneckiego.—Sceny z komedyi «Friebe» Kazim. Zalewskiego, rysunek Czesława Jankowskiego.—Przegląd muzyczny.—Kronika (Teatr.—Muzyka.—Sztuki plastyczne. — Nekrologja).—«Friebe», komedya w 5 akt., p. K. Zalewskiego.—Dodatek nut: 1) Menuet, Gawot i Musette, Romaszki. 2) Prośba, śpiew Bagińskiego. – Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

Bibljoteki Mrówki, wydawanej we Lwowie nakładem księgarni polskiej A. D. Bartoszewicza, wyszły świeżo tomiki 190—195, mianowicie poematy Wł. Syrokomli: «Chatka w lesie» (190, 191), «Wiejscy politycy» (192), «Wyrok Jana Kazimierza» (193), «Możnowładcy i sierota» (194), «Stare wrota» (195). Każdy tomik kosztuje 20 ct.

DZIAŁ LITERACKI.

WSPOMNIENIE O SMOLARZE.

(Dokończenie).

— Cudowne mamy pieśni ludowe, mówił dalej mój interlokutor — wydałem je w obszernym zbiorze razem z p. Hauptem p. t. «*Volkslieder der Wenden in Ober- und Niederlausitz.* 1841—1843». Pieśni objęte w tym zbiorze, zbierałem ja sam pomiędzy ludem. Haupt porządkował tylko nieco dostarczony mu przezemnie materyał i zaopatrywał w komentarze.

Chcąc się poinformować o stosunkach, zapytałem Smolara, jakie łużyczanie posiadają czasopisma i stowarzyszenia.

— «*Prima charitas ab ego*» — odrzekł uśmiechając się dobrotliwie — muszę zacząć od siebie samego, t. j. od redagowanych przezemnie «Serbskich Nowin», które już wychodzą od lat 43. Założycielem ich był nasz największy poeta narodowy Handrij Zejler. Zapewne będzie to dla pana, jako polaka interesującem, że Zejler wprowadził był do «Nowin» pisownię, ułożoną zupełnie na podstawie gramatyki polskiej».

Pokazał mi najświeższy numer swego pisma. Jest to miniaturowy dzienniczek polityczny dla ludu, w małym formacie, raz na tydzień wychodzący. Nagłówek drukowany jest czcionkami łacińskiemi, reszta zaś pisma gotyckiemi literami, t. zw. «*szwabachem*». — Musimy używać tego pisma, gdyż lud nasz przyzwyczajonym jest do niego. Inaczej nie czytałby. Chcemy jednakże zarzucić alfabet niemiecki, ale na to potrzeba jeszcze czasu. Musimy naprzód przygotować lud nasz do zmiany. Literackie rzeczy drukujemy łacińskiemi głoskami. Nieprawdaż, iż niepokaźnem jest moje pisemko, mimo to rozchodzi się w przeszło 5,000 egzemplarzy, co dowodzi, że jest czytanem. Redakcyę prowadzę od lat kilkunastu. Teraz pomaga mi syn. Żałuję bardzo, że wyjechał wczoraj do Drezna. Byłby go pan poznał. Dzielny młodzian i dobry patryota. Zanim jednakże wyliczę panu wszystkie nasze obecnie wychodzące czasopisma, muszę się cofnąć nieco wstecz i zaznaczyć, że «Serbskie Nowiny» nie są najstarszem czasopismem łużyckiem. Już w roku 1790 dwaj kandydaci teologji ewangelickiej poczęli wydawać pierwsze pismo w języku łużyckim pod tytułem «Mesacne pismo k rozwuczenju a k wokrzewieniu». Drugiem czasopismem najbardziej rozpowszechnionem po «Nowinach» jest «Czasopis matice serbskiej», trzeciem literackie pismo «Łużica», miesięcznik, redagowany przez dr. Ernesta Mukę, czwartem «Serbski Hospodar», pod redakcyą G. Kubasza, piątem «Katolski Posoł», pod redakcyą Jakóba Skala, szóstem «Ewangelicki Posoł». Wszystkie te czasopisma wychodzą w Budyszynie. Prócz tych wychodzi jeszcze w Wojerjecach katolickie ludowe pismo «Misyonski Posoł», a w Chociebużu «Bramborskie Nowiny», jedyne pismo w narzeczu dolno-łużyckiem. Poczet pism naszych jest wyczerpanym. Co do stowarzyszeń, pierwsze zajmuje miejsce «*Matica serbska*», założona w r. 1846. Liczy ona 300 członków i posiada 3,000 talarów kapitału. Wydaje ona prócz «Czasopisu» dziełka ludowe. Prezesem jej jest obecnie ks. Hórnik, znakomity pisarz i patryota łużycki, sekretarzem Skala. Wydział składa się w połowie z katolików, w połowie zaś z protestantów. Drugiem stowarzyszeniem jest «*Towarstwo pomocy za studowacych serbow*» pod przewodnictwem budyszyńskiego referendaryusza Matki (*Mutterlein*). Liczy 300 członków, ma 5,000 talarów kapitału. Udziela stypendya dla uczącej się młodzieży. Trzecie «*Towarstwo świateho Cyrilla i Methoda*» ma za zadanie wydawanie książek dla katolików, których w całych Łużycach niema więcej, jak 12,000, przeważnie w okolicy pomiędzy Budyszynem a Kamieniem zamieszkałych. Prezesem jest ks. Hórnik. Czwarte «*Luterske knižne towarstwo*» pozostaje pod kierownictwem pastora Imisza z Godzija i liczy 7,000 członków, z których każdy płaci po 2 marki rocznej wkładki. Cel tego towarzystwa jest wydawnictwo dziełek ludowych dla protestantów łużyckich. Prócz tych stowarzyszeń istnieją w Budyszynie jeszcze dwa studenckie, mianowicie jedno przy gimnazyum, drugie przy seminaryum duchownem, i «*Rydeska beseda*», stowarzyszenie dla zabawy. W Dreznie mają łużyczanie rodzaj Kasyna «*drożdżańską besedę*», a w Dolnych Łużycach istnieją filje «macicy serbskie» i «towarzystwa pomocy dla studentów».

Zaledwo Smolar wyliczył poczet stowarzyszeń, gdy ktoś zapukał do drzwi. Weszła jakaś kobieta, ubogo ubrana. *Grüss Gott, Herr Schmaller!* — rzekła na powitanie, całując go z uszanowaniem w rękę. Potem ciągnęła dalej: «Nieszczęście mnie wielkie spotkało. Mąż porzucił mię z pięciorgiem dzieci i zostawił w największej nędzy. Dowiedziałam się, że jest w Kopenhadze i że mu tam dobrze się dzieje. Panie Schmaller—niemcy nazywali Smolara Schmallerem — pan jesteś naszym ogólnym ojcem. Jesteś człowiekiem serca i wielkiej nauki, daj mi radę co mam czynić, czy mam pisać do niego do Kopenhagi, lub też udać się do tamtejszego niemieckiego poselstwa».

Słowa powyższe przytaczam jako charak-

terystyczne znamię popularności i uczucia, jakiego Smolar nietylko pomiędzy swojemi, ale i pomiędzy niemcami używał. Każdy, kto do niego przyszedł po radę, otrzymał ją, przyczem też nie szczędził największych trudów, pisząc biednym bez różnicy narodowości supliki, skargi i listy, i wstawiając się za nimi, gdzie tego potrzeba wymagała osobiście.

Zegar wybił godzinę dwunastą.

— «Ach, jak ten czas leci — zawołał załatwiwszy się z suplikantką. Zostań pan u nas na obiedzie».

Zacząłem się wymawiać, ale żadne wymówki nic nie pomogły. Słowiańska gościnność ich nie zna.

— «Czem chata bogata, tem rada — mówił przezwyciężywszy mój pierwotny upór — u nas chudo i skromnie, ale z serca. Ale muszę — dodał — wstać z łóżka i ubrać się. Pół dnia spędzam w łóżku, a pół na nogach».

Zadzwonił na żonę, która wnet przyszła, zapraszając mnie do «bawialni» tymczasem, zanim się mąż ubierze.

«Bawialnia» była żywcem podobną do naszych «bawialnych pokoi» w mniejszych dworach szlacheckich po wsiach. Pokój niezbyt duży, trochę pretensyonalnie przystrojony. Więcej staroświecczyzny niż gustu w meblach, «serwantka» z porcelaną i szkłem, kilka obrazów i rycin w ramach złocistych, wreszcie niezbędny klawicymbał z pliką nut na grzbiecie. Anomalją umeblowania był tylko duży stół, zarzucony rozmaitemi książkami i dziennikami, które z uwagą zacząłem przeglądać. Polskie książki i czasopisma przeważały, co mnie niemało zdziwiło, gdyż w innych centrach narodowo-słowiańskiego życia i u przywódców innych narodów słowiańskich, których podczas mojej włóczęgi po rozmaitych krajach słowiańskich miałem sposobność poznać, najmniej spotykałem rzeczy polskich, a natomiast całą masę najróżnorodniejszych wydawnictw rosyjskich. W Budyszynie znalazłem zupełnie przeciwnie, co mnie zrazu niemało zdziwiło, jednakże później przedstawiło się jako naturalny wynik ściślejszych stosunków, jakie niektórzy ludzie dobrej woli i prawdziwie słowiańskiego serca zdołali z tym pobratymczym nawiązać ludem. Pomiędzy książkami, znajdującemi się na stole, spotkałem, pomiędzy innemi: «Rys dziejów serbo-łużyckich», przez W. Bogusławskiego, «Gwiazdę» kalendarz petersburski redagowany przez Henryka Glińskiego, kilka powieści J. I. Kraszewskiego, poezye R. Zmorskiego i całe wydanie lipskie Brockhausa klasyków polskich. Z czasopism polskich był «Przegląd Tygodniowy», «Dziennik Poznański» i «Gazeta Lecka».

W czasie obiadu, w którym pani Smolarowa zajęta kuchnią nie uczestniczyła, prowadziliśmy dalej rozmowę o stosunkach krajowych i narodowych Łużyc.

— «Jakżeż żałuję — mówił Smolar — że księdza Hórnika niema chwilowo w Budyszynie. Byłbyś pan go poznał i od niego mógł pozbierać jeszcze więcej ciekawych dat o naszem życiu społeczno-narodowem i kraju. Ks. Hórnik jest pomiędzy nami najwybitniejszą osobistością, jest znacznie młodszym odemnie, przeto ruchliwszym. On jest teraz, można powiedzieć, duszą naszego narodu. On wszystkiem głównie teraz zawiaduje. Jego też usiłowaniom należy głównie zawdzięczyć, że dziś pomiędzy saskiemi górnemi Łużycami a pruskiemi górnemi Łużycami i dolnemi Łużycami, nawiązaną została solidarność narodowa. Dawniej nie znaliśmy się prawie. Szczególnie dolno-łużyczanie tworzyli dla siebie zupełnie odrębną narodowość, nie mając z nami żadnych stycznych punktów. Dziś łączymy się wszyscy razem w jeden naród, zespoliwszy się wprzód na polu literatury i pisowni».

Przeszliśmy po chwili na inny przedmiot, mianowicie na sprawy krajowe.

— «My w Saksonji — prawił sędziwy starzec—mamy się stosunkowo jeszcze lepiej, niż nasi rodacy pod pruskim rządem. Dynastya królów saskich sprzyja nam od r. 1848, doświadczywszy wierności dla siebie ze strony naszego ludu, który nietylko nie łączył się z rewolucyą, lecz owszem, w obronie króla występował. To też, w odwzajemnieniu się, nadał nam król pewne swobody i prawa narodowe. Mamy nasz sejm prowincyonalny w Budyszynie, do którego zakresu działania należy budowa dróg, nadzór nad szkołami i kościołami i inne jeszcze czysto krajowe sprawy. W sejmie mamy kilku dobrych wcale mówców, jak Kiersz, Cysz i Lizorka. Dwaj ostatni są także członkami sejmu saskiego. Na dworze królewskim używają serbowie wielkiego zaufania. Serb Żmij, kamerdyner króla ma pod swoją ręką kasę i wszystkie kosztowności królewskie. Teraźniejszy król Albert mówi dobrze naszym językiem. W r. 1849 powołał mnie nieboszczyk stary król na swój dwór do Drezna, ażebym jego syna, teraźniejszego króla uczył języka serbskiego, co też przez półtora roku miało miejsce».

Po objedzie oprowadzał mnie czcigodny mąż po mieście, pokazując mi wszystkie zabytki historyczne i osobliwości. Poszliśmy nasamprzód ku zamkowi, piętrzącemu się na skalistej górze. Tu każdy kamień ma swoją historyę. Ząb czasu nadszczerbił te potężne i warowne mury, zamieniając je wpół na pół na ruinę.

— «Ztąd, z tych wyniosłych murów—mówił Smolar z zapałem — królował nam ongi nasz Bolesław Chrobry. Wówczas byliśmy szczęśliwi, tworząc z wami jedno potężne państwo i jeden naród. Srogi los rozdzielił nas później, a od tego czasu gwiazda naszego szczęścia poczęła blednąć, aż ją z biegiem czasu łuny pożarów i dymy zgliszcza zupełnie przyćmiły. Tu na tym zamku odbyły się zaślubiny Bolesława Chrobrego z najukochańszą jego żoną, córką naszego Dobromira, a na znak tych zaślubin i wogóle panowania polskiego w Łużycach, wdzięczny nasz naród wbił w mury zamku białego orła z marmuru, który się do dziś dnia przechował. Widzisz pan, o tam, białego polskiego orła, tego niemego świadka dni naszego szczęścia i sławy i dni krwawych klęsk i zagłady. Dawni polacy, jak o tem świadczy historyk, dopomogli do tego, że my łużyczanie jeszcze słowianami jesteśmy; da Bóg, że teraźniejsi polacy podadzą nam rękę bratnią, że my i nadal słowianami będziemy. Niech pan tego bynajmniej nie uważa za żadne pochlebstwo, jeśli powiem, że ze wszystkich narodów słowiańskich polakom najwięcej mamy do zawdzięczenia. Znam dokładnie całą słowiańszczyznę. Byłem w Czechach, Serbji, Bulgaryi, dwa razy w Rosyi i w Polsce. Z Pragą utrzymywaliśmy nawet bardzo ścisłe i serdeczne stosunki, ale, cóż pokazało się ostatecznie? Czesi oświadczyli wszelką gotowość popierania nas, jeśli — przyjmiemy w literaturze ich język. Na to nie mogliśmy się zgodzić żadną miarą. Jeździłem też dużo po Rosyi, kołatałem tam do serc, do komitetów «słowiańskich» i do kilku wybitnych osobistości. Jakąż otrzymałem odpowiedź? Pan Aksakow i Katkow powiedzieli mi wyraźnie, że obowiązaliby się złożyć na nasze cele narodowe cały miljon rubli, jeśliby nasz naród przyjął prawosławie. Cóż miałem na to odpowiedzieć ludziom, widocznie wojującym tylko czczym frazesem o wzajemności i solidarności słowian, w istocie rzeczy zaś będącym religijnymi tylko zapaleńcami. W Polsce natomiast doznałem bardzo dobrego przyjęcia, chociaż i tam znalazłem także niemało fanatyzmu religijnego, w katolickim znowu kierunku, fanatyzmu, stojącego tak samo w poprzek słowiańskiej łączności. Mój Boże, jakie to smutne stosunki i jak szkodliwie oddziaływają one na całą słowiańszczyznę. Cóżby z nas było, jeślibyśmy się rozdzielali i my na podstawie różnic religijnych na dwa obozy: na łużyczan-katolików i łużyczan-protestantów. Z nas dawno jużby i śladu nie było. Jakież to wielkie nieszczęście, że te spory religijne nie zamilkną raz na zawsze. Wszakżeż religja nigdy nie była i nie jest znamieniem narodowości. Wielkie narody słowiańskie powinnyby z nas maluczkich brać sobie przykład, jak my, katolicy i protestanci żyjemy pięknie ze sobą w braterskiej zgodzie. U nas ksiądz katolicki uważa się za brata pastora, jeśli obydwaj są serbami, a jak dalece ta zgoda znajduje wyraz w praktycznem zastosowaniu, wystarczy przytoczyć fakt, że u nas w Budyszynie np. ksiądz katolicki, który redaguje «Katolickiego Posła» zastępuje w redakcyi pastora ewangelickiego, wydającego «Ewangelickiego Posła», jeśli tenże w pełnieniu swoich obowiązków napotyka przeszkody, i odwrotnie. Cóżby z nas było, powtarzam, jeśliby w łonie swojem żywili nienawiść do rodaków inowierców, którzy chwalą swego Boga w dobrej wierze tak, jak ich od młodości nauczono?»

Na tem urywają się moje notatki, które zaraz za świeżej pamięci spisałem na miejscu w Budyszynie, a z których dwie końcowe kartki mi się gdzieś zatraciły.

Czcigodny starzec, mój interlokutor Jan Ernest Smolar nie dźwignął się już ze swej defektowej słabości. Już dawno ojczysta ziemia przykryła jego obumarłe ciało, ale duch jego potężny żyje i promieniuje nietylko na naród serbo-łużycki, ale i na całą słowiańszczyznę.

Cześć i sława jego pamięci!

G. Smolski.

LISTY
o literaturach słowiańskich.

III.

Pozwólcie, że, zanim zdołam wygotować list w przedmiocie, który w poprzednim zapowiedziałem był liście, zrobię obecnie zwrot do literatury czeskiej i powiem słów kilka o pisarzu u nas znanym zaledwie z imienia a w ojczyznie swojej nieocenionym należycie, mianowicie o Juljuszu Zeyerze. Podnietę do tego daje mi ostatni jego utwór, romans japoński pod tytułem: «*Gompacvi* i *Komurasaki*».

Romans japoński w literaturze czeskiej! To zestawienie zaiste wprawi niejednego czytelnika w zadziwienie, które podobno nawet wynurzyło się gdzieś w krytyce czeskiej. A jednak będzie ono bezzasadnem, naiwnem nawet. Nie dziwimy się bynajmniej, gdy autorowie niemieccy, francuzcy, angielscy, robią wycieczki po najdalszych kątach świata, po całej skali wieków, w pogoni za materyałem poetyckim, czemuż więc mamy się dziwić, jeśli podobnież zjawisko spostrzegamy w literaturze którego z mniejszych narodów? Czyliż uniwersalność miałaby być arystokratycznym przywilejem i monopolem bogatszych literatur świata?

Wprawdzie nowoodrodzona literatura czeska, snadź poczytując uniwersalność za niedozwolony zbytek, przez długi czas zakreślała sama sobie ciasne granice i obrabiała wyłącznie temata ściśle narodowe, lirykę trzymała w łonie pieśni ludowej, w epice przeważnie bawiła się powieścią sielską lub wykrawała obrazy z dziejów ojczystych, obrazy nieraz wierne aż do nieartystyczności. Było to koniecznem niemal, wobec potrzeby wyrobienia w sobie i w literaturze odrębności narodowej, zagrożonej powodzią germanizmu, którego wezbranym falom z niesłychanym wysiłkiem wydzierano niezdruzgotane jeszcze szczątki szczerej czeszczyzny. Co najwyżej przekraczano ów zakres dla tematów słowiańskich, zwłaszcza zabiegano na niwy południowo-słowiańskie (jak np. Chocholouszek w swym zbiorze powieściowym «Jih»), gdyż czesi, dumni z tego, że wśród nich zrodziła się idea wzajemności słowiańskiej, na niej opierali daleko zabiegające w przyszłość nadzieje swoje i poczytywali się sami za kapłanów i apostołów owej idei. Jak zazwyczaj w rzeczach ludzkich, w tym zacieśnionym zakresie wkrótce zrobiło się duszno; mierni poeci i powieściopisarze wykrzywili powiastkę sielską na nudne oklepanki, a z liryki zrobili pretensyonalną a beztreściową karykaturę prostoty ludowej. W utworach epigonów tego kierunku doszło do tego, co poczęto charakteryzować jako «*prostonarodni kliukani*», gdzie ton pseudo-ludowy bywał wszystkiem, surogatem treści, myśli i formy artystycznej. W dodatku wzo-

ry niemieckie nie zawsze w najlepszym rodzaju, któremi okarmiano z urzędu młodzież w szkołach, ciążyły jako balast na młodocianej literaturze czeskiej, lubo piszący zwykle wypierali się wszelkich stosunków z piśmiennictwem zaklętych swych wrogów. Czech każdy umie wybornie po niemiecku, znajomość zaś innych języków europejskich mało krzewiła się nawet wśród kasty piśmienników. Szczególniej tresowanie szkolne w niemczyznie odbiło się w fatalny sposób na stylu czeskim, prawie niewolniczo oddającym zwroty obce wyrazami z czysto słowiańskiego pierwiastku, ale kutemi zupełnie według niemieckiego wzoru: słynny puryzm czeski polegał prawie wyłącznie na słownikarskiej stronie języka; składnia i styl pozostawały w niewolniczej od obcego języka zależności.

Po roku 1861 literatura w Czechach poczęła się niesłychanie rozwijać i wzmacniać liczebnie. W gronie młodzieży powstawał z każdym rokiem nowy zaciąg piszących; pracownicy nauk i talenty poetyckie mnożyli się nieustannie. Młodzież w poczuciu swych sił rwących się do dzieła w roku 1868 wydała almanach p. t. «Ruch», gdzie wystąpił niejeden talent, który dziś rozwinąwszy się należycie, stanowi chlubę i ozdobę piśmiennictwa ojczystego. Z tego pokolenia wyszli Swiętopełk Czech, Józef Sladek, Ottakar Czerwinka, Jarosław Goll, Mirosław Krajnik, Emanuel Mirziowsky, Władysław Quis i inni. Do nich przyłączył się wkrótce młodociany a zdumiewający talentem i płodnością Emil Frida, który przyjął głośny dzisiaj pseudonim Jarosława Vrchlickiego.

W temto kole powstało słabe początkowo niezadowolenie z dotychczasowego kierunku literatury, z przeżuwania tychże samych tematów, z monotonji w duchu i treści. Poczęto przekraczać coraz śmielej zaklęty krąg tradycyjny, wybiegać myślą w dalekie ziemie i epoki starożytności; pociąg do uniwersalności w wyborze przedmiotów ogarniał młodych autorów. Najśmielej w tym kierunku szedł Vrchlicky — już w swoich «Poezyach epicznych» poruszył mity nordyckie, bretońskie, zachodził do Włoch, Hiszpanji, do starożytności, do podań żydowskich nawet, garnąc zewsząd tematy dla swej niesłychanie czynnej i płodnej muzy. Założony świeżo czasopis beletrystyczny «Lumir» pociągał ku sobie młode talenty i niezadługo stał się środkiem koła najzdolniejszej młodzi piśmienniczej. W czasopiśmie tem w r. 1873 pojawiła się powiastka nieznanego dotąd autora Juljusza Zeyera p. t. «Ptak tęczowy».

Tak zwane «koło Lumirowe», zwróciło powszechną na siebie uwagę zasobem talentu i świeżością myśli ale zarazem stało się celem pocisków ze strony i zawistnych i krytyki, która i w Czechach podobnie jak i u nas i snadź wszędzie choruje na ulanie żółci z byle jakiego nieraz powodu. «Koło Lumirowe» pozyskało epitety «zachodowców, kosmopolitów»; wytykano mu umyślne zaniedbywanie tematów czeskich, a zatem w dalszej konsekwencyi... brak patryotyzmu; niektórych raziła pewna bezceremonjalność poetycka, dopatrywano tam może nie bez niejakiej słuszności przesadnego kultu form cielesnych, wołano więc z oburzeniem: «precz z nagością w literaturze czeskiej!» Ponieważ nie udało się zwrócić zbłąkanych na lepszą drogę, ponieważ ci na wyrzuty odpowiadali szyderczo, że «dosyć już staromodnych brzękadeł ludowych» — nastąpiło więc rozdwojenie i długoletnia pomiędzy obydwoma obozami zawiść, wybuchająca chwilami w wojownicze okrzyki.

Jedno z takich starć oparło się nawet o naszą Warszawę — lubo myśmy właściwie naonczas o całej tej sprawie nie wiedzieli wcale. W efemerycznem wydawnictwie «Revue Slave» w zeszycie z 1 kwietnia 1879 r. (XIII i XIV) malarz prazki Sobiesław Pinkas pomieścił list o «ruchu literackim w Czechach w przeciągu roku 1878». Wydrukowano go z tak haniebnemi omyłkami w druku, iż mało które nazwisko lub tytuł nie zostały przekręcone; cały artykuł zresztą był wielce powierzchowny, ale poniekąd odbijał w sobie pojęcia młodszej generacyi piśmienniczej. P. Pinkas wszelako wypowiadał je w sposób pobieżny, niezbyt określony. Vrchlickiemu poświęcił więcej miejsca niż innym i sypnął mu hojniej garść pochwał, zresztą zasłużonych.

Artykuł ów, lubo niewinny i mało znaczący, był czystem dmuchnięciem w gniazdo os, które, wyroiwszy się gniewnie, rzuciły się na stronnictwo «kosmopolityczne», jak go zbyt ryzykownie p. Pinkas był nazwał. Eliszka Krasnohorska, znakomita tłómaczka «Pana Tadeusza», a przytem nieubłagana przeciwniczka «nowej» szkoły, przyczepiła się do niewinnego w gruncie rzeczy wyrażenia p. Pinkasa, który powiedział, że nie chce rozstrzygać kwestyi, czy «dzieła Halka przeżyją pokolenia, które były przy ich narodzeniu». Poczytując to za obrazę pamięci zgasłego poety, który w szóstym dziesiątku naszego stulecia istotnie zajmował był przodujące stanowisko, poetka szkoły narodowo-słowiańskiej wystąpiła w «*Besedzie* artystycznej», z gwałtowną filipiką przeciwko «nowej» szkole, źle ją przysłoniwszy obroną czci Halka. Stosunek wzajemny rozjątrzył się jeszcze więcej i oba stronnictwa poglądały jeszcze bardziej wrogo na siebie.

Ofiarą tej waśni stronniczej stała się osoba całkiem obca sprawie. Prof. Pypin, pisząc drugie wydanie swej «Historyi literatur słowiańskich», udał się podobno po informacye do miejscowych literatów i trafił snadź na ludzi bardzo stronniczych, ludzi z partyi «słowiańskiej» i ci go tak ślicznie poinformowali, iż przemilczeli mu całkiem jednego z najzdolniejszych pisarzy nowszych, już naonczas słynnego ze znakomitego romansu swego «Amis i Amil» Juljusza Zeyera. W dziele prof. Pypina o Zeyerze niema nawet gołosłownej wzmianki.

Należyte zastanowienie się doprowadzi z pewnością do tego wyniku, że obie szkoły i narodowa i kosmopolityczna mają ważne we wszystkich literaturach znaczenie, każda we właściwy sobie sposób. Uniwersalizm kosmopolityczny nie razi u niemców i francuzów, czegożby więc miał razić u czechów? Indywidualność piszącego ma ogromny wpływ na wybór przedmiotu, który autor powinien wyszukiwać według własnego pociągu i natchnienia, nie dając narzucać go sobie ani zewnętrznym względom, ani grymaśnym wymaganiom krytyki, żądającej zazwyczaj od piszącego wszystkiego innego, tylko nie tego, co tenże dać chce lub może. Kosmopolityzm istotnie naraża piszących na to, że na zewnątrz nie mogą reprezentować danej literatury w takiej mierze, co poeci ściśle narodowi, przejęci nawskroś duchem ojczystego kraju, umiejący artystycznie wypowiedzieć to, co nieświadomie, niewykończenie, bez formy żyje w myślach i sercach współziomków. Kto w literaturze zechce szukać klucza do poznania narodu czeskiego, ten nie uda się po niego do szkoły uniwersalistów. Snadź najwięcej skorzysta od Karoliny Swietli, gdyż niepospolita autorka «Romansu Wiejskiego» i «Krzyża nad potokiem» najgłębiej ujęła i najpoetyczniej przedstawiła najbardziej typową część narodu — lud czeski. Dwa jej obrazki «Z rodzinnej kroniki», lubo w skromne ramy powiastek z małomiasteczkowego życia oprawne, jaśniejsze rzucają światło na przeszłość dziejową Czech, aniżeli dziesiątki romansów, noszących na tytule nazwę «historycznych». Pomimo to niepodobna zataić, że zasób talentu jest większy po stronie «zachodowców» i że główni ich przedstawiciele Vrchlicky i Zeyer górują zdolnościami i polotem nad przedniejszymi z narodowców Czechem i Heydukiem, lubo ci znowu z natury rzeczy stali się popularniejszymi.

Niejednokrotnie krytyka kłóła złośliwie Zeyera za to, że duch jego, bogaty w fantazyę i inwencyę, bujał po przestworach wszechświata, zabiegał do starożytnego Egiptu, Indyj, do romantyki średniowiecznej, do Chin wreszcie, że niezbyt często i chętnie podejmował temata narodowe. W tak hojnej mierze nie szczędzono mu docinków, wyrzutów i rad łaskawych, iż zniecierpliwiony autor wyznał raz (w dedykacyi do komedyi «Stara historya»), że poczytuje krytykę czeską za «rzecz, której na seryo brać nie można». Nikomu nie należy nakazywać, aby duch jego w tym, a nie innym szedł kierunku, tem więcej umysłowi tak nie naginającemu się do prawideł i wymagań zewnętrznych, jakim jest umysł Zeyera. Przykro zaiste być może zapaleńcom czeskim, że ten bogaty, niepospolity talent tak chętnie wybiega umysłem po za granice ojczystej ziemi, ale gdy na to niema rady, należy się zgodzić z nieodwołalnym faktem i raczej cieszyć się, że literatura pozyskała siłę tak niepowszednią i niezwyczajną, lubo pracującą w kierunku, na który się snadź niejeden nie pisze.

Zeyer ma jeszcze jedno znamię, świadczące o wielkiej oryginalności i niepodległości jego umysłu — nie idzie bynajmniej w modnym obecnie kierunku krańcowego realizmu i naturalizmu. Dziwna rzecz, iż młodsza generacya piśmiennicza czeska dała przykłady uprawiania kierunków, które zakrzyczano jako zapadłe już w przepaść zapomnienia... na wieki. Już u Świetli widzimy wybujałą nieraz romantykę ludową, hojne i oryginalne zużytkowanie cudowności podaniowej, marzycielstwo mieszczone pod słomianemi strzechami. Jakób Arbes wprawił w zdziwienie pierwiastkiem fantastyczności, który w jego «Romanettach» przypomniał Hofmanna i Edgara Poe. Zeyer jest nawskroś romantykiem, szczerym epigonem romantyzmu, z silnym pociągiem do cudowności, a nawet mistyki. Wszystko to są fakta, wynurzające się wśród narodu, osławionego ze swej wrzekomej trzeźwości, szczycącego się realizmem, praktycznością i chłodną rozwagą. Trzeba nie znać człowieka wogóle, a czechów w szczególności, aby do powyższego zdania zupełną przykładać wiarę. Kto pożył trochę dłużej w Pradze, ten musiał odczuć, ile wewnętrznego fermentu kryje się pod tą pozornie szarą powłoką żywota czeskiego, która powierzchownym spostrzegaczom każe widzieć w nich «Niemców słowiańskich». Czesi mają wiele idealizmu w sobie, skłonni są do uniesień w złem i dobrem, do czego przyłącza się wrodzona uporczywość narodowa — mimo że zapierają się tego, jak najmocniej wierzą w cuda i... dokonywają cudów, bo czyż np. nie jest cudem ich niesłychane odrodzenie po dwuwiekowym upadku i zdumiewające postępy w latach ostatnich?

Proszę mi przebaczyć odskoki, które nastręczają się mimowolnie same, wskutek refleksyi nad pisarzem tego pokroju co Zeyer. Oryginalny jako osobistość, jest on zarazem oryginalnym, jako przedstawiciel pewnych odrębności ducha czeskiego; nikt rozsądny bowiem nie zechce dopatrywać w nim kosmopolity, obcego duchem narodowi swemu. Oryginalność owa przejawiła się w nim od pierwszego wystąpienia. Zeyer na polu literackiem zaczął pracować stosunkowo późno; miał już lat 32, gdy wyszła jego pierwsza próba «Ptak tęczowy», różna i formą i treścią od zwykłych, szablonowych nowelek czeskich. Pierwsze «nowele» nie zwracały wszelako baczniejszej uwagi, ale «Andrzej Czernyszew» romans, w którym gra główną rolę cesarzowa Katarzyna II, nie mógł nie zrobić wrażenia. Za nim poszedł romans rycerski «Historya o wiernej przyjaźni Amisa i Amila»; Zeyer skupił w nim mnóstwo promieni, tęczowych blasków, barw fantastycznych, to czarownych, słodkich, jak dziecięca wiara owej epoki, to znów ponurych, dzikich jak surowa zima północy, to wreszcie słonecznych, uśmiechniętych różowo, jak pogodne niebo Prowancyi. W romansie owym skupił Zeyer echa spóźnione upadłego pogaństwa z klasycznej doby, ponurą mityczność normańską, podania bretońskie, romantykę rycerską—stworzył obraz średnich wieków, czarujący niby fantasmagorya, a głęboki jako studyum wieku. Przytem okazał niepospolite zasoby czarownego swego stylu, który przypomina naszego Juljusza. Pod wplecionem w romans misteryum «Rimóni (Odkupienie) Judasza» mogliby się podpisać nawet twórcy «Anhellego» i «Irydyona».

Nie mogę na tem miejscu wyliczać wszystkich utworów Zeyera (lubo nie tak

licznych, gdyż autor dba więcej o jakość niż o ilość swoich płodów i każdy z nich poprzedzają staranne studya i przygotowania). Zwrócę jeszcze uwagę na «Baśnie Szoszany» — cykl powiastek, w których autor zamierzył scharakteryzować rozmaite formy cywilizacyi świata. W pierwszej wydanej już części są trzy powiastki, starohebrajska, staroegipska i staroindyjska — ta ostatnia w formie zdramatyzowanej. Najgodniejszą uwagi jest egipska «Kral Menkera», osnuta na podaniu o królu «Mykerinosie», twórcy jednej z wielkich piramid — podanie to zapisał w swej «Historyi» Herodot. W powieści powyższej, zdaniem mojem, Zeyer stanął o wiele wyżej nad Ebersa, w którym archeolog bierze górę nad artystą; w Zeyerze zaś przedewszystkiem czujemy i widzimy poetę, lubo i przeciwko szczegółom odtworzonego przezeń żywota staroegipskiego chyba i nauka nic nie miałaby do nadmienienia. Siła fantazyi i poezyi tryska z utworu. Mało gdzie znajdzie coś równie potężnego w pomyśle, jak końcowa scena w «Królu Menkerze». Młodziana Setnę, pojmanego na miłosnym stosunku z córą faraonową, król skazuje na uduszenie rękoma własnej matki, mamki owej królewnej. Matka wie, że tym sposobem zgotuje mu zgon nieunikniony, lecz wolny od najwyszukańszych udręczeń, wzdraga się, ale wykonywa okrutny wyrok, na który milczy nawet bóg Ammon, stróż sprawiedliwości w sali sądowej. Skoro dokonała tego straszliwego czynu, nieszczęsna niewiasta klęka przed posągiem bóstwa, obejmuje go niby w modlitwie i nadludzką siłą obala na ziemię. Upadający bałwan przygniata zrozpaczoną, ale i sam druzgocze się w kawały, niby pokarany za to, że patrzył obojętnie na sąd tak okrutny.

Do drugiej części «Baśni Szoszany» ma wejść prześliczna powiastka chińska p. t. «Zdrada w domu Han», drukowana w «Lumirze» 1882 r. Umysł Zeyera z niejakiem upodobaniem zwrócił się do dalekiego wschodu, siedziby najstarożytniejszej i oryginalnej do dziwaczności cywilizacyi świata. W studyach nad Chinami były mu niemałą pomocą ciekawe zbiory w muzeum Wojciecha Naprstka, któremi ten zacny patryota i filantrop zamierza wkrótce obdarować naród czeski.

Obok chińskich okazów, jest tam także niemało przedmiotów sztuki japońskiej, które dobrze posłużyły autorowi przy pisaniu ostatniej jego powiastki «Gompaczi i Komurasaki». Fabułę do niej wziął z «Powieści ze starej Japonji» Mitforda, ale wycisnął na niej piętno swego oryginalnego umysłu. Jest to obraz głębin i tajników ducha ludzkiego, jego błędów i zawodów, porywów i upadków — obraz osnuty na kanwie społeczeństwa dalekiego, odrębnego, niepodobnego do naszego świata w szczegółach, ale takiegoż samego w ogólnych rysach ludzkich. Tutaj, jak i w dawniejszych utworach Zeyera, strona psychologiczna stoi na przodzie, tło stanowią akcesorya, zebrane wśród pracowitych studyów, a siłą artyzmu spojone w obraz, na który wrodzona poezya autora rzuca smugi czarownego światła. Widzimy tutaj Japonję niby starannie ustawioną sceneryę, występującą w oświetleniu elektrycznem.

We wszystkich utworach Zeyera najmniej nawet stosunkowo udatnych, musimy przedewszystkiem podziwiać dziwne bogactwo stylowe, obfitość i wytworność barw— niepospolitą siłę i obrazowość, a nawet gładki, piękny tok prozy. Ale po nad owe zewnętrzne zalety góruje duch iście poetycki i zarazem głęboki pogląd filozofa. Zeyer miłuje szczerze piękno, wielbi podniosłość i siłę charakterów, czci bohaterstwo zarówno na widowni dziejowej, jak i w ciasnym kręgu życia powszedniego. Z upodobaniem wyszukuje sytuacyj, zmuszających głębie wnętrza ludzkiego do wyjawienia swej treści ukrytej. W pogoni za niemi przebiega świat cały, nie daje się utrzymać na jednem miejscu, ucieka od pospolitości i ckliwych oklepanek. Jest w nim coś pokrewnego naszemu Juljuszowi, którego Zeyer jest wielkim wielbicielem.

Umysł Zeyera przytem jest nadzwyczaj poważny, satyra i humorystyka prawie wcale nie gra u niego roli. Czasami odezwie się groza potępienia lub bolesny pesymizm. Hałasu wielkiego narobił wiersz jego «Korzącej się Slawji», który starano się wyzyskać na niekorzyść autora. Brzmi on jak następuje:

Niech inni na twe zsiniałe oblicze
Wtłaczają maskę z pochlebnemi barwy,
Mnie nie omamią jej blaski zwodnicze,
Ja trupią głowę dostrzegam z pod larwy.
Czego nie umrzesz, kiedy żyć nie umiesz,
Gdy Bóg zapomniał wetchnąć w ciebie ducha?
Ty klęczysz z głową w dół i dłoń twa sucha
Jak u żebraczki nędznej wyciągnięta,
Wdzięczysz się do tych, co cię skuć chcą w pęta.
O, gdyby raczej wielkie twoje ciało,
Co się od morza do morza rozkłada
Było już martwe. Snaćby odpędzało
Tchem swej zgnilizny psy spuszczone z smyczy,
Kraczące kruki, kiedy ich gromada
Rzuca się na cię, niesyta zdobyczy.

Czyż to nie przypomina Juljuszowego «Grobu Agamemnona» lub «Apostrofy» Asnyka? Ale zastanowiwszy się głębiej, musimy uznać, że Zeyer, jak mało kto, widzi jasno wszelkie obłędy naiwne, fałsze, faryzejskie doktryny, wciskające się w ramy idei słowiańskiej niby robactwo, co wpełza we zwoje królewskiego płaszcza, porzuconego na ziemię.

Br. Grabowski.

PO ZA KRAJEM.

Bismark pisarzem. Sztuka dyplomatyczna. Pruskie roczniki. Anglja i konserwatyzm. Nowe kłopoty za stare grzechy. Rodzina Monach.

W feljetonach naszych niejednokrotnie wspominaliśmy o Bismarku, który wprawdzie jako polityk kwalifikuje się, przedewszystkiem do rubryk «bieżących»—działalność Bismarka dąży jednakże tak rozlicznemi kierunkami i szlakami, że osobistość jego we wszystkich dziennikarskich rubrykach zajmującą być może. Znamy go wszyscy jako męża stanu, jako mówcę, jako socyologa. Obecnie zdarza nam się sposobność poznać Bismarka-pisarza. Istnieje zbiór Poschingera p. t. «*Preussen im Bundestag*». Prof. szkoły oficerów w Saint-Cyr p. E. B. Lang, rodem alzatczyk, przełożył w ostatnich czasach na język francuzki czwarty tom wspomnianego zbioru p. t. «Poufne polityczne listy p. Bismarka». Przekład swój Lang poprzedza przedmową, która jest właściwie charakterystyką pisarskiego talentu Bismarka, o ile on widnieje w owych listach. Odczytanie przedmowy zapozna nas pośrednio z literackiem uzdolnieniem tego wcale nie najmniej utalentowanego pisarza między politykami. W «Listach» dyplomaci znajdą niezwykle pożyteczne nauki. Kto między wierszami czytać umie, poczyni tu niespodziane odkrycia. Wszyscy zaś, zarówno czytelnik zwykły, stojący zdala od polityki, jak i ci, którzy między dyplomatycznemi kulisami życie swe spędzają, dowiedzą się pod wpływem olśniewającego wrażenia i podziwu, podbijającego serca nawet najbardziej nienawistnych — do jakich to wyżyn jasnego przewidywania i bystrego przenikania stosunków wznieść się może człowiek, gdy łączy w sobie niezrównaną inteligencyę, niewzruszoną wolę z fanatyczną do ojczyzny swej miłością... Trudno opowiedzieć, jaki świat myśli czytanie tych listów rozbudza. Odsłaniają one na podstawie teraźniejszości przyszłość w sposób tak dziwny, potężna logika opiera się tu na tak niewyczerpanej ilości dowodów i faktów, że czytelnika ogarnia *szczególne uczucie: mieszanina trwogi i stencyi!* Doznajemy wrażenia, jakby czegoś strasznego i instynktownie pochylamy czoło. Zapytujemy się, ażali nie jest zaszczytnem walczyć z podobnym antagonistą. Jestem przekonany, że sami niemcy przed ogłoszeniem tych listów, nie znali całej wielkości swego kanclerza. Silnem więc musiało być zdziwienie ich, gdy nadto poznali Bismarka jako rasowego pisarza! Styl jego nie jest ani nużący, ani napuszony; potrafił autor uniknąć przykrej właściwości niemieckiego języka; zdołał nadać mu siłę i moc, a nawet precyzyę. Frazesy wogóle podniosłe i zarazem urywane, nieledwie oddech tracimy, chcąc za pisarzem podążyć. Nawał idei piętrzy dokoła siebie tyle zdań pobocznych i tyle z okoliczności płynących dopełnień, że grożą niby zbyt ciasna odzież pęknięciem. Styl jego daleki od jednostajności, przybiera najrozmaitsze tempa; to kłusuje lekko, a luźno wybiegają zdania, niby ogień tyraljerski; to znów zgęszczają się pojedyncze części frazesów, uderzając w zwartych szeregach do szturmu na ideję, niby grenadyerzy z okrzykiem hura! Któżby uwierzył, że ten dyplomata, który posiadł od natury przymioty Richelieugo, Talleyranda i Cavoura, pokusi się o pisarską chwałę Machiavelego.

W innem znów miejscu, mianowicie w «Pruskich Rocznikach» znaleźć można trafną charakterystykę wpływu Bismarka na stosunki polityki europejskiej. Jeśli ogólne wrzenie lub pogróżki po wojnie francuzko-pruskiej nie spłodziły nowych starć, to zarówno Niemcy jak i Europa zawdzięczają to Bismarkowi. Sztukę władania stosunkami publicznemi uważamy zwykle jako dyplomacyę, którą łączymy często z dziwnem pojęciem niektórych ludzi o powołaniu dyplomaty. Sądzą oni, że powołanie te polega na tem, aby mieć usta zamknięte, otwarte oczy i uszy nastawione, o wszystkiem wiedzieć, wszystko ukrywać, wszystkich okpiwać, dla każdego być niezbadanym, wszystkie tajemnice przenikać a ze swoich najdrobniejszej nie zdradzić. Gdyby ta sztuka, albo raczej sztuczka, mieszcząca w sobie cały ów szereg moralnych przeciwieństw, w jednej osobie była darem, to i wtedy jeszcze mogłaby ona być co najwyżej siłą pomocniczą w dyplomacyi. Zaprawdę, nie podobnemi sztukami można było w niebezpiecznej chwili ustrzedz Niemcy od napadu. Również nie jedynie dzięki ogromowi niemieckiej armji stały się one bezpieczne. I inne państwa posiadają żołnierzy, a poczucie doznanych porażek bywa raczej pobudką do wzmocnienia walk, aniżeli uśmierzającym hamulcem. Z tego też powodu Napoleon I po wszystkich druzgoczących zwycięztwach, podniecał swych przeciwników do nowych buntowniczych pokus i koalicyj. Sztuka, w której książę Bismark nawet między mistrzami dyplomatycznymi ma kolegów, lecz nie współzawodników, polega na niezmordowanem czuwaniu, na nieustannem a żywem kombinowaniu, przed którego bacznem okiem nie ujdzie żadne z zarodka wykluwające się niebezpieczeństwo, które też w zarodku dusi. Tu usuwa kamień stojący na przeszkodzie, tam napędza pożytecznego strachu, wyzyskuje słabostki wszystkich osobistych uzdolnień i stanowisk, rozumiejąc zarazem, jak skierować prawdziwą mądrość w stronę prawdziwych korzyści. Mądrość ta, zarówno szlachetne temperamenty, jak i prawdziwe polityczne inteligencye napełnia otuchą i w każdym z krajów najlepszych sojuszników znajduje. Koroną tej dyplomatycznej sztuki jest ów nieomylny instynkt, odgadujący naturalny punkt ciężkości spraw politycznych i otwierający upusty tej sile, nie uprzedzając jej wazelako nigdy. Ztąd też płynie, obok największej stanowczości, nieopóźniającej nigdy właściwego momentu, umiejętność utrzymania odpowiedniej miary w dziedzinie bliskich i oddalonych celów. Przy pomocy takiej to sztuki, ks. Bismark kierował niemiecką nawą śród niebezpiecznych skał podwodnych i następnie na pełnem morzu. Niestety, tak rozumnego i przewidującego męża stanu nie posiadała w ostatniej epoce Anglja. Dziś dopiero, gdy niebezpieczeństwo wojny afgańskiej stanęło przed oczami, zaczęła ona rachować się z siłami swemi, i przekonała się o całej swej politycznej na zewnątrz nicości. Anglja uważała nowoczesny militarny kierunek wszystkich innych narodów, jako chorobę czasu, jako obłęd, którym, chełpiąc się ze swego politycznego zdrowia i nurzając w zbytku materyalnym, Albion narazić się nie chciał. Pogląd ten byłby zupełnie uzasadniony, gdyby W. Brytanja, zabezpieczona, dzięki swemu wyspiarskiemu położeniu, zechciała poprzestać na samej sobie i zadowolnić się rolą, którą obrała Holandya, zmuszona również strzedz swych rozległych zamorskich posiadłości. Lecz Anglja we wszystkich częściach świata, na wszystkich morzach usiłowała samolubną swą żarłoczność zaspakajać, czem też spokojne ludy przeciw sobie zbuntowała. Podobnie jak niegdyś, zapragnęła ona jeneralny pacht światowego wyzysku w ręce swej zatrzymać. *Niespostrzegła* jednak pośród mgieł morskich, że ze zbiegiem czasu inne ludy nietylko dojrzały, lecz także wzmocniły się o tyle, że mogą już podjąć walkę przeciw uciskającej konkurencyi anglików, którzy politycznie zatrzymali się na tym poziomie, na jakim ich postawił jeszcze Cobden i Palmerston. Anglja nie spostrzegła, że konserwatyzm jej w zakresie wykształcenia i postępu środków militarnych, oddziałać musi na jej stanowisko w świecie. W walce przeciw zulusom, przeciw Boeryi, Afganistanowi i Sudanowi doznawali anglicy porażki jedne po drugich, tak, że potęga W. Brytanji coraz bardziej blakła. Państwa europejskie z ich ogólną powinnością wojskową prześcignęły anglików o całe mile. To też rozpoczęły się obecnie dla nich czasy poważnych kłopotów i trwać one będą, dopóki Anglja swych militarnych kości gruntownie nie pokrzepi. Wprawdzie losy oręża nie dają się zgóry stanowczo obliczyć. O ile jednak nie szczęście i przypadek, lecz konkretne militarne czynniki brać będziemy pod uwagę, a mamy tu na myśli inteligencyę dowództwa, wykształcenie, nawyknienie i zahartowanie — o tyle Anglja sprawiać

musi wrażenie, zarówno na lądzie jak na morzu zniedołężniałego starca.

A stare nałogi niełatwo dają się wykorzenić, plenią się one jak chwasty na zapuszczonej ziemi. We wszystkich kierunkach cywilizacyjnego życia łatwo się o tem przekonać. Zawsze pozostają pewne zboczenia, które niełatwo wyprostowaniu ulegają. Nawet tam, gdzie zdawałoby się, że wszystkie zapory usunięto, stary nałóg wychyla głowę. Pragnie nas o tem przekonać p. Bonnières w Paryżu, autor romansu p. t. «Rodzina Monach», który powszechną zwrócił uwagę. Autor przedstawia wcale poważny moment z życia arystokracyi rodowej i pieniężnej. Rzecz prosta, że jak zwykle, tłem obrazu społecznego jest tu romans, miłosna scysya między młodym arystokratą rodowym a młodą plutokratką żydowską. Autor bardzo oryginalnie sprawę tę rozwija. Powodem dzielącym parę zakochaną nie są zwykłe przesądy społeczne, przeszkody ze strony rodziny jednej lub drugiej strony, wywołujące banalną dramatyczną kolizyę. Między zakochanym chrześcjaninem a zakochaną żydówką nie staje widmo fanatycznych uprzedzeń i zewnętrznych przeszkód, ale po prostu różnica rasowych instynktów, podejrzenie i niewiara, zrodzona w łonie samych kochanków. Rozkładowe pierwiastki te budzą się w młodym arystokracie, dzięki ziarnu zazdrości, rzuconemu w jego łono ręką zawistnego podstępnego rywala. Wprawdzie zazdrość jest namiętnością ogólną i nie potrzeba różnicy krwi plemiennej, aby uczucie wspomniane rozwinąć się mogło w całej swej piekielnej okazałości. Tym zaś razem różnica owa stanowi podniecającą siłę i szybko potęgującą nieszczęsny żar podejrzliwości i niewiary. Ta subtelna domieszka stanowi ważny motyw w rozwikłaniu powieści, kończącej się pojedynkową śmiercią bohatera, ginącego z ręki przebiegłego i chytrego współzawodnika, niejakiego margrabiego de Courtaron, chciwego złota i wdzięków Lei. Widocznie więc w przekonaniu autora, mimo zatracenia pod wpływem niwelującej oświaty przesądów i fanatyzmu plemiennego na zachodzie, istnieje jeszcze silny zaród wzajemnej niewiary, wzmagającej się gwałtownie w gorętszych dramatycznych położeniach.

Zgliński.

Nowości literackie.

Jeske-Choiński Teodor. «Z miłości, opowieść jakich wiele». 8-o, str, 109. Kraków, 1884.

«Opowieść jakich wiele»—słusznie określa sam autor, ba, nawet więcej niżby potrzeba było. Mówimy tu o wykonaniu, o formie, gdyż sam wypadek opisany, a raczej treść fabuły, bynajmniej nie należy już dziś do pospolitych lub powszednich. Młody inżynier polak, praktykujący przy budowie kolei w Niemczech, pędzi, wraz z swym przyjacielem węgrem, żywot obozowy, hulaszczy, bez myśli o jutrze i w ogóle bez myśli o czemkolwiekbądź. W czasie jednej z swych wycieczek urlopowych, bohater poznaje młodziutką, piękną naturalnie, blondynkę o ciemnych oczach, jadącą z mamą do wód; spędza w jej towarzystwie, wśród poetycznego otoczenia, kilka tygodni; pomimo przestróg doświadczonego przyjaciela, idzie za głosem ślepej namiętności i bez żadnych przeszkód staje się posiadaczem swego ideału. Rzecz, zdawałoby się, skończona. Otóż nie; bohater, u którego, jak widać ze wszystkiego, umysł nigdy nie grał żadnej roli, nie zapanowuje nad namiętnością, lecz staje się jej niewolnikiem, oddaje się jej z zupełną zwierzęcością, bez myśli o warunkach obecnych lub przyszłych następstwach; zaciąga nieopatrznie długi, na wydatki nad stan wyzyskuje swego nierozsądnego przyjaciela; gdy zaś ten w końcu go opuszcza, rychłym krokiem zmierza do zupełnej ruiny. Wraz z nędzą występują niesnaski domowe z żoną i po kupiecku na rzecz patrzącą jej matką. Mąż kocha dalej ślepo, lecz brak mu sił umysłowych i moralnych do podźwignienia rodziny z nędzy i zguby, która fatalnie się zbliża. Wreszcie żona, z namowy matki, ulatnia się, czule żegnana, w strony rodzinne, gdzie się bawi i jedna wielbicieli; mąż zaś zgrzybiały już w zapasach z nędzą, pomimo młodego wieku, postanawia uprzejmie ustąpić z drogi swemu ideałowi ukochanemu i rzuca się pod koła pierwszego pociągu świeżo zbudowanej kolei. Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością napadać na autora za to, że jego bohater ma tępą głowę, a nawet «czerep» (str. 79), i jest niedorajdą, albo, że jego bohaterka jest zwykłą gąską, w dodatku «nerwową». Można jednak słusznie zapytać autora, dla czego ten szereg niedorzeczności, jakich się w nieprzerwanem pasmie dopuszcza bohater jego, nazwał «Z miłości?» Miałażby miłość zawsze pociągać za sobą tak fatalne skutki? Sądzę, iż szereg postępków, jakich się dopuszcza bohater p. J.-Choińskiego, a ztąd i sama powieść nie istniałaby, gdyby w bohaterze było więcej wewnętrznej dyscypliny umysłowej i moralnej, że brak refleksyi i silnych zasad spowodowały całą burzę w łyżce wody, i że słusznie byłoby tę awanturę zatytułować: «Przez głupotę». Ale, odrzekną mi na to, miłość jest uczuciem tak wzniosłem, tak szczytnem, tak idealnem etc..., że usprawiedliwia wszelkie niedorzeczności popełniane w życiu trywialnem i, nadto, jedna współczucie dla opromienionego jej blaskiem bohatera. Tak podobno śpiewali trubadurowie i romantycy. Nic niema naiwniejszego nad przypisywanie miłości jakichkolwiek atrybutów lub zasług moralnych; zakochany tyleż samo ma zasług pod tym względem, co zakatarzony. Miłość jest zjawiskiem nader ważnem i pięknem, póki nie przekracza swych naturalnych i normalnych granic, jako rękojmia zachowania gatunku. To samo da się powiedzieć o każdem uczuciu, o każdej namiętności. Rozwój ducha ludzkiego i koleje cywilizacyjne tak dalece poskromiły i wydyscyplinowały już inne uczucia i namiętności, jak np. gniew, mściwość, że, gdy człowiek pierwotny lub nawet średniowieczny oddawał się bezpośrednio wybuchom swych namiętności, dziś namiętnościami człowieka ucywilizowanego kieruje refleksya. Kult atoli miłości rozpasanej, po wielu modyfikacyach, podsycany głównie przez poezyę, która się przeważnie temu kultowi oddała na usługi, przetrwał do naszych czasów. Uczucie miłości dotychczas puszczamy samopas, dotychczas nie pielęgnujemy tego uczucia pedagogicznie, lecz raczej podsycamy w młodych pokoleniach jego ogień chorobliwy przez tajemniczość i idealizowane obrazy. Ztąd rodzą się tak patologiczne wypadki, jakich wzór podaje autor, chociaż wyznać należy, że dziś należą już one do bardziej wyjątkowych, niż to było w pierwszych lat dziesiątkach naszego stulecia. W przeciętnym typie naszych czasów panuje refleksya w dość znacznym stopniu. Powieść p. J.-Choińskiego napisana rutynicznie; jak ogromna większość naszych powieści, nie zdradza ona żadnych studyów specyalnych, nie odkrywa żadnych oryginalnych rysów przedmiotu; można z pewnością orzec, że autor pominął bogatą już dziś literaturę autentycznych dokumentów, w żywych rysach malujących patologiczne objawy miłości i tembardziej pominął bezpośrednią obserwacyę. Wątpliwa, czy pomimo nasycenia jej, miłość może w ciągu lat kilku, wobec rozczarowujących okoliczności, trwać w jednostajnej sile i charakterze. Zresztą, gdyby autor był nieco studyował naturę, to byłby wiedział, że «nerwy drżeć» (str. 36), ani «pękać z trzaskiem» (str. 72) — nie mogą, że nawet zdawać się tak nie może, gdyż nie jesteśmy świadomi swych nerwów. Kiedyż nasi artyści przestaną odwracać się tyłem do natury i lekceważyć naukę? Shakespeare'a, Flaubert'a i innych wielkich mistrzów nietylko wszyscy wielbią, lecz psychologowie i psychiatrzy studyują, albowiem byli to wielcy i cierpliwi spostrzegacze i znawcy natury. Nasza sztuka, a zwłaszcza powieść, daleką jest jeszcze od natury i prawdziwych ideałów,—pięknych bez rusztowań konwenansowych, tanich efektów i szumnej frazeologji ornamentacyjnej.

Tymon.

«Auszra» litewska. Rok 1884.

Cały już rok minął od czasu, jak zdawaliśmy sprawę z «Auszry» litewskiej; innemi słowy, mamy teraz do omówienia jej rocznik cały. Pierwotny redaktor «Auszry», p. Szliupas, z niewyjaśnionych dotychczas powodów, zmuszony był przez władzę pruską do opuszczenia Prus. Miejsce jego zajął, w roli odpowiedzialnego redaktora niejaki p. Jankus, co jednak nie przeszkadza byłemu redaktorowi więcej, niż ktokolwiek inny, zasilać «Auszrę» swoimi artykułami. W №№ 4, 5 i 6 zeszłorocznej «Auszry» spotykamy wstępny artykuł p. Szliupasa, w którym rozprawia, jak litwini doszli do tego ekonomicznego i politycznego stanu, w jakim obecnie się znajdują. Autor maluje byt rodowo-komunistyczny pierwotnych litwinów, następnie pierwsze kroki ich organizacyi wojenno-państwowej. Obok tego zwolna się rozwija kasta duchowieństwa, na czele której stanął «*krivas krivaiczis*». Tak książęta, jak duchowieństwo zabierają znaczną część rodowych dochodów. Książęta, aby utrzymać w karbach ludzi, mianują nad nimi naczelników, ci znowu ostatni mieli pod sobą niższych urzędników. Powstała biurokracya. Ważniejsi panowie gnietli mniej znacznych, a ci znowu gnietli lud. Dalszy takowy ekonomiczny rozwój przyśpieszyła unja Litwy z Polską. Panowie litewscy otrzymali swobodę i władzę, a lud coraz bardziej upadał. Autor przytacza z «*Rerum polon. tomi tres. Al. Guagnini*». Francofurti 1584 t. II, str. 68, 87, charakterystykę świetnego owoczesnego stanu panów litewskich i przeciwnie, nader opłakanego stanu ludu. Dalej sam autor domalowuje smutny ten obraz i doprowadza go do późniejszych czasów. Ale oto nastała we Francyi r. 1789 rewolucya: Jutrzenka swobody zaczęła przyświecać i litewskiemu narodowi. W 1861 r. włościanie litewscy zostali wolnymi, a po nieszczęśliwych wypadkach 1863 r. pewna część ich pootrzymywała nadziały ziemi, inni zaś pozostali t. z. «wolnymi ludźmi». Ci, którzy mieli ziemię, tracili ją często przez nieuctwo, pijaństwo, albo rozdrobili ją pomiędzy rodzeństwem na małe cząsteczki. A więc i obecny stan ludu litewskiego jest nie do zazdrości. Zaradzić złemu powinni wszyscy wykształceni litwini. Trzeba wyniszczyć ciemnotę, pijaństwo, pieniactwo, trzeba sprawiedliwie opłacać robotnika, ułatwić kredyt, rozwijać przemysł, urządzać spółki i t. d. W №№ 1, 3 i 4, znajdujemy artykuł tegoż samego, zdaje się, autora, p. n. «O urządzeniu szkół litewskich». Autor wychodzi z założenia, że zadaniem wychowania jest przygotowanie ludzi szczęśliwych osobiście i pożytecznych dla swego społeczeństwa. Obecny jednak tryb wychowania nie może być nazwany ani normalnym, ani dobrym: w szkółkach ludowych dzieci niczego się nie nauczają. Staje tu na przeszkodzie przedewszyskiem obcy język wykładowy, a przytem nauczyciele takowych szkółek najczęściej nie odpowiadają swojemu wysokiemu powołaniu i zadaniu. Teraźniejsze znowu gimnazya już w samem swem założeniu są fałszywe — dominuje tam bowiem łacina i greczyzna. Młodzież tam ostatecznie się do pracy zniechęca. Tymczasem wychowanie musi mieć na względzie wykształcenie człowieka przedewszystkiem, jako człowieka, potem, jako przyszłego ojca rodziny i nareszcie, jako dobrego obywatela kraju. W pierwszym względzie potrzebne są: fizyologja i hygiena, matematyka i sztuki piękne; w drugim razie — psychologja i nareszcie w trzecim — historya i nauki społeczne. Powodując się różnemi przesądami, nie zwracano także uwagi na potrzebę kształcenia przyszłych matek — dziewcząt. Litwini dotychczas nie mają swoich szkół narodowych, a więc powinni pomyśleć o urządzeniu takowych. Pieniądze zaś na nie musi ofiarować naród. Taką jest mniej więcej treść dwóch główniejszych artykułów b. redaktora «Auszry». Sam autor ich rozumiał zapewne, jak trudno byłoby zastosować w życiu nietylko teraz, ale i w blizkiej przyszłości, jego ideały. P. Basanaviczius pomieścił kilka artykułów historyczno-archeologicznej treści. W jednym z nich p. B., odrzucając przypuszczenie Kraszewskiego, że wyraz litewski «*duszia*» przejęty został przez litwinów wraz ze chrztem od polaków, usiłuje go wyprowadzić z galskiego «*dusii*». W №№ 5 i 6 p. Bas. dowodzi, jak wielce starożytnemi są litewskie lisie czapki, tak zwane «*lapines kepures*». Czapki te mają być w związku z trakijskiemi czapkami, o których wspominają greccy historycy Herodot i Ksenofont przy opisie armji Kserksesa, tembardziej, że trakijczycy i litwini wspólnego są pochodzenia. W tychże samych №№ p. Bas. twierdzi, że pomorzanie byli kiedyś litwinami, że kaszubowie, to litewscy «Kaszupiai» (?). Dowodem zaś takiego twierdzenia jest między innemi ta okoliczność, że u kaszubów do dzisiejszego dnia przechowała się w poszanowaniu litewska «krivule», u nich «kluka» przezwana,— pałka dębowa, która w pogańskiej Litwie była symbolem władzy w ręku głównej duchownej osoby. W № 7, 8, 10, 11, p. B. ogłasza długi artykuł p. t. «Litewski Dunojus i rzymski Danubius». Nadto, p. Bas. podaje urywek z listu niejakiego p. P. o trzecim tomie wydawnictwa Wolfa, p. n. «*Żywopisnaja Rossija*», zawierającym opis Litwy. Pan P. bardzo ostro krytykuje «Litwę» Kirkora. «Szukałem tam, powiada p. P., opisu wysokich brzegów Niemna, porośniętych zielonemi drzewami, zabudowanych wioskami, zamkami i mieścinami, spodziewałem się znaleźć piękne, coraz to częściej ginące ubiory litewskie; wyobrażałem sobie, że ujrzę tam, jak kobiety tańczą «dżiguna»; spodziewałem się znaleźć kilka piosnek litewskich, szukałem opisu pamiątek naszej przeszłości... *Ale cóż znalazłem?* Zamiast historycznych pamiątek litewskich — narysowany kamień w rzece Duny (Danguwy), z napisem, nie mającym żadnej wartości!.. Uboga i pastuszka mają przedstawiać piękność litwinów...» Do artykułów, dostępnych dla szerszego koła czytelników litewskich zaliczamy: bardzo obszerny artykuł p. Gintautisa, p. n. «Materyał dla stawiania budynków», potem krótki zarys fizycznej geografji p. Kriscziukajtisa, wreszcie bardzo zajmujący bezimienny list z Ameryki, napisany pod świeżem wrażeniem niedawno odbytej podróży z ukochanej Litwy. Pióra tegoż autora spotykamy tu początek treściwego zarysu ekonomji politycznej i artykuł p. n. «Pieśni i ich literatura», w którym autor wymienia, począwszy od pierwszego wydania Branda (um. 1691 r.) 17 większych lub mniejszych wydań pieśni litewskich. W dziale «z Litwy», obficie zasilanym przez korespondentów, pojawiają się częste wycieczki przeciwko jakoby zewsząd grożącemu litewszczyznie spolszczeniu. Wiadomości te bywają czasem tak dowcipne, jak np. ta wiadomość (str. 278), że w wileńskiej gub., w święciańskim

powiecie, pewien urzędnik wmawiał litwinom, ażeby nie kupowali książek litewskich, lecz postarali się o polskie; otóż litwini nie posłuchali jego, sami pojechali do Wilna i kupili dla siebie litewskie książki u p. Zawadzkiego (?!). Autorowie podobnych korespodencyj zapewne biorą przykład od jednego z pisarzy, dzierżących prym w «Auszrze» i prawiącego trzy po trzy o wysokiej i po całej Europie rozlanej cywilizacyi trakijsko-litewskiej. *S. S.*

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ OBRONA «ŚWITEZI». Zamieściliśmy w poprzednim numerze, na tem tu miejscu, wzmiankę o pracy p. Kazim. Bartoszewicza, skierowanej przeciwko uwieńczonemu w Krakowie projektowi pomnika dla twórcy «Pana Tadeusza». Dziś, dla zadośćuczynienia zasadzie: *«audiatur et altera pars»*, podajemy parę wyjątków z broszury p. Maryana Sokołowskiego, świeżo otrzymanej p. t.: «Konkurs na pomnik Mickiewicza» (Kraków, 1885, str. 20). Autor niemniej ostro i bezwzględnie potępia przeciwników konkursu, jak ci przeciwnicy potępiają konkurs. Tych samych nawet używa sobojów. Powiada np.: «Gdyby sąd konkursowy złożony był z uczniów szkoły sztuk pięknych, z członków koła artystyczno-literackiego, lub z protestujących konfederatów krakowskich i warszawskich, nigdyby do tego nie przyszło było»... (to jest nie byłoby oburzenia powszechnego na wyrok). «Ale sąd (powiada p. Sokołowski dalej), składał się z ludzi, mających własne zdanie...» A zatem: «jeżeli projekt pod godłem «Świteź» zyskał pierwszą nagrodę, to dla tej prostej przyczyny, że wszyscy sędziowie czuli to i jasno widzieli, jakie zmiany w nim przeprowadzić należy, aby mu nadać tę monumentalność i uwydatnić w nim ten charakter, na jakim mu zbywało» (str. 16). Jest to konkluzya autora. Innej w broszurze niema. Okazuje się ztąd poniekąd, że sąd przyznał nagrodę projektowi «Świteź» za własne uczucia i myśli o monumentalności, której w projekcie samym nie znalazł.

∠ ZAKŁAD OSSOLIŃSKICH. Sprawozdanie z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich za rok 1884 (Lwów, 1885, str. 32), odczytane było na dorocznem zebraniu publicznem w dniu 13 października r. z. przez drugiego skryptora zakładu p. Wład. Bełzę. Zawiera ono cenne wskazówki o stanie i rozwoju narodowej tej naszej instytucyi, której początek istnienia wiąże się tak samo z imieniem Ossolińskich, jak zbiory towarzystwa naukowego poznańskiego z imieniem Mielżyńskich, lub muzeum archeologiczne wileńskie z imieniem Tyszkiewiczów. Kuratorem obecnym zakładu jest ordynat przeworski, książę Andrzej Lubomirski, zastępca dr. Antoni Małecki, dyrektorem dr. Wojciech Kętrzyński. Budżet zakładu za rok ubiegły przedstawiał się, jak następuje: dochodu 33,174 złr., rozchodu zaś (między innemi artykułami, stypendya 1,645 złr., wydawnictwa 838 złr., zakupno dzieł 3,390 złr.), w ogólnej sumie 30,117 złr. W ciągu roku zwiedziło zakład osób 2,544, robiło w niem studya poważniejsze osób 448. Zakład, między innemi darami, stale otrzymuje wydawnictwa następujących akademij: wiedeńskiej, petersburskiej, peszteńskiej, brukselskiej, zagrzebskiej, sztokholmskiej, krakowskiej, etc. Z ważniejszych sześcioroczych nabytków do bibljoteki zakładu zaznaczamy: od rodziny ś. p. d-ra Stanisława Łukasa tomów 44 wypisów z archiwów ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, etc.; papiery po ś. p. Ludwiku Nabielaku, obejmujące wypisy z archiwów paryzkich, ze zbiorów działyńskich w Kórniku, etc. Z darów, zwrócić należy uwagę na bogaty biograficzny spadek po Michale Wiszniewskim w korespondencyi jego i notatach, ofiarowany przez syna znakomitego historyka literatury naszej, księcia Adama Wiszniewskiego z Paryża; z przedmiotów zaś archeologicznych lub rzadkości, od hr. Jana Tyszkiewicza z Mińska laskę hebanową, po ś. p. Eustachym Tyszkiewiczu, opatrzoną w pozłacaną ornamentyką wieku XVIII głowicę, w której znajduje się ukryty zegarek, a pod nim medaljon z włosami; od d-ra Bol. Rusieckiego z Wilna tłok mosiężny wielkiej pieczęci biskupa sufragana metropolji litewsko-wileńskiej (unickiej) Adryana Hołowni i autentyczny dyplomat Zygmunta Kiejstutowicza w. ks. litewskiego z r. 1436 z pieczęcią majestatyczną, etc.

∠ WYSTAWĘ OBRAZÓW A. GROTTGERA zamierza urządzić w Krakowie w najbliższym czasie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. Drogocenna spuścizna po zmarłym mistrzu jest tak rozrzuconą po szerokim świecie, iż zamiar urządzenia wystawy wszystkich pozostałych jego prac niewątpliwie zasługuje na uznanie. Oprócz urządzenia wystawy, Towarzystwo ma zamiar wydać album, złożone z kompletnego zbioru grottgerowskich arcydzieł, którego dotychczasowy brak uznają nie tylko miłośnicy talentu mistrza, lecz i szeroka publiczność. Hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki, w którego domu dłuższy czas bawił nieodżałowany artysta, nadesłał do Krakowa cały swój zbiór, wynoszący dwadzieścia kilka celniejszych obrazów i szkiców Grottgera. Do wszystkich posiadaczy innych prac roześle Towarzystwo prośbę o nadesłanie ich do Krakowa. Jak wiadomo, jedno z najwspanialszych dzieł Grottgera «Wojna», jest własnością cesarza Franciszka Józefa; dzienniki krakowskie wyrażają nadzieję, że i to dzieło, znane obecnie jedynie z reprodukcyi, będzie również na wystawie.

∠ KORNEL UJEJSKI, po długich latach milczenia pochwycił znowu energicznie za pióro. Pisze on obecnie wiele, jak donosi «Now. Reforma», a w planie ma cały cykl poematów. Są to poemata dla ludu, raczej na tle ludowem osnute. Dwa dotąd ukończone obejmują przeszło 2,500 wierszy. Oprócz przygrywki «Ptasie gniazdo», która pod pseudonimem pojawiła się w «Niedzieli», cykl cały obejmie 12 poematów. Pierwszy z nich p. t. «Grzela», wyśpiewany na ponurem tle wypadków roku 1846. W następnych tenże sam włościanin Grzela, jako nowy Odyssej przechodzi wszelkie wypadki ostatnich czasów.

∠ JAN ZACHARYASIEWICZ, jeden z najznakomitszych i najpłodniejszych powieściopisarzy naszych, obchodzi w tym miesiącu 30-letnią rocznicę swego pisarskiego zawodu. Koło literacko-artystyczne we Lwowie przesłało mu przy tej okazyi pismo gratulacyjne, wyliczając jego znamienite zasługi w dziedzinie literatury.

∠ F. H. DUCHIŃSKI, znany historyk i uczony, przebywający stale w Paryżu, obchodzić będzie w r. b. pięćdziesięcioletni jubileusz swojej naukowej działalności. Jubilat ceniony jest bardzo przez wielu uczonych francuzkich i niemieckich, między którymi Martin, Viequesnel i Kinkel.

∠ «KURYER LWOWSKI», redagowany dotychczas przez p. Henryka Rewakowicza, nabyty został od dotychczasowego właściciela p. Manieckiego, przez pp. Karola Gromana, d-ra Henryka Jasieńskiego i Mieczysława Schmitta. Mówią, że fakt ten nie pozostanie bez wpływu na wybory, zwłaszcza we Lwowie i wogóle w miastach.

> **Spadek po Piusie IX.** Sąd kasacyjny rzymski odrzucił podanie rodziny Piusa IX, która apelowała od wyroku sądowego, unieważniającego jej roszczenia do pięciu ostatnich rat nie uległych przedawnieniu listy cywilnej, której papież przyjąć nie chciał od rządu włoskiego. Jak wiadomo, tak ostatni papież jako i teraźniejszy, otrzymali prawo do półczwarta miljona rocznie, które zabezpieczone są ojcu św. ustawą rękojmi, ale których każda rata po kilku latach próżnego oczekiwania, ulega przedawnieniu i po upływie ostatecznego terminu, przestaje być wypłacalną. Otóż rodzina Mastaich spodziewała się otrzymać 17 i pół miljonów z ostatniego pięciolecia, o które się upomniała niebawem po zgonie Piusa IX. Proces długo się toczył. Nakoniec sąd kasacyjny oświadczył, że lista cywilna papieża jest mu wyznaczona jako głowie kościoła, póki sam żyje i nie może w żadnym razie przechodzić na jego prywatnych spadkobierców, tembardziej zaś, gdy papież stale wszystkie te raty odrzucał.

> **Muzyka kościelna.** Leon XIII, który oddawał się gorliwie sprawie muzyki kościelnej, dokonał, jak donosi korespondent rzymski «Gaz. Warsz.», zupełnej reformy tejże. Stanowczo zakazane zostały po kościołach wszystkie narzędzia muzyczne czysto świeckie, jako skrzypce, basetle, flety, waltornie, trąby i t. d., a jedynie dozwolone są organy, harmonjum i fortepian. Msze żałobne i inne, do których całej orkiestry używano, stają się odtąd niepodobieństwem.

> **Potomek Hussa.** We Frankfurcie n. Odrą w pułku artyleryi służy prawy potomek Jana Hussa, posiadający rodowód, wyprowadzony od ojca słynnego reformatora. Obecny potomek Hussa przedstawia już trzynaste pokolenie.

> **Handel dziewczętami.** Dzienniki szwajcarskie otrzymały wiadomości o oburzającym handlu dziewczętami z Szwajcaryi. Mianowicie przyjeżdżają tam ajenci z Austro-Węgier i z Rosyi, którzy angażują małoletnie dziewczęta, rzekomo jako guwernantki, bony, a następnie mając je na łasce i niełasce, sprzedają w całkiem innych celach.

OGŁOSZENIA.

PRAGNĘ NABYĆ

TANI MAJĄTEK

na Wołyniu lub w gub. Grodzieńskiej i Mińskiej

do 50,000 rs. i wyżej.

Szczegółowe oferty adresować do Biura Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frendlera, w Warszawie, Senatorska, № 18. (604-3-1)

SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. HĘBANOWSKIEGO

w WARSZAWIE, Miodowa, № 6,

SPRZEDAJE

polecone przez Towarzystwo Centralne Agronomiczne w Poznaniu

KARTOFLE

Daberskie, Seed, Van-der-Ver, Red-Sicen-Flour-Bell, Andersen, Achilles, Aurora. (602-3-1)

OSOBA polka, niemłoda, życzy sobie pełnić obowiąz. lektrysy lub zajmować się z początk. dziećmi, w mieście lub za miastem. Zabałkański pr., dom Siwkowa, 39—5, ucz. 5, m. 5. (151-2-3)

SPREDAJE SIĘ APTEKA na Podolu, w m. Tulczynie, przeszło 9,000 rubli rocznie obrotu. Warunki nabycia od męża właścicielki, adwokata Wincentego Żurawskiego, w Petersburgu, Izmajłowski pułk, 3 rota, № 8. (156-3-2)

OD BLIZKO POŁ WIEKU EGZYSTUJĄCA

FABRYKA MACHIN

H. PAUKSZA w LANDSBERGU

nad Wartą w Prusach,

wyrabiająca kotły parowe wszystkich żądanych konstrukcyj, machiny parowe, lokomobile, rezerwoary, urządzająca całkowicie wszelkie zakłady przemysłowe, a mianowicie: gorzelnie, tartaki, młyny, olearnie, — otworzyła dla wygody odbiorców swoich

BIURO TECHNICZNE w WARSZAWIE

PRZY ULICY NIECAŁEJ, № 6,

i powierzyła kierownictwo tegoż, panu

JOACHIMOWI JAROCHOWSKIEMU,

który wszelkie obstalunki w zakres fabryk naszych wchodzące, przyjmować będzie. (603-3-1)

Jest do **sprzedania** oraz **wydzierżawienia** około **80 majątków**, w cenie od rs. 15,000 do 150,000, położonych w pow.: Opatowskim, Sandomierskim, Iłżeckim i Radomskim. Wiadomość u urzędnika pow. Opatowskiego, Konstantego Pluta, w Opatowie. (155-4-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne **Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Trocki zaul. 15 i Stolarny zaul., 6. (100)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racyonalna hydroterapja,—kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne,—wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem.

Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specyalnego leczenia.

Ścisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracya dla starozakonnych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacye koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska, № 480. (593-12-2)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński. Leon Rzeczniowski.

---

5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 w. od st. Nałęczów, drogi Nadwiślańsk.

NAŁĘCZÓW

Zdrojowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. **Zakład przyrodoleczniczy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.**

Apteka, telegraf, poczta, omn. i powozy na st., na pociągi poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzonych i umeblowanych dla internów, liczne wile prywatne w około zakładu. **Stołowanie dyetetyczne** pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) **Źródła żelaziste** (szczawa żelazista) do **picia** oraz **kąpieli**, w łazienkach specyalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) **Kąpiele borowinowe Nałęczowskie**, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 2) **Instytut wodoleczniczy** (hydropatyczny), specyalnie urządzony (urządzenia do kuracyi w mieszkaniu chorych). 4) **Kąpiele igliwiowe** (z igliwia miejscowego jakoteż Kryńskiego i Reichenhallskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne. 5) Wszelkie **wody mineralne**, naturalne sztuczne. 6) **Kumys** (kobyli), **kefir, mleko i serwatka.** 7) **Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność.** W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś **cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka** i t. d. Kuracyę prowadzą: **Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski** (specyalnie w chorobach piersiowych i gardlanych). **Dr. Anna Tomaszewicz Dobrska** (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. **Ceny za kuracyę** do 1 czerwca i po 1 października, zniżone. Bliższych objaśnień udziela na miejscu **Administracya zakładu. W Warszawie**, apteki WW. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-3)

SZCZAWNICA

W POWIECIE NOWOTARSKIM W GALICYI.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY, KLIMATYCZNY, ŻENTYCZNY i KUMYSOWY

położony w okolicy górskiej u stóp Pienin nad Dunajcem

z sześciu zdrojami silnej Szczawy solnej i sodowo-żelazistej.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy w chorobach narządzi oddychania, trawienia i dróg moczowych, zwłaszcza we wszelkiego rodzaju nieżytach czyli katarach, w poczynającej gruźlicy i suchotach płucnych, w długotrwałych zapaleniach płuc, rozedmie, wysiękach opłucnej, niemniej w cierpieniach zołzowych czyli skrofulicznych, błednicy i niedokrwistości niższego stopnia oraz przy długotrwałych obrzmieniach wątroby i śledziony, zwłaszcza po zimnicy. Liczne pomieszkania zakładowe i w domach prywatnych właścicieli (900 pokoi), nie licząc domków włościańskich. Trzy restauracye z cukierniami i piekarniami i kilka drugorzędnych.

Lekarzem zakładowym jest dr. **Władysław Sciborowski**, prócz niego siedmiu lekarzy stałe rady udzielających, apteka w miejscu, a druga w Krościenku, zaledwie o 5 kilometrów oddalonego miasteczka. Przyrządy do wdychania powietrza zgęszczonego i rozrzedzonego, oraz środków leczniczych rozpylonych. Mleko, żentyca, kumys, kefir, kąpiele ciepłe z wody mineralnej zdroju Szymona, oraz rzeczne w Dunajcu i Ruskim Potoku, kąpiele natryskowe (tusze); czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek, muzyka miejscowa, dwa razy dnia przy zdrojach grająca, zebrania tygodniowe, przedstawienia teatralne, koncerta, pracownia fotograficzna A. Szuberta z Krakowa. Poczta i telegraf w miejscu, wszelkiego rodzaju sklepy. Komunikacya z Krakowem koleją żelazną Tarnowsko-Leimhowską dochodząca do Starego Sącza, zkąd 42 kilometry (5¼ mili) wybornego gościńca do zdrojów, albo koleją transwersalną do Tymbarku, zkąd 48 kilom. do Szczawnicy. Ze Starego Sącza ułatwia przyjazd W-ny Zöllner pocztmistrz, prócz tego codziennie idą karety pocztowe dwa razy dnia ze Starego Sącza i raz z Krakowa i z powrotem.

Pora zdrojowa trwa od 20 Maja do końca Września.

Ceny mieszkań zakładowych od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia o trzecią część zniżone.

Zamówienia na mieszkania zakładowe przesyłać należy pod adresem: «Zarząd zakładu zdrojowego», przez Stary Sącz w Szczawnicy. **Zamówienia na wodę mineralną Szczawnicką** — bezpośrednio do Henryka Mattoniego w Wiedniu, Maximilianstrasse, № 5,—**lub do składów H. Zöllnera w Starym Sączu J. Salomona w Tarnowie — albo też pośrednio przez Zarząd zakładu zdrojowego w Szczawnicy.** Skrzynia o 50 flaszkach kosztuje loco Szczawnica 10 złr. 50 ct. — loco Stary Sącz 11 złr. — loco Tarnów 11 złr. 50 ct. Skrzynia o 25 flaszkach w Szczawnicy 5 złr. 50 ct.; w Starym Sączu 5 złr. 75 ct.; w Tarnowie 6 złr. (160-4-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

w Warszawie, Miodowa, № 2.

POLECAJĄ:

Pługi oryginalne i Siewniki rzędowe, Rudolfa Sacka.
Siewniki rzutowe oryginalne, H. F. Eckerta.
Szufle konne amerykańskie do równania pól i łąk.
Brony sprężynowe amerykańskie, oraz **małe Kultywatory** amerykańskie do uprawy roli i pokrywania posiewów.
Grabie konne amerykańskie oryginalne «Tiger», oraz dające się zastosować do nich
Siewniki do koniczyny i ziarn drobnych i
Potrząsacze do nawozów sztucznych (574-6-5)

oraz wszelkie inne

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE.

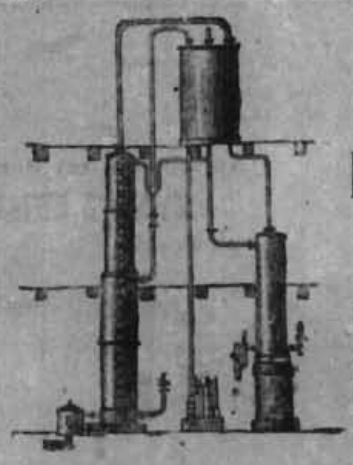

Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, **GORZELNI** i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-9)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

Porównanie dochodu

za miesiąc Marzec 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	112,072	k. 32
Z przewozu towarów	»	540,080	» 57
Różne dochody	»	22,610	» 14
Razem	rs.	674,763	k. 03
W m. marcu 1884 roku było dochodu	»	714,401	» 73
Zatem w m. marcu 1885 r. mniej	rs.	39,638	k. 70
Od 1 styc. do końca m. marca 1885 r. dochód wynosił	»	1,996,426	» 12
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	2,103,333	» 07
Zatem w r. 1885 mniej	rs.	106,906	» 95

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	20,808	k. 04
Z przewozu towarów	»	48,956	» 94
Różne dochody	»	3,584	» 80
Razem	rs.	73,349	k. 78
W m. marcu 1884 roku było dochodu	»	78,808	» 88
Zatem w m. marcu 1885 r. mniej	rs.	5,459	k. 10
Od 1 styc. do końca m. marca 1885 r. dochód wynosił	»	226,806	» 57
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	236,338	» 72½
Zatem w r. 1885 mniej	rs.	9,532	» 15½

(171)

CENTRALNY SKŁAD FABRYKI

„HELENA"

przy ulicy Oficerskiej, № 6,

poleca Szanownej Publiczności najtańsze **krzesła, koła, parkiety** i t. d. (172)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-20)

DO KADECKICH KORPUSÓW przygd. do egzam. student-techn. skończ. wojen. gimn. Zacharjewskaja, 9, m. 12. W. D-ij.

OZONOL

najlepszy środek odwietrzający pokojowy w celn. skład. mat. apteczn. (73-10-8)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-6)

KRÓLESTWO PIERWOTNIAKÓW

popularny przegląd najniższych żyjących istot, przez d-ra Ernesta Haeckla. 58 drzeworytów. Cena rs. 1. Dostać można we wszystkich księgarniach. (595-2-2)

PRZYJEZDNA niemłoda osoba, **wdowa,** poszukuje zajęcia **przy dzieciach od 4 lat.** Zgadza się na wyjazd w okol. Petersb. 5 rota, № 12, m. 38. K. Sz. (165-2-2)

Na dogodnych warunkach sprzedaje się **600 dziesięcin ziemi** w tem 100 dzies. lasu dębowego, 486 ornej ziemi, 14 stawu i sianokosu, w Chersońskiej gub., Elizawetgradzkiego okr., 10 w. od st. Pleciony Taszlyk. O warunkach osobiście lub listownie dowiedzieć się można w kantorze notaryusza hr. Platera, w Kijowie u p. G. Rowińskiego. (153-3-3)

Willa „ORJON"

w Ciechocinku.

W bieżącym sezonie kuracyjnym są do **wynajęcia lokale** oraz **oddzielne pokoje z kompletnem umeblowaniem, obsługą i pościelą.** Zamówienia w **Warszawie** u W. P. Jaroszyńskiej, ul. **Wspólna, № 36b**, codziennie od g. 4 do 7 popoł. **Zamówienia** zaś na miejscu w **Ciechocinku** u właścicieli od **15 maja. W tejże willi «Orjon»**, jak i w roku zeszłym, **otwarty będzie** w roku bież. na czas kuracyjny

Zakład „Kefirowy"

W. d-ra Wł. Wyszyńskiego.

OBYWATELKA

ZIEMSKA

z Poznańskiego, wychowująca w **Dreznie** swoje córki, **pragnie** przyjąć do domu swego **trzy panienki** o troskliwem domowem wychowaniu. Zaręcza się **macierzyńska staranność**, kierunek **religijny i ułatwienie lekcyj u najpierwszych metrów Drezna.** Bliższych warunków udzieli doktorowa Marya **Kelus** w **Kijowie, Nestorowska ulica, № 6**, albo osoby interesowane zwrócić się zechcą pod adresem **sędziny Maryi Jarochowskiej. Poznań, ulica Ludwika, № 5.** (169)

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA i WOLFFA

posiada na składzie głównym następujące dzieła:

Bain A. Logika, przekład z angielskiego, F. K. 2 tomy, rs. 5.
Jabłonowski A. i Pawiński A. Źródła dziejowe, 11 tomów, rs. 28.
Macaulay T. B. Dzieje Anglji, przekład z angielskiego, pod kierunkiem A. Pawińskiego, z udziałem N. Żmichowskiej, Bentkowskiego, Pepłowskiego i innych; 10 tomów rs. 7, w oprawie rs. 10.
Matuszewicz M. Pamiętniki, wydał A. Pawiński 4 tomy, rs. 4 k. 50.
Pawiński A. Hiszpanja. Listy z podróży, 2 tomy, rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.
— Polska XVI wieku pod względem geograf.-statystycznym (Wielkopolska) 2 tomy, rs. 5.
— Portugalja. Listy z podróży, rs. 1 k. 50.
— O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego, rs. 1.
Szujski J. Dzieje Polski, rs. 2 k. 50.
Załęski W. Statystyka Królestwa polskiego, rs 4, zniżona na rs. 2 k. 50.
Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, rs. 4.

☛ Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (168 6-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wprowadzoną została w wykonanie taryfa specyalna dla przewozu nafty i t. p., w wagonach cysternach, z Saratowa do stacyj Aleksandrów, Granica i Sosnowice». (167)

Bony francuzki

wprost z Paryża sprowadzone, zaopatrzone w świadectwa, są do umieszczenia po **150 rs. rocznie** za opłatą kosztów podróży. **Nauczycielki polki i cudzoziemki** wykształcone, **guwernery, bony niemki i rządcy dóbr** zaopatrzeni w dobre świadectwa, życzą przyjąć miejsca zaraz. Biuro naucz. Łuczyńskiego, Trębacka, № 1a, róg Krakowskiego-Przedm., w Warszawie. (600)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE JODOWO-BROMOWO-SŁONE

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z **cudownych** skutków w chorobach **skrofulicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych**, w chorobach **kobiet, zapaleniach stawów, zastarzałych obrzmieniach** i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. **Spacer pod tężniami** nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i **wpływ leczniczy wywiera** na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego. **Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe** z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną. Koleją **Warszawsko-Bydgoską** dojeżdża się do samego źródła. (598-6-1)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, **Elektoralna, № 33.** | Fabryka w HELENÓWKU, przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe **Farby olejne**, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci **Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.**

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglji, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności **Massy woskowe** w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: **Karpiński, Elektoralna.** (580-24-4)

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ½ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia je

„WARSZAWSKYE LABORATORYUM CHEMICZNE".

(885-8-7)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-KA

W WARSZAWIE

2. MIODOWA 2.

jako wyłączni Reprezentanci na Królestwo polskie, fabryki

H. CEGIELSKI W POZNANIU

polecają znane ze swej dobroci i trwałości wyroby tejże, a mianowicie:

Pługi, Brony, Drapacze, obsypniki. (575-6-5)
Wypielacze ulepszone **Sobieralskiego.**
Walce pierścieniowe, **Kultywatory, Spulchniacze.**
Siewniki rzutowe i rzędowe,

oraz wszelkie inne

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE,

do których części zapasowe **oryginalne** zawsze są na składzie.

☛ Wyroby H. Cegielskiego w Poznaniu, nagrodzone zostały na wystawie rolniczej w Kijowie w r. 1883, **wielkim medalem złotym.**

SPRZEDAJĄ SIĘ

Dobra Ziemskie

wiorst 11 od Warszawy, 5 wiorst od pierwszej stacyi **Wołomin** dr. żel. Petersbursko-Warszawskiej.

Przestrzeni przeszło **445** morg. czyli **15 włók, w tej liczbie** morgów **154 dobrych łąk; 103** morgi **lasu, wód 1** morga **150** prct. Budynki po większej części murowane, zupełnie odpowiednie i dostateczne potrzebie, w należytym porządku. Dom mieszkalny składający się z 7 pokoi, przy nim ogród owocowy i warzywny — przestrzeni 7 mórg. Gospodarstwo rolne i domowe zupełnie urządzone. Inwentarz żywy i martwy dostateczny. Majątek ten nie jest obciążony żadnemi służebnościami na korzyść włościan.

O warunkach można powziąć wiadomość w Warszawie, **Aleja Jerozolimska, № 23** (bez litery) **mieszkania № 3.** (591-2-2)

Znane pszczolarzom a dziś tak potrzebne i użyteczne

Cynkowe Blachy przegrodowe

do **odosobniania** we właśc. czasie **matek od pszczół**, celem prakt. podnies. produk. miodu, wyrabia na własnej maszynie podpisany i takowe na każde zapotrzeb. dostar. może. Blachy te odrabiane są najdokł. w rozmiar. dług. cent. 40, szer. cent. 18, czyli cali około 17 i 7½, które do każdego system. i wielkości uli zastos. można. Cena każdej pojed. blachy k. 40; na koszta przes. i opak. od zamów. mniej od 10 sztuk po k. 5 za sztukę, zaś od zamów. wyżej nad sztuk 10, kosztów tych się nie opłaca. Zgłaszać się do Gustawa Cyculskiego przez Lublin w Łęcznie — zamówienia natychmiast ekspedyowane będą. **Gustaw Cyculski.** (599)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 19 kwietnia (1 maja) 1885 r., znosi się taryfa bezpośredniej komunikacyi, pomiędzy stacyami drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej z jednej, a stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno Łódzkiej z drugiej strony, wprowadzona dnia 20 grudnia 1880 r. (1 stycznia 1881 r.), oraz wszelkie do tejże taryfy dodatki.

Jednocześnie ze zniesieniem poprzednio obowiązującej, wprowadzoną będzie nowa taryfa, z włączeniem do takowej st. Ryga i stacyj Dynaburgo-Witebskiej drogi żelaznej». (166)

BIBLJOTEKI MATEM.-FIZYCZNEJ

wydawanej pod redakcyą M. A. BARANIECKIEGO, z zapomogi kasy imienia Mianowskiego wyszły:

Seryi I: **Początki arytmetyki**, *M. Berkmana*, k. 65; **Wiadomości początkowe z fizyki**, *S. Kramsztyka*, dwie części, k. 30 i 45; **Wiadomości początkowe z geografji fizycznej i meteorologji**, *W. Witkowskiego*, k. 45. Serya III: **Arytmetyka**, kurs teoretyczny, *M. A. Baranieckiego*, rs. 1 k. 70; **Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych**, *M. A. Baranieckiego*, k. 85. Seryi IV: **Rozwiązywanie równań liczebnych**, *J. Sochockiego*, rs. 2; **Geometrya analityczna**, *W. Zajączkowskiego*, rs. 3. Skład główny w księg. E. Wende i Sp. w Warszawie. (596-3-2)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincyonalnych, dołącza się obwieszczenie zakładu «Nałęczów».

Za Redaktora Józef Szyszło.
Wydawca Erazm Piltz.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 13 апрѣля 1885 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu. Maksymiljanowskij pierenłok, № 15.